

ISSN 1507-4781 \* ROK XXI \* WIOSNA (IV, V, VI) 2017 \* nr 72

# FORUM72

## MYŚLI WOLNEJ

krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Dokąd na starość", akryl, płyta.

#### W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński** *Boy, Plotki, plotki...*
- **Piotr Szydłowski**, *Etyka w filozofii nowożytnej – cz. 1*
- **Józef Kabaj**, *Tadeusz Kotarbiński jako przykład niezależnego autorytetu moralnego*
- **Krzysztof Szymański**, *Futurysta Andriej Sacharow*
- **Jan Czajkowski**, *Koncepcje nieśmiertelności duszy (...), cz. 1*
- **Ignacy S. Fiut**, *Poetka budująca ogrody między ludźmi*

**1 SŁOWO OD REDAKTORA**

Stanisław Franczak

**TEMATY SPRZED LAT**

- 2 *Tadeusz Żeleński Boy. Plotki, plotki...* Wybór i wprowadzenie Piotra Augustynka

**ETYKA DLA MŁODZIEŻY**

- 8 Józef Kabaj, *Wzory osobowe Odrodzenia*  
12 Piotr Szydłowski, *Etyka w filozofii nowożytnej i współczesnej*  
16 Józef Kabaj, *Tadeusz Kotarbiński jako przykład kształtowania się niezależnego autorytetu moralnego*

**POPULARYZACJA NAUKI**

- 25 Krzysztof Szymański, *Andrzej Sacharow i jego wizja świata w 2024 roku*

**RELIGIOZNAWSTWO**

- 29 Jan Czajkowski, *Koncepcje nieśmiertelności duszy i jej natury w świetle teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej*

**MYŚLĄC BELFREM**

- 33 Jan Socha, *Tradycyjne wychowanie*  
35 Piotr Augustynek, *Pójdź dziecię, ja cię uczyci każę...*

**RECENZJE**

- 37 Ignacy S. Fiut, *Poetka budująca ogrody między ludźmi*  
41 Leonard J. Pelka, *O etycznych standardach i moralnych niepokojach*

**FELIETONY I POLEMIKI**

- 44 Mieczysław Jakubiec, *Czy muzyka łagodzi obyczaje?*

**KRONIKA**

- 49 *Stanowisko „Kuźnicy”*  
50 *Jubileusz prof. Bronisława Łagowskiego*

**Z PORTALI INTERNETOWYCH**

- 55 Wybrał Józef Kabaj

**59 LISTY DO REDAKCJI****Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ**

- 61 Stanisław Franczak

**KOMENTARZE FMW NR 72**

- 63 Opracowanie: Sławomir Brodziński

doc. dr Andrzej Kurz

- przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
dr Józef Kabaj  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Stanisław Franczak  
– sekretarz.

**Członkowie:**

- prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,  
dr hab. Zbigniew Krawczyk,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

**ADRES REDAKCJI:**

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
tel. 12 423-50-16; 501 456 547  
e-mail: j.kabaj@wp.pl  
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

**Wydawca:**

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
**www.forummysliwolnej.pl**  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

**Skład, łamanie i druk:**

Agencja Reklamowa Novum,  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
tel.: 12 633 35 53  
www.novum.krakow.pl

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak.

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Artur Koziół (red. techniczny).

**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.



## SŁOWO OD REDAKTORA

**W**iosna bywa kapryśna, nie dziwota, wszak przysłowie ludowe prawi – kwiecień-plecień wciąż przeplata, trochę zimy, trochę lata. A tu Wielkanoc puka już do drzwi i śmigus-dyngus za pasem. Oj, będzie się działo! Dziewczyny uważajcie, bo za każdym węglem domu może czaić się jakiś dowcipniś z butelką zimnej wody.

Tymczasem na świecie nowa era amerykańizacji. Nikt na dobrą sprawę nie wie, co wymyśli nowy prezydent USA Donald Trump. A w Syrii wciąż tyka bomba zegarowa i tzw. Państwo Islamskie czai się do skoku. W Polsce opozycja wciąż nie może się między sobą dogadać i ciągnie w różnych kierunkach. PiS umacnia władzę i likwiduje stopniowo „przeżytki” demokracji. Wygląda to groźnie, coraz groźniej, „dobra zmiana” szaleje.

W naszym numerze – dalszy ciąg edukacyjny etyki dla młodzieży. Tym razem dr Józef Kabaj pisze na temat etyki Odrodzenia, a profesor Piotr Szydłowski prezentuje myśl Spinozy i Hobbes’a.

W grudniu ub.r. podczas sesji poświęconej pamięci profesora Tadeusza Kotarbińskiego dr Józef Kabaj przedstawił referat o tym filozofie jako autorytecie moralnym, który to referat w całości zamieszczamy. Drugi wykład wygłosiła dr Małgorzata Jakubiak z UW, który został zamieszczony w *Res Humana*. Profesor Jerzy Wiatr skoncentrował się na etyce niezależnej Kotarbińskiego i pojęciu idei opiekuna społecznego.

W dalszej części naszego pisma zamieszczamy futurologiczne myśli Sacharowa, refleksje pedagogiczne nauczycieli, wybrane treści z prasy, portali internetowych, a także komentarze bieżących wydarzeń.

Życzymy miłej lektury

*Wiosennych Świąt i udanego wypoczynku*

*życzy*

*Rada Programowa  
i Redakcja*

PIOTR AUGUSTYNEK

## ŻYCIE A TEATR

### historia wciąż aktualna

Dwudziestego siódmego marca, jak co roku, kulturalny świat obchodzi Międzynarodowy Dzień Teatru. Dlatego też nie od rzeczy byłoby przypomnienie o związkach Boya z Melpomeną.

To nie tylko „boy-owy szlak” polskiego kabaretu i przesławny Zielony Balonik. To nie tylko recenzje i (często bardzo złośliwe) plotki i ploteczki teatralne. To również dorobek o charakterze fundamentalnym dla kultury polskiej i światowej. Mam na myśli niedościgłe tłumaczenia nieomal całej ważnej skarbnicy dzieł literatury francuskiej.

Oczywiście w spisie dzieł przetłumaczonych przez Boya nie mogło zabraknąć tekstów Moliera.

Jean-Baptiste Poquelin (bo tak się nazywał), znany jako twórca licznych komedii charakterów, ulubieniec króla i zadra w sercach hierarchów kościelnych (do dzisiaj), jawi się nam jako... osoba bardzo mało znana.

Tadeusz Boy-Żeleński w tekście „Plotki, ploteczki”, zamieszczonym w zbiorze pod tym samym tytułem, zastanawia się nad zjawiskiem dość charakterystycznym. Otóż chodzi o działania rozlicznych „molierystów”, czy „molierologów”, którzy za wszelką cenę usiłują wypełnić wszystkie luki w życiorysie autora „Świętoszka”. Tych luk, niewiadomych, a może nieco mrocznych epizodów było (zapewne) sporo, bo o Molierze tak naprawdę nie wiemy zbyt wiele.

Taki stan rzeczy drażnił (już wtedy) krytyków, historyków literatury, biografów Moliera. Co zatem się stało? Rozpoczęło się wzmożone klajstrowanie, uzupełnianie brakujących faktów nie poprzez rzetelne badania, lecz poprzez wybujałą wyobraźnię i radosną twórczość. Gdy czegoś nie wiemy – trzeba to wymyślić.

Nie wolno? Jak to: nie wolno? Nie da się? A dlaczego się nie da?

I tu dochodzimy do zjawiska charakterystycznego również dla XXI wieku, tylko znacznie bardziej rozwiniętego. Chodzi o nachalne budowanie „biografii” artystów, ludzi ważnych dla kultury, masowej także. Powoli najważniejszy staje się „pi-ar”, wciskanie się w każdy zakamarek życia artysty, najczęściej z pominięciem elementarnych zasad przyzwoitości. Samo dzieło staje się coraz mniej ważne wobec informacji dotyczących tajemnic stołu, łoża, portfela, zdrowia...

Boy wtedy już to czuł. Prorok jakiś, czy co?

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

## Plotki, plotki...

Ukazał się świeżo trzeci tom<sup>1</sup> wielkiej – największej z dotychczasowych – monografii Moljèra, pióra p. G. Michaut. Monografia ta różni się znacznie od dotychczasowych tem, że jest pisa-

na w duchu nie tyle konstrukcyjnym, ile destrukcyjnym. Jest w niej rzucone jedno zdanie, które możnaby wziąć za motto całej książki. *Il faut savoir ignorer ce qu'on ne sait pas* („Trzeba umieć nie wiedzieć tego, czego się nie wie”). Zasada, zdawałoby się, prosta, a jednak tak trudna do zachowania w badaniach literackich! Zwłaszcza

<sup>1</sup> Pierwszy tom nosi tytuł *La jeunesse de Molière*; drugi – *Les débuts de Molière à Paris*; trzeci – *Les luttes de Molière*. Zapowiedziany jest czwarty p. t. *Le triomphe de Molière*.

gdy chodzi o Moljera. Ten pisarz uznany jest za największego geniusza pisarskiego Francji, za uosobienie jej rasowego ducha, – nic dziwnego, że o takim człowieku chciałoby się wiedzieć wszystko, a jak na złość nie wie się prawie nic... Nie zachował się ani jeden świstek jego ręki, ani jeden list. Rękopisy jego utworów nie istnieją. (...) Niema tedy żadnych prawie danych do poznania Moljera. Żadnych, oprócz jego pism. Bagatela, powie ktoś, a cóż może być lepszego? Ale to nie wystarcza: dziś zwłaszcza, gdy historia literatury uczyniła swoim świętem prawem szperanie w najtajniejszych zaułkach duszy i życia genialnego pisarza. I do tego nałożyła sobie kłopot: chce połączyć przyjemność fantazjowania z dyscypliną *ściśłości naukowej*.

Dawniej mniej robiono z tem sobie ceremonji. Tak np. pierwszy biograf Moljera (1705), Grimarest, przez długi czas pełniący rolę klasycznego świadka, ile że opierał się na informacjach osób, które znały Moljera osobiście, dopełniał poprostu fantazją to, czego nie wiedział, przyjmował za dobrą monetę wszelkie bajeczki, legendy, opowiadania. Biografia ta stanowiła przez długi czas jedyne źródło wiadomości o Moljerze, a wiele jej rysów pokutuje w moljerologii do dziś dnia, mimo iż w dobie krytyki naukowej wzgardzono tem świadectwem. Wiek XIX, wraz z rosnącym kultem Moljera, przyniósł nowe metody badań. Przetrząsnięto całą Francję. Zbadano wszystkie stare archiwa parafji, trybunałów i t. d. w dzielnicy gdzie Moljer mieszkał; toż samo na prowincji, wszędzie gdzie z trupą swoją bawił bodaj dwa dni. Wygrzebano dokumenty, tyjące się nie tylko Moljera, ale całej jego rodziny, członków jego trupy; zbadano wszystko, co mogło mieć z nim bodaj najdalszy związek. Znalezione coś niecoś: tu jakiś kontrakt, tu pozew komornika, tu rachunek dostawcy teatru, ówdzie akt chrztu, metrykę... Cóż za żer dla uczonych! Każdy z tych dokumentów wzięto na istne tortury, aby zeń wydobyć jak najwięcej zeznań: każde z odkryć stało się punktem

krystalizacyjnym dla nowej legendy, tym razem naukowej. Na tych nikłych podstawach wzniosły się olbrzymie zamki hipotez. A jak? Bardzo prosto. La Grange w przedmowie swej wzmiankuje krótko, że „Moljer nieraz wprowadzał na scenę swoje sprawy rodzinne i domowe”. Wyszędłszy z tego założenia, zaczęto kombinować zręcznie ustępy z jego pism z ubogiemi faktami wysnutemi z dokumentów, za pomocą nowoodkrytej a jakże niebezpiecznej metody „rekonstrukcji psychologicznej”. Życiem Moljera zaczęto komentować jego dzieło, jak znowuż dziełami jego życie. Metoda ta miała tę właściwość, że każdy przy jej pomocy mógł wyczytać co chciał.

Gdybyż bodaj czyniono to bezstronnie! Ale w rekonstrukcję te wcisnęła się na jakiś czas ciasna stronniczość: powstał klan przysięgłych moljerzystów, licytujacych się w dewocji dla wielkiego pisarza i starajacych się go na wypródkę idealizować, uprzątając z jego życia wszystko, co w ich oczach nie licowało z godnością bożyszczka. Dziś ta „śmieszna zakrystja”, jak ją świeżo nazywa Leopold Lacour, autor książki *Kochanki i żona Moljera*, należy już do przeszłości, Gdy jedni starali się oczyścić postać Moljera z wszelkiego cienia, inni znowuż przesadzali te cienie i tragizowali bez miary wielkiego komika. W rezultacie każdy z biografów i monografów pisał na podstawie szczupłej garstki tych samych faktów swój *r o m a n s o M o l j e r z e*. Już E. Rigal w doskonałej książce o Moljerze (1908) poddaje ostrej krytyce dowolność tych rozmaitych, przeczących sobie wzajem konstrukcyj i stwierdza, że my właściwie o Moljerze jako o człowieku, o okolicznościach jego prywatnego życia, a zwłaszcza o ich sensie, nie wiemy prawie nic, Rigal stwierdza to ogólnikowo, natomiast G. Michaut podjął olbrzymi trud oczyszczenia „moljerologii“ ze wszystkich narośli, rozprawienia się kolejno ze wszystkimi legendami nauki ścisłej, tak iż wielkie jego dzieło posiada charakter – zwłaszcza w pierwszej części, dotyczącej młodości Moljera,

– charakter prawie zupełnie n e g a t y w - n y. Bo też to, co o tej młodości pozytywnie wiadomo, zmieściłoby się na paru stroniczkach, napisano zaś w tej materji kilkaset tomów; nic też dziwnego, że potrzeba grubego tomu, aby punkt po punkcie wykazać cześć i dowolność hipotez, który stanowią i stanowią jeszcze znaczną część wiedzy o Moljerze i które pochłonęły niezmierną ilość cierpliwości i papieru.

Oto mały przykład. O matce Moljera n i e w i a d o m o n i c, prócz tego, że go odumarła w dziesiątym roku życia. W kilka lat potem ojciec jego ożenił się powtórnie z osobą, o której również n i e w i a d o m o n i c. Znalaziono jedynie inwentarz, sporządzony po śmierci matki Moljera, świadczący o statku i dostatku; m. in. znajdują się tam, wymienione jako jej własność; egzemplarz Plutarcha oraz Biblja. Oto wszystko. To wystarczyło, aby stworzyć z tego materiału małą siełankę. Ten inwentarz (rozczuła się jeden z komentatorów) przedstawia matkę Moljera jako k o b i e t ę g o d n ą w y d a ć n a ś w i a t t e g o n i e z r ó w n a n e g o g e n j u s z a. Po niej odziedziczył Moljer lotność umysłu, zamiłowanie do prostoty i zbytku zarazem, delikatne zdrowie, upodobanie do wsi... Ten Plutarch (który może był zabytkiem rodzinnym i do którego może nigdy nie zajrzała...) stał się dowodem jej wykształcenia, ona to urobiła umysł i serce syna, obudziła w nim ambicję. I t. d., i t. d. Tak samo jak historia literatury odniosła się z bezmierną czułością do matki Moljera, tak znów potraktowała z osobliwą nienawiścią jego macochę – o której znowuż niewiadomo nic... Ona to jest prototypem wstrętnej Beliny w *Chorym z urojenia*. Ona starała się chłopca utrzymać w ciemnocie, ponieważ niedługo po jej śmierci ojciec oddał młodego Jasia do szkoły. Znowuż cały romans, z którego pewne jest tylko tyle, że... Moljer miał macochę. Nic nie pomogło, że obok złej macochy Beliny istnieje w dziele Moljera idealna macocha Elmira, i że zresztą i jedno i drugie niczego zarówno

nie dowodzi. Biografowie Moljera postanowili, że jego macocha była potworem.

Nie lepiej obeszlisi się z ojcem. Temu przyznano inne znowuż miejsce w dziele Moljera. On jest Harpagonem. Parę dokumentów, tyjących się finansowej gospodarki starego Poquelina, powykręcano na wszystkie sposoby, a zawsze tak, aby dojść do potwierdzenia tej naukowej hipotezy, że Moljer przedstawił rodzonego ojca w owej wstrętnej figurze. Doszli, na zupełnie wątych poszlakach, że stary Poquelin utaił posag pierwszej żony, aby wyzuć dzieci z ich części. Znalaziono w rachunkach tego tapicera ślady jakichś wierzytelności: zatem pożyczał pieniądze, zatem był lichwiarzem, mimo iż nic nie świadczy o tem aby procent był lichwiariski, a pożyczanie pieniędzy prywatnym osobom było w owym czasie zwyczajną lokatą. Był łowcą posagowym, ponieważ jego druga żona miała posag: hoho, gdyby nie miała posagu, napewnoby się z nią nie ożenił – orzeka jeden z wszystkowiedzących, komentatorów. Dostatek jego urósł z wszelkiego rodzaju zysków d o z w o l o n y c h i n i e d o z w o l o n y c h – orzeka drugi komentator, mimo że nic a nic o tem nie wie. „Był chciwy na zysk i twardy dla wierzycieli”. Upominał się – o zgrozo – o pieniądze u klientów, którzy mu nie płacili, zdarzyło się nawet, że ich skarżył! Harpagon, to jasne! Odziedziczył jakiś spadek po siostrze: natychmiast komentator wtrąca małe słówko: w y m ó g ł n a s i o s t r z e, mimo że absolutnie nic o tem nie wie. Stwierdzono, że spłacając dzieciom schedę po matce skrzywdził je, mimo że absolutnie niewiadomo, ile ta scheda wynosiła. Córka jego wstąpiła do klasztoru: wedle komentatora „wepchnął córkę do klasztoru”, mimo że nic nie wiadomo o towarzyszących okolicznościach. Syn jego (drugi, nie Moljer) ożenił się z panienką dość zamożną, ale która nie umiała pisać, znowuż na ojca. Oczywiście, stary wyga tylko patrzył na worek, rad był nawet pewnie z tej ciemnoty... I t. d., i t. d., słowem ojciec Moljera – to jest wcielenie Harpagona, a scena między

Kleantem a Elizą w pierwszym akcie *Skapca* – to jedna z codziennych scen, które musiały się rozgrywać między Moljere a jego siostrą. Do czego była potrzebna historykom literatury ta hipoteza, że Moljer w najwstrętniejszej figurze swojego teatru odmalował własnego ojca, djabli wiedzą, nie więcej przynosi ona zaszczytu delikatności ich uczuć, co ich naukowej ścisłości. Niektórzy z nich twierdzą, że wszyscy ojcowie w komedjach Moljera ulepiani są na wzór jego własnego ojca, tak jakby ci komedjowi ojcowie nie byli czemś arcytradycyjnym w teatrze od czasu starożytności, i jakby Moljer nie był zdolny do niczego więcej jak tylko do kopjowania najbliższej rzeczywistości! (...)

I tak dalej, punkt po punkcie: cały tom poświęcony młodości Moljera jest, jak rzekłem, czysto negatywny: wykazuje bardzo misternie, że właściwie nie wiemy nic, a wszystko to, co jako wiadome nam podano, jest zamkiem na lodzie. Powszechnie np. jest przyjęte, że Moljer był uczniem, i to ulubionym uczniem Gassendiego; skoro rzecz ścisnąć, okazuje się, że właściwie niewiadomo, czy on wogóle Gassendiego widział kiedy na oczy. Niektórzy robili zeń nowego Fausta, który do dwudziestego roku życia przestudjował wszystko: teologję, prawo, medycynę... również nie mając na to żadnych podstaw. To, że Moljer otrzymał wykształcenie, wiadomo; ale porządek i zakres jego studjów dalekie są od ustalenia. Czy tłumaczył Lukrecjusza, czy był jakiś czas adwokatem – wszystko to jest możebne, ale bynajmniej nie stwierdzone. Czyż Moljer musiał osobiście studjować medycynę, aby stworzyć swoich lekarzy!

Mroki, otaczające życie Moljera, rozpraszają się poniekąd z chwilą jego przybycia do Paryża. Tu staje się on niebawem osobistością, wszyscy się nim zajmują, jest bohaterem Mistow, kronik, pamfletów. Ale właśnie dlatego, że dokoła jego osoby toczy się tak namiętna polemika, i tu również wskazana jest ostrożność z przyjmowaniem współczesnych świadectw. Przykładem może być owa niezmiernie zawiła

i drażliwa kwestja małżeństwa Moljera, na której temat wypisano całe morze atramentu. Czy Armanda Bejart była – jak głosiła współczesna opinja – córką dawnej kochanki Moljera, Magdaleny Bejart, czy też jej siostrą – którą pięćdziesięciodwuletnia matka tej aktorki wzięła na siebie przez uprzejmość dla córki – oto kwestja, która rozpaliała zarówno współczesnych plotkarzy jak i dzisiejszych profesorów. Michaut rozważa ją bardzo sumiennie, aby dojść do wniosku: *ignorabimus!* Toż samo, czy Armanda chowała się od dziecka przy trupie Moljera, jak chce tradycja, o tem w gruncie niewiadomo: zdaje się, że legendę utrwaliła okoliczność, iż Amolf w *Szkole żon*, którego równie mało uprzejmie jak nedorzecznie próbowano identyfikować z Moljere, daje wychowywać dla siebie małą Agnusię. Wczesne niedole niedobranego małżeństwa Moljera wysnuto dowolnie ze *Szkoły żon*, jak znowuż jego narzeczęńskie nastroje i złudzenia – ze *Szkoły mężów*. Innych wiadomości o tem brak. Wyczerpawszy wszelkie argumenty przeciw temu, aby Moljer samochcąc miał się odmalować we wstrętnym Amolfie, p. Michaut, zniecierpliwiony, dodaje: „Zapominają wreszcie, że Moljer nie był głupcem. Otóż byłby głupcem, kwadratowym głupcem, gdyby podsuwał, bodaj mimowoli, najlżejszą analogję między położeniem Amolfa a swoim”. Wytrwale oswobadza Michaut twórczość Moljera od nazbyt pophopnych wykładów autobiograficznych, które chciano rozciągać na tak ograne tematy jak jego *Małżeństwo z musu*. Sprawy małżeńskie na scenie były tradycyjne, były one ulubionym materiałem konceptów (Rabelais!), a zarazem była to kwestja, która podówczas szczególnie rozpaliała wszystkie umysły. Mimo że haftowanie na tle stosunków Moljera i jego żony Armandy jest naulubieńszym tematem egzegezy moljerowskiej, p. Michaut stwierdza, że wogóle o Armandzie, o jej charakterze, jej prowadzeniu, o jej stosunkach z Moljere nie wiemy właściwie nic... Znamy pamflet *Sławna aktorka* i dużo plotek – oto w gruncie jedyne źródła. *Mizantrop!*

– prawda, *Mizantrop*, w którego Moljer złożył wszystkie swoje bóle, ideały, całą swoją miłość. Ale czy to tak pewne? Czy to nie potomność ubrała Alcesta-Mizantropa we wszystkie te szaty, identyfikując go z Moljerem? Michaut staje na stanowisku wręcz przeciwnym. Alcest, wedle niego, był w intencji Moljera figurą zdecydowanie komiczną. Był – mimo iż nieskończenie sympatyczniejszy i pełen zalet – przedmiotem jego s a t y r y, jak Amolf, jak pan Jourdain, jak Orgon, jak wszyscy, którzy odchylają się od pionu zdrowego rozsądku i miary, zawsze tak drogich Moljerowi. Nie ulega tem samem wątpliwości dla p. Michaut, że człowiekiem po myśli Moljera, rzecznikiem jego poglądów, był Filint, tak później zdyskredytowany przez potomnych. Alcesta grał Moljer zdecydowanie komicznie. Vise w swoim liście, dołączonym jako przedmowa do pierwszego wydania sztuki, przedstawia go w tym charakterze: czyż Moljer zgodziłby się, aby przedmowa dawała wykład sprzeczny z jego intencją? Subiektywizm *Mizantropa* sprowadza Michaut do bardzo szczupłych rozmiarów; jest to jego zdaniem późniejsza interpretacja, zwłaszcza z epoki romantyzmu, który w Alceście chciał widzieć „swego człowieka”, bohatera prawdy, niemal rewolucjonistę. Dla romantyków tego rodzaju subiektywne spowiedzi były czemś zupełnie naturalnym. Ale sceny miłosne Alcesta i Celimeny, czyż w nich nie odbija się życie Moljera i Armandy? Kiedyż – powiada Michaut – nic nam właściwie o życiu małżeńskim Moljera i Armandy – prócz plotek – nie wiadomo... (...)

Można się domyślać, że centralny punkt trzeciego tomu (*Walki Moljera*) stanowi kwestja *Świętoszka*, samej sztuki i walk z nią związanych. Co do *Tartufa*, a w szczególności co do jego dwóch wersyj, Michaut ma własną teorię. Jasne dla niego jest (i daje na to bardzo przekonujące dowody), że trzy akty *Tartufa*, które Moljer odegrał na dworze w r. 1664, były skończoną i całkowitą sztuką; nie mogły to być tedy trzy

pierwsze akty *Świętoszka*, którego znamy. Zdaniem p. Michaut mogła to być komedia o zacięciu farsowem w typie np. *Grzegorza Dyndały*, której centralnym punktem był Orgon; ten naiwny mąż, opętany przez szalbierza i nie dający się wywieść z błędu żadnym perswazjom, sam wydaje żonę na łup Tartufa („Gdy się cały świat wścieka, to rozkosz mi czyni – i chcę, byś nieustannie bawił tylko przy niej”). Sztuka ta (wciąż wywodzi Michaut) daleka była od głębi i doniosłości późniejszego *Tartufa*, ale i ten tłusty żart, na tak drażliwym temacie oparty, wystarczył, aby poruszyć czynniki, które już niechętnie były usposobione dla Moljera. Wymorzono na królu zakaz sztuki. I dopiero m s z c z ą c s i ę z a t e n z a k a z, a zarazem broniąc swjej swobody twórczej, Moljer napisał drugiego *Tartufa*, w którym zużytkował motywy z pierwszej redakcji, ale przemienił je, pogłębił i dał całemu dziełu doniosłość, której nie miało poprzednie. O ile złagodził go zewnętrznie, dając swemu Panulfowi (w którego na jakiś czas przedzierzgnął się Tartufe) charakter zdecydowanie świecki, o tyle satyra stała się nieskończenie ostrzejsza i głębsza. To przeobrażenie pierwotnej trzyaktowej sztuki w dzisiejszą pięcioaktową byłoby wytłumaczeniem wielu niejasności, np. roli Elmiry (która w pierwszej redakcji miała może zupełnie inny sens), wyjaśniałoby wkładkowy charakter drugiego aktu i t. d. Jasne jest dla p. Michaut, że Moljer spożytkował tu *Prowincjalki* Pascala: zaznaczam to dla tego, że swego czasu jeden z naszych pascalistów, omawiając moją przedmowę do *Myśli* Pascala, orzekł apodyktycznie, iż nowsze badania uchylały wszelki wpływ *Prowincjałek* na *Świętoszka*... Charakter tedy tych dwóch *Świętoszków* byłby bardzo różny. Pierwszy był ogólnikowym i dość tradycyjnym żartem (*Obludnicy* Scarrona), – drugi zdecydowaną i gwałtowną satyrą, wymierzoną w tych, którzy zabronili pierwszego *Tartufa*. W kogo? Michaut sądzi, że w nikogo w szczególności. Nie w jezuitów, nie w jansenistów, i nie – jak to przeważnie

przypuszczali nowsi badacze – w Kongregację św. Sakramentu. Wprawdzie jej to głównie członkowie krzatali się koło zakazu sztuki, ale Moljer tego nie mógł wiedzieć tak dobrze, jak to dziś jest wiadomo, dla tej prostej przyczyny, że działania kongregacji osłonięte były głęboką tajemnicą. Wreszcie (twierdzi Michaut) niema powodu przypuszczać, aby *Tartuffe* wymierzony był nie tylko w obłudników, ale i w samą religję.

Niemniej od *Mizantropa* przyczynia kłopotów *Don Juan*, ta sztuka, na której potomni tyle „nahaftowali”, iż – zdaniem p. Michaut – Moljer, słysząc te różne wykłady, wykrzyknąłby jak Sokrates: „Ileż rzeczy każą mi mówić ci bystrzy ludzie, które mi nigdy w głowie nie powstały!” Michaut widzi na to jeden tylko sposób: odrzucić wszystko, co w tym przedmiocie zostało powiedziane, wziąć tekst Moljera, przemyśleć go i słuchać co on sam powie. Jakóż, jego analiza *Don Juana* jest wzorem sumiennego i wnikliwego rozbioru. Odrzuca bezwzględnie hipotezę, jakoby Moliere uczynił swoim rzecznikiem Don Juana, a tembardziej Sganarela (!); odrzuca jako zbyt wąski i nieuprawniony niczem wykład, jakoby Don Juan był portretem księcia Conti i osobistą zemstą Moljera. Widzi w Don Juanie typ ówczesnego magnata francuskiego ze wszystkimi jego wadami, które nie zdołały jednak zabić pewnych rasowych zalet. (...)

Jakie jest wrażenie z tej arcypracowitej i sumiennej książki, pełnej nowych oświetleń i spostrzeżeń? Stanie się ona z pewnością nieodstępnym towarzyszem każdego moljerzysty, nieodzowną i cenną kontrolą wszystkich naszych o Moljerze wiadomości. Jest ona w zakresie moljerologii nieubłaganym wprowadzeniem metody „karterjańskiej”: zasadnicze odrzucenie wszystkiego, następnie zaś przyjęcie tylko tego co niewątpliwe. Literatura moljerowska tak była zachwaszczona przekazywaniami z rąk do rąk hipotezami, domysłami, legendami, którym każdy dawał tyle wagi ile mu było wygodniej, że wielki był czas,

aby nareszcie ktoś nakreślił ściśle granice między tem co pewne, co przypuszczalne, prawdopodobne, lub zgoła fałszywe. Jest to nieustający zimny tusz na gorączkę domysłów, uogólnień. Czytelnikowi jednak, który chciałby z tej książki *poznać Moljera*, nie da ona zadowolenia, wprowadza go w las drobiazgow, rozprawia się przed jego oczami z szeregiem hipotez, błędów, o których istnieniu wcale nie wiedział; porusza mnóstwo bardzo ubocznych zagadnień, aby w końcu prawie na każde odpowiedzieć: niewiadomo! Zapewne, namnożyło się w moljerologii mnóstwo konstrukcyj jałowych i niedorzecznych, ale są i takie, które, choć często wypełniają luki między faktami intuicją, choć zbyt śmiało – w stosunku do postulatów ścisłej wiedzy – rzucają pomosty między twórcą a człowiekiem, tworzą może legendę o Moljerze, ale legendę płodną i twórczą. Bo zważmy rezultat: przeczytawszy książkę p. Michaut, mało kto, sędzę, odczuje konieczną potrzebę, aby chwycić za tom Moljera i zagłębić się w pisarza z nowem rozumieniem wszystkich wartości i szczegółów; natomiast po książeczce – dajmy na to – Weissa albo Donnaya, mimo że z pewnością wiele w nich jest rzeczy dowolnych, lekkomyślnych, wiele *romansu o Moljerze*, ten właśnie ich romans o Moljerze zbliża nas do pisarza, odmładza go, ożywia i – pobudza nas do czytania. A w rezultacie czyż nie ten jest cel całej tej moljerowskiej literatury: uczynić nam pisarza żywym i potrzebnym? Bo na tem polega wiekuiста trwałość i żywotność arcydzieł literatury, że każde pokolenie czyta w nich co innego, każde pokolenie wzbogaca je swoją myślą. I dlatego historia literatury ma w sobie tyle podobieństwa z ową suknią Penelopy, tkaną w dzień a prutą w nocy. Pan Michaut spruł swoją książką spory kawał sukienki Penelopy; nie wątpmy ani na chwilę, że znajdzie się wielu, którzy zaczną ją tkąć na nowo. □

Warszawa, 1929,  
Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”,  
fragmenty wybrał Piotr Augustynek.

JÓZEF KABAJ

## WZORY OSOBOWE ODRODZENIA

### 1. Chronologia Odrodzenia

Odrodzenie rozpoczyna się wraz ze schyłkiem Średniowiecza. Ważniejsze od zmian politycznych i dat, różnych dla różnych regionów Europy, wydają się przemiany mentalnościowe. Pierwsze są łątwiej uchwytnie czasowo: Odrodzenie, zwane z francuska Renesansem (*renaissance*, czego dokładnym odpowiednikiem jest polski rzeczownik „odrodzenie”), datuje się na XIV wiek w Italii, XV-XVI w. we Francji i Europie Północnej. Co się zaś wówczas działo w tym świecie, nazwanym później Starym Światem?

Drugie przemiany, te mentalnościowe, znacznie trudniej wskazać, bo w niektórych regionach (także Europy, a nie tylko w amerykańskim „pasie biblijnym”) i na niemałych jej obszarach Średniowiecze rozumiane jako uznawanie wartości duchowych za nadrzędne w stosunku do dóbr materialnych, „ma się całkiem dobrze”. Mistycyzm kwitnie szczególnie w najuboższych regionach. Przykładem choćby religijne procesje błagalne o deszcz podczas suszy czy bicie w dzwony o słońce w czasie długotrwałych opadów zagrażających plonom lub podczas powodzi. Ale i tu chodzi w końcu o dobra materialne. Bez żywności bowiem wartości duchowe długo nie potrwają w danym pokoleniu.

Można także przypuszczać, że uznawany za charakterystyczny dla Średniowiecza eskapizm, czyli ucieczka w inny świat poprzez umartwianie się aż po samounicestwienie (procesje samobiczowników, posty, czyli głodzenie się), nie był wówczas aż tak bardzo popularny.

W przeciwnym razie, przy wielkiej śmiertelności z powodu niedostatku higieny (co sprzyja rozpowszechnianiu się różnorodnych typów zarazy), śmiertelności olbrzymiej zwłaszcza w populacji niemowląt i małych dzieci w ogóle, Europa musiałaby się wyludnić do cna. Skoro jednak tak się nie stało, można domniemywać, że religijne tendencje do ascezy i wyrzekania się życia doczesnego były równoważone, a nawet przeważane, przez osobiste pragnienie życia i równie naturalną potrzebę wydawania potomstwa.

Niemały wkład w ten rozwój owocujący pięknymi dziełami odrodzeniowego ducha miały też tendencje odśrodkowe wewnątrz chrześcijańskiego systemu doktrynalnego: od wątpliwości co do ewangeliczności ustroju feudalnego (np. w kontekście Kazania na Górze czy Jezusowej przypowieści o uchu igielnym i bogacz, chyba niezbyt często przytaczanych w kazaniach, gdy byli w kościele Jaśnie Państwo Kolatorzy, czyli fundatorzy kościoła), poprzez próby racjonalizacji wierzeń i przekonań, po herezje i w końcu ruchy – albo tylko tendencje – mniej lub bardziej wolnomyślnie.

### 2. Dziedzictwo Średniowiecza

Wbrew rozpowszechnionym – albo raczej rozpowszechnianym – mniemaniom Średniowiecze nie było tak wzniosłe ani święte, jak to sugerują choćby rozsiane po całej Europie zabytki architektury sakralnej z tego okresu czy teksty teologiczne pełne uniesień religijnych. Rzecz znamienna, że pomimo licznych wojen, jakie przewalały się od tego czasu przez Europę

i trwały nieraz całe dziesięciolecia, a co za tym idzie pomimo ogromnych zniszczeń, jakie one sprawiały, te jakże okazałe i widoczne z daleka budowle, którymi są średniowieczne kościoły (choćby jako punkty orientacyjne dla wroga) tylko w stosunkowo niewielkim procencie były świadomie palone czy burzone. Nie wykluczone, że to właśnie średniowieczny system wychowania religijnego był i nadal bywa tu i ówdzie przyczyną, że rycerstwo i żołdactwo na ogół nie niszczyło w sposób świadomy świątyń i kaplic, żywiąc zapewne zabobonny lęk przed osobistą za to odpowiedzialnością na sądzie boskim.

Także bardzo wiele bibliotek, w których przeważały i przeważają dzieła teologiczne i mistyczne, uszło wojennym pożogom i stanowiło zaplecze dla studiów, nie tylko teologicznych. Zresztą już w średniowieczu się to zaczęło. Podałem już przykłady Eriugeny (IX wiek) i Abelarda (1079-1142), świetnie wykształconych i płodnych nie tylko teologicznie. Można znaleźć więcej przykładów na to, jak w tym nabożnym otoczeniu, które tworzyły kościoły i klasztory, rodziły się dzieła matematyczne i przyrodnicze. Przełomowymi dla tego zjawiska, które nas tutaj interesuje, czyli kielkowania zachowanych nasion wiedzy i nauki starożytnych Greków oraz dla rozwoju innych, poza teologicznych dyscyplin, są choćby prace takich uczonych jak pochodzący z Buchar (obecnie w Uzbekistanie) uczony arabski Ibn Sina (Awicenna), wymieniany wśród wielkich lekarzy, filozofów, astronomów i matematyków XI wieku, który w swojej encyklopedii *Kanon medycyny* zawarł całość dostępnej wówczas wiedzy lekarskiej, jak fizyk Witelon, czyli Erazm Ciołek, ur. 1230 na Śląsku, zm. 1314), który napisał traktat *Optyka*, czy wreszcie Anglik z pochodzenia, teolog i autor *Sumy logicznej* w jednej osobie, czyli Ockham (1285-1347), który przeszedł do

historii powszechnej jako propagator ekonomii myślenia („brzytwa Ockhama”: *nie trzeba mnożyć bytów ponad konieczność*) i twierdzeń dotyczących rachunku zdań. To o jego logice dominikanin Marie-Dominique Philippe pisze, że *spowodowała natychmiastowy upadek teologii* (*O miłości*, Kraków 1999, s. 19).

### 3. Wartości moralne z arsenału starożytnych myślicieli

Uczeni danego okresu w historii Europy, tj. przełomu Średniowiecza i Odrodzenia, a potem Reformacji, zajmowali się po arystotelesowsku wszystkim po trochu. Dominować musiała tematyka teologiczna, lecz zajmowano się także, jak wspominałem, przyrodą, w tym szczególnie astronomią (najczęściej dla wróżb, głównie horoskopów) i medycyną. Wszystko to – lub niemal wszystko – przeważnie *sub specie aeternitatis*, czyli w aspekcie wieczności. Interesujące nas tutaj wartości moralne wybitni przedstawiciele Renesansu czerpali z dorobku „świętego Sokratesa” i „boskiego Platona” (właściwie to z komentarzy do tekstów Platona), od Filozofa (każdy wykształcony człowiek wiedział, że gdy się mówi lub pisze „Filozof”, to chodzi o Arystotelesa, którego zresztą udostępnił Europie chrześcijańskiej, bo ta wyrzekła się w połowie I tysiąclecia nauki „pogańskiej”, uczeni... arabscy), od Cycerona i Seneki. Również z innych źródeł, jak choćby od „Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego”, autora zbioru bajek i przypowieści, z których nowożytni moralisci będą obficie czerpać.

Metafora starożytnego arsenału, pochodząca od Giordana Bruno, ilustruje podejście luminarzy Renesansu do dorobku starożytnych pisarzy i uczonych. W szczególności takich uczonych jak on sam, którzy chcieli bronią antycznych pisarzy-moralistów pokonać opory średniowiecznego zasklepienia i mentalnych ograniczeń hamujących rozwój wiedzy

ludzkiej. Szczególnie dobrymi i przydatnymi wskazówkami były tu nauki moralne takich autorów jak wspomniany Cyceeron, którego rozprawa *O obowiązkach* (*de officiis*) była nie tylko wtedy, lecz po sam XX wiek podręcznikiem wychowania; czy jak Seneka, którego *Listy moralne do Lucyliusza* (*epistulae ad Lucilium*) w żaden sposób nie kłóciły się z moralistyką kościelną. Wystarczy zwrócić uwagę na szczególnie sympatyczny dla uczonego pogląd głoszony przez Cyceerona, że wykształcenie czyni człowieka lepszym. Już sam wyraz *eruditio* (u Cyceerona np. w zwrocie *eruditio in bonas artes*, czyli – w swobodnym przekładzie – „szkolne okrzestanie”, w połączeniu z rzymską ideą zaprawiania w karność (*disciplina*), to właśnie owa podstawa systemu wychowawczego, którą trudno byłoby zarzucać pogaństwu. Zupełnie podobnie było – i jest – z humanitaryzmem Seneki, który radził traktować niewolników jak ludzi. Dotyczy to, rzecz jasna, głównie przestrzeni ideowej, czyli moralizowania; jako że w praktyce feudalnej Europy nader często chrześcijanie z chrześcijanami obchodzili się o wiele okrutniej niż ze zwierzętami.

To ci dwaj wymienieni wyżej pisarze (także Pliniusz Młodszy i kilku innych) przyswajali odradzającej się Europie poprzez swoich „wyznawców” wartości niezbywalne, ogniskujące się wokół idei *humanitas* i *philanthropia*. Przy czym obydwie te pojęcia znaczą w gruncie rzeczy to samo, a mianowicie: być człowiekiem ludzkim. Niestety, podobnie jak w przypadku intelektualizmu etycznego Sokratesa (w skrócie: ten kto wie, co dobre i co złe, nie czyni zła, które nie może wyjść na dobre, skoro jest złem), którego już niektórzy Ojcowie Kościoła zwali „chrześcijaninem przed Chrystusem”, także i ta rzymska pedagogika czy edukacja, odnawiana przez koryfeuszy Odrodzenia, nie zrobiła większej kariery

w chrześcijańskim świecie, w którym rzeczą normalną było noszenie broni na co dzień, a poważne konflikty zbrojne pustoszyły całe jego regiony nie tylko z winy chciwości Saracenów i innych barbarzyńców.

#### 4. Bohaterowie Odrodzenia

Ludzi, którzy pełnili role wzorców do naśladowania można podzielić na parę kategorii. Byli to więc po pierwsze szlachetni rycerze. Na szczycie piramidy społecznej stali: Najmiłościwszy Cesarz, Najjaśniejszy Król lub Prześwietny Książę (*Serenissimus Imperator, Magnificentissimus Rex, Illustrissimus Princeps* lub *Dux*). Wszyscy oni byli Najszlachetniejszymi Panami (*Nobilissimi Domini*).

Niższą warstwę stanowili Najszlachetniejsi Dworzanie, spośród których ci, co dzielnie stawali w polu – zwłaszcza zasłaniając własną piersią Króla czy Księcia względnie wspierając go swoim poczem – otrzymywali funkcje i urzędy przy swoim Panu oraz w administracji królewskiej. Między wyprawami wojennymi odznaczali się niechlubnie zaprawieni w sztuce wojennej „rycerze rabusie” (z niemiecka zwani *Raubritter*), którzy napadali na karawany kupieckie, a nierazko również na wsie i zamki sąsiadów. Mnogość nowo wybudowanych w tym okresie kościołów, a nawet wspaniałych katedr, oraz ufundowanych przy nich parafii (z uposażeniami duchowieństwa w formie dziesięcin i innych świadczeń w naturze bądź czynszu) jest pośrednim dowodem na skrupuły władców i możnowładców, którzy dopuszczali się zbrodni (również wobec członków własnej rodziny), a także na wyrzuty sumienia owych rycerzy-rabusów, którzy bodaj najczęściej na łożu śmierci czynili stosowne zapisy, sporządzane przez znających pismo... duchownych. Drobniejsze przestępstwa i wykroczenia okupywano popularnymi (do czasów Reformacji) „odpustami”.

W tej warstwie trafiali się także „błędni rycerze”, jak postać sparodiowana później przez Cervantesa *el ingenioso hidalgo don Quijote de la Mancha*, czyli *Don Kichote, szlachetny rycerz z la Manczy*, wychowany na średniowiecznych romanсах rycerskich. Jego giermek zaś – Sancho Pansa – jest przykładem „ideału” sługi kutego na cztery nogi. Bez cudzysłowu będzie nim giermek Zbyszka z Bogdańca Hława w *Krzyżakach* H. Sienkiewicza, których akcja rozgrywa się też za czasów Odrodzenia.

Dość wspomnieć o takich bohaterach jak Ród Medyceuszów, z którego wywodzili się nie tylko książęta świeccy (Toskanii, Florencji czy Nemours, a nawet dwie królowe), lecz także duchowni (nawet papież: Leon X, Leon XI, Klemens VII), jak bezwzględny *Il Principe*, czyli *Księżę Niccolò Machiavellego* czy też nasz szlachetny rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, znany ponoć i respektowany na dworach europejskich.

Jako trzecią grupę wzorów do naśladowania można wymienić postaci literackie, a w szczególności nadal popularnych bohaterów, dam czy panien z rycerskich romansów średniowiecznych. Rzecz jasna, są one w przytłaczającej mierze zbieżne z wyżej wymienionymi „ideałami”, jako że to właśnie władcy, książęta i możnowładcy bywali sponsorami nadwornych lub wędrownych twórców owych romanсів czy pieśni panegirycznych (rzadziej prześmiewczych), zwanych trubadurami, truverami bądź minstrelami (w Niemczech nazywano ich *Minnesinger* lub *Minnesänger*; w Polsce rybałtami). Sami o sobie też śpiewali; a to sprawiało, że ich liczebność w Europie wyrażała się w tysiącach.

Ze śpiewania – w szerokim tego słowa znaczeniu – utrzymywali się reprezentanci warstwy o zmiennym, lecz przeważnie dość wysokim, wysokim i bardzo wysokim prestiżu; zależało to od szczebla

hierarchii. Mowa tu o duchowieństwie, zakonnikach i zakonnicach. Stanowili oni drugą władzę obok królewsko-książęco-feudalnej, a mianowicie kierownictwo duchowne, które sprawowali w pewnych zastrzeżonych dla nich dziedzinach, po części wyjętych spod władzy świeckiej. Oczywiście, rząd dusz inaczej wyglądał na poziomie plebana czy kapelana całkowicie zależnego bytowo od swojego pana, na którego był utrzymaniu i któremu był winien pomagać w jego panowaniu nad poddanymi, a inaczej w przypadku biskupa, którego włości mogły przewyższać wielkością dobra królewskie i z którym sam król też musiał się liczyć.

W życiu codziennym natomiast w cenie były wytwory sztuki użytkowej, czyli rzemiosł. Budowniczy, płatnerze, rymarze, kuśnierze, szewcy czy krawcy byli może nawet bardziej cenieni od scholarów, czyli nauczycieli. Wyjątkiem byli tu magistrowie teologii na nowopowstałych akademiach (uniwersytetach), których wysokie uposażenia przy kościołach lub katedrach można porównywać ze statusem finansowym dzisiejszych profesorów szkół wyższych.

Na koniec trzeba wspomnieć o kupcach i bankierach. Były to zawody ze zrozumiiałych względów niebezpieczne. Ale i pod pewnymi względami imponujące dla pewnej części populacji ludzkiej. W jakiejś mierze pokrewne rycerskiej sprawie łupienia wrogów i bliźnich.

Przynależność natomiast do warstwy chłopskiej – tj. kmieci czy komorników – nie była tytułem do sławy czy dobrego imienia. Ich status bowiem był porównywalny do rzymskich niewolników. Wystarczy powiedzieć, że bywali przeważnie przypisani do ziemi (*glebae adscripti*), co oznaczało, że nie mieli osobowości prawnej. Pan kupował albo sprzedawał wieś wraz z chłopami i ich rodzinami; decydował więc nie tylko o ich statusie materialnym, lecz także o życiu i zdrowiu. □

## Etyka w filozofii nowożytnej i współczesnej

### A. ETYKA BARUCHA (BENEDYKTA) SPINOZY SPOSOBEM GEOMETRYCZNYM WYŁOŻONA

#### 1. Informacje biograficzne

Baruch Spinoza (1632-1677) urodził się w Amsterdamie, w rodzinie żydowskich marranów, która uciekła z Portugalii przed prześladowaniami Świętej Inkwizycji. Wykształcenie uzyskał w szkole prowadzonej przez wspólnotę żydowską w Amsterdamie, opanował Talmud i kabalistykę, władał biegle językiem hebrajskim, łaciną, włoskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim. Z gminą żydowską popadł w konflikt na tle doktrynalnym. Spór z żydowskimi teologami o sposób pojmowania Boga oraz duszy ludzkiej, o jej materialny bądź niematerialny sposób istnienia doprowadził do oskarżenia go o herezję i wykluczenia go w roku 1656 z gminy żydowskiej. W konsekwencji władze cywilne wyгнаły go z kraju, opuścił więc Amsterdam i na stałe zamieszkał w Hadze, gdzie prowadził warsztat optyczny szlifując soczewki i uprawiając filozofię. Przybrał wtedy nowe imię – Benedykt – odizolował się od dotychczasowego środowiska, zamknął się w sobie i pisał. Sławę filozofa zyskał publikując w roku 1663 *Zasady filozofii Kartezjusza w porządku geometrycznym wywiedzione* oraz *Traktat teologiczno-polityczny* z roku 1670. Zaproponowanej mu katedry filozofii na Uniwersytecie w Heidelbergu nie przyjął. Odrzucił też ofertę króla Francji Ludwika XIV proponującego dożywotnią pensję za dedykowanie mu jednego ze swoich dzieł. Pogryzł się w filozofii. Za życia opublikował tylko dwie rozprawy wyżej wymienione. Pozostałe prace opublikowano po jego

śmierci w wydaniu zbiorowym (1677). Zmarł na gruźlicę w wieku 45 lat.

#### 2. Poglądy filozoficzne

##### a) panteizm Spinozy

Panteizm to specyficzny, filozoficzny sposób pojmowania Boga. Jest przeciwieństwem personalistycznego pojmowania, według którego, w myśl teologii żydowskiej i chrześcijańskiej Bóg jest osobą. Natomiast w monistycznym panteizmie Spinozy Bóg jest bóstwem, pojmowanym jako siła kosmiczna, utożsamiona ze światem. Bóg nie jest osobą, jest istotą świata i jego rozumem. Termin „panteizm” pochodzi z połączenia dwóch wyrazów greckich: *pan* znaczy „wszystko” i *theos* znaczy „Bóg”. Wszystko jest Bogiem. Jest to identyfikacja Boga z istniejącą rzeczywistością przyrodniczą, ze światem. Rozumne funkcjonowanie zjawisk przyrodniczych i kosmicznych, rozumne urządzenie całej rzeczywistości przemawia za utożsamieniem tej rzeczywistości z bóstwem. To jest owo panteistyczne pojmowanie Boga. Panteistami byli starożytni stoicy, neoplatonicy, poniekąd i Jan Szkot Eriugena (IX wiek), Giordano Bruno (1548-1600), oraz oczywiście Spinoza.

Baruch Spinoza, znając filozofię Kartezjusza (1596-1650), nie podzielał jego dualizmu – Boga i świata, myśli i rozciągłości, duszy i ciała. Dualizm ten postanowił przezwyciężyć. Przyjął więc, że istnieje tylko jedna, podkreślał więc, że istnieje tylko jedna, podkreślał: jedna substancja będąca budulcem wszechświata. Nie jest ona stworzona lecz istnieje samoistnie, jest wieczna i nieskończona, jest przyczyną wszystkich innych bytów, jest zatem wszechmocna – jest Bogiem. Wszystko zaś inne, cokolwiek istnieje, jest częścią owej substancji – Boga. Według Spinozy Bóg jest tożsamy z przy-

r o d ą (z naturą, z materią). Natura i materia to tylko r ó ż n e n a z w y dla tej substancji zwanej Bogiem. W ten sposób Spinoza przewycięził kartezjański dualizm Boga i świata.

Konsekwencją tak pojmowanego panteizmu był skrajny determinizm i paralelizm. W filozofii Spinozy nic nie może dziać się przypadkowo. Wszystko co się dzieje jest zdeterminowane, substancja bowiem zwana Bogiem ma naturę racjonalną i logiczną, działa zawsze konsekwentnie a wolność człowieka polega na zrozumieniu konieczności. Przypadki nie istnieją. Istnienie wolnej woli jest złudzeniem, tak samo jak złudzeniem jest własne przekonanie o odrębności swojego ducha od świata materialnego. Duch bowiem i materia to d w a a s p e k t y tej samej b o s k i e j s u b s t a n c j i. Są jednym przedmiotem istniejącym równolegle i oglądanym z różnych perspektyw. Ani duch nie wpływa na materię ani materia na ducha, one bowiem stanowią jedność będąc wobec siebie równoległe (paralelne). Stan ten zwany jest właśnie paralelizmem.

#### b) etyka Spinozy

Nad własną koncepcją etyki Spinoza pracował w latach 1662-1665 i doskonalił ją do końca dni swoich. Ukazała się dopiero w roku jego śmierci już po jego zgonie pt. *Ethica ordine geometrico demonstrata* (1677), co na język polski przetłumaczono (przytaczam nie skróconą lecz pełną wersję tytułu): *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona i na pięć części podzielona, w których mowa o bóstwie, o naturze i pochodzeniu umysłu, o pochodzeniu i naturze wzruszeń, o podległości ludzkiej czyli o siłach wzruszeń, o mocy rozumu czyli o wolności ludzkiej* (wyd. polskie ósme 2009 przez Hachette Livre Polska sp. z o.o., tłum. z łaciny Ignacy Halpern). Wcześniejsze polskie wydania ukazały się w latach 1888, 1954, 1990, 2006, 2008.

Na czym ta metoda polegała? Chcąc ją przybliżyć czytelnikowi (a nie jest

prosta i łatwa) badacze tekstów Spinozy zauważają, że był on jakby wewnętrznie rozdarty. Z jednej strony był bowiem uwrażliwiony na elementy mistycyzmu i panteizmu obecnego w twórczości Mojżesza Majmonidesa (1135-1204), którego poglądy studiował, z drugiej natomiast był pod wyraźnym wpływem racjonalizmu Kartezjusza i naturalizmu Tomasza Hobbesa. Pracując nad etyką przyjął jako jej fundament kartezjański postulat jasności i wyrazistości formułowanych myśli, co bowiem jest jasne i wyraźne, to – zdaniem Kartezjusza – jest prawdziwe. Jasność i jednoznaczność myśli zapewnia właśnie metoda analityczna stosowana w matematyce, a zwłaszcza w jej części – geometrii. Stąd tytuł rozprawy Spinozy: „Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona”. Metodę analityczną i matematyczne traktowanie zjawisk moralnych zaczerpnął Spinoza od Kartezjusza, pod wpływem którego ustępowały z jego myślenia elementy mistycyzmu, a jego miejsce zajmowały naturalistyczne i mechanistyczne sugestie Tomasza Hobbesa. Będąc zwolennikiem radykalnego determinizmu Spinoza w ten sposób przewyciężał dualizm moralności i natury, że moralność sprowadził do natury. Ludzkie afekty i czyny uważał za zjawiska naturalne i konieczne. Ponieważ zaś działanie konieczne jest zgodne z naturą, dlatego jest wolne i moralnie słuszne. Wolność bowiem to uświadomiona konieczność. Zachowujesz swoją wolność, gdy uświadamiasz sobie pojawiającą się konieczność i ją akceptujesz.

Na czym więc polegała owa geometryczna metoda rozumienia i wykładania etyki? Otóż przystępując do formułowania swojej refleksji etycznej, rozpoczął Spinoza najpierw od sformułowania założeń zwanych przez niego „propozycjami” (w tłum. pol. „twierdzeniami”), a będących matematycznymi pewnikami. Z tak przyjętych pewników wyciągał

kolejne twierdzenia, a z nich kolejne, prowadząc dowodzenie na sposób ściśle matematyczny. Wynikające z tych matematycznych operacji wnioski konfrontował (i weryfikował) ze znanymi sobie faktami z życia. Taki sposób postępowania badawczego nazwał sposobem geometrycznym (*ordine geometrico*), ponieważ przypominał on konstrukcję geometrii Euklidesa, w której z kilku pewników tworzy się całą rozbudowaną naukę. Podobnie u Spinozy, każda część jego *Etyki* zaczyna się od definicji i ich objaśnień, po których następują aksjomaty, twierdzenia i ich dowodzenie. Formułowane przez siebie wstępne założenia Spinoza nazywał skromnie „propozycjami”, które w tej jego rozprawie ułożone są i ponumerowane od 1 do 42, poczynając od najbardziej podstawowych i ogólnych do najbardziej szczegółowych i praktycznych. Trzeba jednak przyznać, że tekst nie jest łatwy w czytaniu i do lektury tej książki nie zachęcamy uczniów szkół średnich.

### 3. Dalsze losy spinozizmu

Nazwa „spinozizm” może komuś brzmieć nieprzyjemnie, stosujemy ją jednak, bo jest przyjęta i stosowana w publikacjach poświęconych Spinozie. Za życia i zaraz po śmierci poglądy Spinozy były krytykowane ze wszystkich stron: za odrzucenie Boga osobowego, za panteizm, za relatywizm moralny, stały bowiem w sprzeczności z judaizmem i chrześcijaństwem. Filozofowie-racjoniści krytykowali go z pozycji naukowych, G. W. Leibniz na przykład, zwany księciem niemieckiego Oświecenia, wykazywał, że matematyczna ścisłość Spinozy jest pozorna, a jego definicje i pewniki bardzo niejednoznaczne, dowody twierdzeń bardzo niekonsekwentne i często wewnętrznie sprzeczne. Poglądy Spinozy stały się bardziej popularne w dobie romantyzmu, zwłaszcza zaś jego panteizm był bardzo popularny w owym okresie. Natomiast jego

koncepcja wszechobejmującej substancji o charakterze racjonalnym została podchwyciona przez niemieckich idealistów i przekształcona w pojęcie absolutu, który stał się podstawą heglizmu.

Spinoza zaliczany jest do największych myślicieli żydowskich. Uważany jednocześnie za ostatniego średniowiecznego i zarazem pierwszego nowożytnego filozofa żydowskiego. Bertrand Russell pisał o nim, że jest „najszlachetniejszym i najbardziej godnym miłości z wielkich filozofów”. Wysoko cenili go Lessing, Goethe i Schelling, jak również angielski pisarz Percy B. Shelley.

## B. OKRES ANGIELSKIEGO I FRANCUSKIEGO OŚWIECENIA

### Obiektywna miara dobra i zła w filozofii Tomasza Hobbesa (1588-1679).

W pierwszej połowie XVII wieku w Europie, głównie we Włoszech i Francji panowały w filozofii prądy racjonalistyczne i naturalistyczne, z którymi Tomasz Hobbes zapoznał się podróżując po Włoszech i spędzając dwadzieścia lat swego życia w Paryżu, nie interesował się natomiast środowiskiem filozoficznym ówczesnej Anglii.

W poglądach politycznych był rojalistą opowiadającym się za silną władzą królewską, w filozofii natomiast był zwolennikiem racjonalizmu i naturalizmu. Podejmując wysiłki nad stworzeniem racjonalnego systemu filozoficznego, oparł go na przesłankach materialistycznych: byty (przedmioty) idealne w jego filozofii nie istniały, natomiast ludzkie zjawiska psychiczne posiadały naturę materialną i funkcjonowały na sposób mechaniczny. Był bowiem Hobbes świadkiem powstania ówczesnej mechaniki i łączył z nią nadzieję, że jego system filozofii będzie podobnie precyzyjny jak precyzyjne są procesy mechaniczne. Dlatego proces poznania w filozofii Hobbesa posiadał naturę mechaniczną. Konsekwencją przyjęcia

tych założeń było przekonanie, że człowiekiem rządzą te same prawa mechaniczne, które rządzą przyrodą.

Pomińmy jednak dalsze szczegółowe analizy metodologii i metafizyki Hobbsa i przejdźmy do ukazania jego refleksji etycznej, ona bowiem jest najoryginalniejszą częścią jego filozofii i stanowi ogniwo w cyklu naszych prezentacji koncepcji etycznych w ich historycznym rozwoju.

Poszukując obiektywnej miary dobra i zła w społeczeństwie ludzkim Hobbes sięga myślą do początków gatunku ludzkiego, do czasów, kiedy ludzie nie byli jeszcze zorganizowani w społeczne struktury państwowe. W rozprawie pt. *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, opublikowanej w 1651 roku, ukazuje sposób zachowywania się ówczesnych ludzi i wyjaśnia, że każdy ówczesny człowiek żyjąc w stanie natury zabiegał wyłącznie o własne interesy. Hobbes nie podzielał poglądu Arystotelesa utrzymującego, że człowiek ze swej natury jest istotą społeczną. Przeciwnie, uważał, że człowiek ze swej natury pierwotnej jest wyłącznie egoistą, nie liczącym się z potrzebami innych, wyposażonym w społeczne cechy swej natury. Dba bowiem i zabiega wyłącznie o własne dobro, które usiłuje osiągnąć kosztem dobra innych jednostek ludzkich. Między jednostkami powstaje wtedy walka. Walka wszystkich między sobą o własne interesy (*bellum omnium contra omnes*). W stanie natury jedyną miarą dobra i zła jest interes własny. Walcząc z innymi, każdy osiąga tyle, ile wywalczy, a wywalczy tyle, ile ma na to własnej siły. Owa walka wszystkich ze wszystkimi jest stanem naturalnym człowieka. W tym stanie naturalnym – pisze Hobbes – człowiek człowiekowi jest wilkiem (*homo homini lupus*).

Taki stan walki wszystkich ze wszystkimi jest jednak dla człowieka bardzo niekorzystny. Jest wręcz szkodliwy

i należy go zmienić. Doszli więc ludzie do wniosku, że każda jednostka powinna dla swego dobra zrzec się części swoich roszczeń wobec innych na rzecz całej społeczności, żeby z jej strony nie doświadczać walki lecz obronę, a ze swej strony powściągnąć agresję i współpracować z innymi dla wspólnego dobra. W ten sposób, tzn. nie z natury, jak chciał Arystoteles, lecz w wyniku umowy społecznej powstało państwo, a wraz z państwem powstało prawo określające dobro i piętnujące zło oraz nakładające obowiązki na poszczególne jednostki ludzkie. W ten sposób – wraz z prawem – powstała obiektywna miara dobra i zła. Monarcha stał się warunkiem i gwarantem prawidłowego funkcjonowania państwa i bezpiecznego w nim życia jednostek ludzkich. On tworzy normy obowiązujące wszystkich. Dobro zależy od jego woli. Przeciwnicy poglądów Hobbesa zauważyli, że dawniej, u filozofów chrześcijańskich, dobro zależało od woli Boga. Okazało się, że w naturalistycznym systemie filozoficznym Tomasza Hobbesa monarcha zajął miejsce Boga. W ten sposób Hobbes uzasadniając swoje preferencje polityczne opowiedzeniem się za silną władzę królewską, znajdował sposób na opanowanie ludzkiego egoizmu.

W swoich poglądach w owym czasie Hobbes był jednak odosobniony. Krytykowali go ówcześni idealisci, platończycy z Cambridge, krytykował John Locke, Nicolas Malebranche i inni. Pozytywny stosunek do jego poglądów pojawił się dopiero w XVIII wieku za czasów Diderota, ale i wówczas nie był to stosunek powszechny. Badacze podkreślają, że Hobbes był inicjatorem „socjologizmu” etycznego, który normy i oceny moralne wywodził z potrzeb i decyzji społeczeństwa, a że potrzeby te były zmienne, to i normy moralne podlegały zmianom w zależności od społecznych ludzkich potrzeb. □

## Tadeusz Kotarbiński jako przykład kształtowania się niezależnego autorytetu moralnego

To wcale nie było oczywiste dla człowieka pochodzącego z warstwy ziemiaństwa i religijnie wychowanego, którym był prof. Kotarbiński. Etyka niezależna bowiem w jego wydaniu to system moralny autarkiczny, bez biblijnych uwarunkowań i przesądzeń przednioazjatyckich plemion semickich. Oparty na oczywistej – zarówno dla *homo sapiens* sprzed kilkadziesiątu, a może i setek tysięcy lat, jak i dla Immanuela Kanta z Królewca (również *sapiens*) – zasadzie wzajemności. W jego przypadku wzbogacony dodatkowo ludzkością, czyli humanizmem, w relacjach międzyludzkich zasadzającą się na wrażliwości, uczenie zwanej empatią. Profesor Kotarbiński jest mi bliski, wyznaję, od ponad 50 lat, gdyż mnie także wpojono w domu to samo co jemu: dobro wyrządzone komuś wróci do ciebie wcześniej czy później i niekoniecznie od tej samej osoby. Jakże to różna postawa od tej, która sprowadza się do życiowej „mądrości” mówiącej: „zrób komuś dobrze, a na pewno będziesz tego żałował”. Pozostawiam domyślności Czytelnika, czyimi mądrościami ona zalatuje.

### 1. Wprowadzenie

Nie zamierzam przedstawiać tu stanu badań, pełnej biografii czy choćby tylko bibliografii prac Profesora, ani nawet pełnej listy i charakterystyki czy streszczenia własnych Jego prac, których wykonał i napisał bardzo wiele w ciągu swojego długiego i jakże twórczego życia, bo musiałbym przytoczyć setki pozycji i przeprowadzonych już analiz; dostępnych zresztą w księgarniach oraz w Internecie. Tego się nie da zrobić w krótkim wystąpieniu czy w zwięzłym artykule. Chcę się skupić natomiast na zagadnieniu, jak T. Kotarbiński dochodził i doszedł do takiej powagi (w sensie poważania) i wskazać na pewne źródła Jego autorytetu. Nie jest to dla mnie mozolna praca i dlatego mam nadzieję, że nie będę zmuszał moich Słuchaczy do nadmiernego wysiłku poznawczego. Tym bardziej, że pominę prezentację dokonań Profesora w dziedzinie logiki oraz epistemologii, które nadal są dla mnie nazbyt trudne, abym mógł je docenić, a tym bardziej

przedstawić publicznie. Zwłaszcza że są w naszym gronie (w szerokim, ale i wąskim tego słowa znaczeniu) uczeni godniejsi ode mnie i kompetentni w tych dziedzinach, którzy już się wypowiadali niejednokrotnie na temat, bądź jeszcze będą się wypowiadać, gdy tylko uznają to za potrzebne.

Ja zaś mam coś do powiedzenia – w każdym razie tak myślę, że mam – w kwestii sygnalizowanej w tytule mojego wystąpienia, tj. na temat źródeł powagi moralnej Uczzonego, jak i samego procesu jej kształtowania się. Będzie to dla mnie tym łatwiejsze, że sam – o kilkadziesiąt lat młodszy od Profesora – również wywodzę się mentalnie z podobnego kręgu. Studiowałem bowiem te same dwa kierunki co On (filologię klasyczną i filozofię). W dodatku w tym samym kraju.

Istotne jest jednak według mnie przede wszystkim to, że poddając się urokowi sposobu przemawiania Profesora chłonałem i nasiąkałem treściami, o których On z przekonaniem mówił.

Nabierałem uczucia do humanistyki. Skutkiem tego zakochania się był zarówno mój wybór klasy z językiem łacińskim, jak i późniejsze zapisanie się na filologię klasyczną, gdzie było mi dane słuchanie wykładów paru Jego lwowskich i warszawskich kolegów, a nade wszystko studiowanie prac także i Jego mistrzów, takich jak Stanisław Witkowski, Kazimierz Morawski czy Władysław Witwicki. Potem zaś – gdy w 1965 r. rozpoczęło się moje „bliskie spotkanie” (nie za bardzo, lecz jednak jakieś) z filozofią krakowską reprezentowaną przez prof. prof. R. Ingardena oraz I. Dąbmską, z dr Marią Gołaszewską, doktorami J. Leszczyńskim i Wł. Stróżewskim – było mi dane obcować też z innymi kolegami Profesora oraz z jego i ich uczniami. Także z tymi osiadłymi w Warszawie, Wrocławiu czy Lublinie, jak Kazimierz Kumaniecki, mój promotor Jan Legowicz, a także recenzent mojej pracy doktorskiej Andrzej Nowicki, czy recenzent moich opisów rękopisów średniowiecznych (matematycznych i filozoficznych) prof. Stefan Świeżawski.

Z tych to powodów, jak i dlatego, że sam jestem źródłem dla dzisiejszej młodzieży już poniekąd historycznym, przyznaję sobie prawo do mówienia o Profesorze i jego pojmowaniu człowieka i człowieczeństwa (w sensie *humanitas*).

## 2. Sylwetka prof. T. Kotarbińskiego

W tym roku mija – już minęła (31 marca) – 130 rocznica urodzin tego filozofa, i 31 rocznica jego śmierci. Poza tym, że należał do grona najwybitniejszych naszych uczonych (tych, którzy dzielnie przetrwali obie wojny światowe) jest on także przykładem na to, iż można przeżyć wiek życia w sposób godziwy.

A było wiele do zrobienia w ciągu tych 95 owocnych lat jego życia. Dwukrotnie uczestniczył w odbudowie Polski ze zniszczeń materialnych i osobowych, które wyrządziły nam wojny światowe.

Zwłaszcza po drugiej z nich bardzo trudno było się podnieść przetrzebionemu i podzielonemu środowisku naukowemu. W tym dziele odtwarzania nauki polskiej i przywracania jej światowej rangi prof. Kotarbiński miał się wszelkich dostępnych, a zarazem legalnych środków. Wystarczy wspomnieć, że ten – jak podaje najzwęższy jego biograf w Wikipedii – polski filozof, logik i etyk, twórca etyki niezależnej, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, nauczyciel i pedagog, pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego (1945-1949), członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1929-1951), prezes (1946-1966) i członek honorowy Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, członek honorowy Towarzystwa Naukowego Płockiego, przewodniczący Towarzystwa Kultury Moralnej (1946), przewodniczący Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1927-1975), członek Polskiej Akademii Umiejętności (1946-1951), członek rzeczywisty (1953) i prezes (1957-1962) Polskiej Akademii Nauk, członek Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (1956), przewodniczący Rady Naukowej Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa (1957-1968), przewodniczący Międzynarodowego Instytutu Filozoficznego (1960-1963) – zdziałał na tych wszystkich polach wiele dobrego.

Warto – a przy tym i miło – wspomnieć (przytaczam również za Wikipedią), że swoje studia rozpoczął jako wolny słuchacz na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczęszczając tu na wykłady z matematyki i fizyki. Następnie studiował na Politechnikach we Lwowie i Darmstadt (architekturę 1906-07). Potem powrócił do Lwowa i tam zaczął studia z zakresu filozofii oraz filologii klasycznej na Uniwersytecie Lwowskim. Tam też słuchał wykładów z logiki oraz psychologii. Swoje studia zwieńczył – w 1912 roku – pracą dokorską, napisaną pod kierunkiem prof. Kazimierza Twardowskiego, pod tytułem *Utylitaryzm*

w *etyce Milla i Spencera*. Jego wykładowcami byli także m.in.: Stanisław Leśniewski, Jan Łukasiewicz, Stanisław Witkowski i Władysław Witwicki.

Od 1918 roku pracował na Uniwersytecie Warszawskim jako zastępca wykładowcy, a następnie profesor nadzwyczajny filozofii. W r. 1929 roku został tam profesorem zwyczajnym, a w roku akademickim 1929/30 był dziekanem Wydziału Humanistycznego.

W dwudziestoleciu międzywojennym angażował się w sprawy społeczne. Słynne są jego wykłady, kiedy to po wprowadzeniu „getta ławkowego” manifestacyjnie zwracał się w tę stronę sali, po której siedzieli Żydzi. Dawał też wielokrotnie wyraz swojemu sprzeciwowi wobec klerikalizacji życia w Polsce Odrodzonej, pisując w miesięczniku *Racjonalista*, organie Polskiego Związku Myśli Wolnej (był członkiem redakcji tego periodyku). Drukował również w *Przełądzie Społecznym*, *Studio*, *Wiedzy i Życiu*, *Przełądzie Społecznym*. Wygłaszał pogadanki w Polskim Radiu.

W czasie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu, uczył także prywatnie. W latach 1943–1944 przebywał w okolicach Lublina, gdzie napisał *Traktat o dobrej robocie*. Do Warszawy wrócił w 1944 roku, w czasie powstania przebywał na Starym Mieście. Po powstaniu wysiedlony, przeniósł się najpierw do Gorzkowic, potem do Radomia, nie przestając dawać tajnych wykładów. [za Wikipedią]

Po zakończeniu II wojny światowej przenosi się do Łodzi, gdzie współorganizuje (m. in. z prof. J. Legowiczem) Uniwersytet, którego zostaje pierwszym rektorem (od 3 lipca 1945 r. do 31 sierpnia 1949 r.) i równocześnie kierownikiem Katedry Filozofii (1945-1949). W Łodzi był dodatkowo redaktorem naczelnym *Myśli Współczesnej* (1946-1949). Od 1946 r. przewodniczył Łódzkiemu Tow. Naukowemu i Tow. Kultury Moralnej. Należał do komitetów bądź

rad redakcyjnych czasopism naukowych, takich jak: *Studia Filozoficzne* i *Studia Logica*. W latach 1945-1946 sprawował mandat poselski do KRN.

Dojeżdżając stale z Łodzi, kierował z B. Nawroczyńskim i S. Pieńkowskim komisją organizującą wznowienie prac w Uniwersytecie Warszawskim i opiekował się katedrą filozofii. Jednocześnie prowadził wykłady i kierował katedrą filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Po kilku latach wraca do Warszawy i uprawia działalność naukową i dydaktyczną na tym Uniwersytecie do emerytury w 1961 r. Od 1951 r. kierował tam także katedrą logiki. W 1956 r. został wybrany przez Senat UW na rektora, jednak nie przyjął tej funkcji [Samsonowicz].

W latach 1957–1962 był Prezesem Polskiej Akademii Nauk. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, polskich i zagranicznych, m.in. Akademii Brytyjskiej, Francuskiej Akademii Nauk, Akademii Nauk ZSRR, Bułgarskiej Akademii Nauk, Mongolskiej Akademii Nauk, Serbskiej Akademii Nauk, Fińskiego Towarzystwa Naukowego, oraz przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i prezesem Institut International de Philosophie, mającego siedzibę w Paryżu.

Posiada wiele odznaczeń, m.in. Order Budowniczych Polski Ludowej (1959) oraz Krzyż Oficerski (1946) Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski z Gwiazdą (1954) i Krzyż Wielki (1962). W 1965 otrzymał Komandorię francuskiej Legii Honorowej. W latach 1958-1968 był wiceprzewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W 1972 otrzymał nagrodę państwową I stopnia, a w 1979 specjalną nagrodę państwową.

Wykształcił grono tęgich swoich następców. Jednym z pierwszych sławnych jego uczniów był Alfred Tarski, następnie Maria i Stanisław Ossowsky. Z powojennych zaś wymienić należy przynajmniej Jerzego Pelca, Klemensa

Szaniawskiego, Leszka Kołakowskiego, Andrzeja Grzegorzcyka i Jarosława Rudniańskiego.

A przy tym wszystkim [JK] zdołał jeszcze napisać mnóstwo książek, artykułów – w sumie kilkaset prac – oraz innych pism i utworów. Do najważniejszych z nich należą: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (1929), *Traktat o dobrej robocie* (1955), *Sprawność i błąd* (1956), *Medytacje o życiu godziwym* (1966), *Abecadło praktyczności* (1972). Od 1990 r. Ossolineum wydaje jego *Dzieła wszystkie*. Jak pisze Elżbieta Ciborska, „wiele prac poświęcił etyce niezależnej, wytyczając jej podstawy, takie jak: opiekuńczość, kryterium najrozsądniejszego wyboru, działanie w celu zminimalizowania cierpienia i nieszczęść.” I dalej (streszczając): W powojennej *Nowej Kulturze* kontynuował dyskurs o humanistyce. W artykule *Niektóre potrzeby humanistyki* pisał o potrzebie urobienia stosunków międzyludzkich kosztem retrospekcji w kształceniu humanistycznym młodej inteligencji. W *Studencie* publikował spostrzeżenia o niewłaściwej selekcji kandydatów na studia doktoranckie i o kryteriach dyspozycyjności w doborze osób na stanowiska naukowe (*Przypomnieć prawo Kopernika*, 1971). Obok nauki poczesne miejsce w jego życiu zajmowały: rysunek, muzyka, teatr i poezja. Miłość do sztuk wszelakich wyniósł z rodzinnego domu. Jako syn malarza posługiwał się swobodnie ołówkiem jako narzędziem grafiki. W 1960 r. wygłosił wnikliwe przemówienie do chopinologów z całego świata. Bywał na premierach teatralnych i operowych. Był na nie nawet zapraszany, gdyż jako pedant wysyłał swe krótkie oceny. Te zaś, podane z gracją, bywały surowym prześwietleniem spektaklu. Teraz, jako cenne pamiątki są pieczołowicie przechowywane w archiwach teatralnych. Wydał zbiór epigramatów *Wesołe smutki* (1956, 1966) oraz zbiory liryków *Rytmy i rymy* (1970) i *Wiązanki* (1973).

Wreszcie i jego wzięto na recenzenckie języki, gdy Olgierd Sochacki przedstawił w 1970 r. na deskach gdańskiej *Sceny Współczesnej* montaż z wierszy oraz urywków z *Medytacji o życiu godziwym*.

Dla nas nader interesująca jest jego autobiografia „religijna”, którą zatytułował: *Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej* (1960). Utwór ten, parokrotnie przedrukowywany, ukazywał się w jednym wydaniu z analogiczną autobiografią Leopolda Infelda (*Religia i ja*), a także z nieco obszerniejszym, bardziej wyczerpującym i bardziej krytycznym piśmiem trzeciego wielkiego uczonego, mianowicie Bertranda Russella, pt. *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*.

### 3. Humanizm

Za jednym swoich starożytnych mistrzów, Cyceronem, T. Kotarbiński pojmuje humanizm – zresztą tak jak to pojęcie dziedziczyli po starożytności myśliciele odrodzeniowi czy oświeceniowi, posługujący się starodawnym i nadal żywotnym terminem *humanitas* – jako wykształcenie połączone z ukształtowaniem dobrego charakteru. Jak to pisał Cyceron, *humanitas est eruditio et institutio in bonas artes*, czyli że polega na okrzestaniu (*eruditio*) i ukierunkowaniu (*institutio*) na „dobre sztuki”, czyli na studia (inaczej: upodobanie do nauki). Pojęcie to ma być odpowiednikiem starogreckiej (Protagorasowej) pajdeji (παιδεία), o której wybitny filolog klasyczny Werner Jaeger napisał liczące ponad tysiąc stron dzieło *Paideia. Formowanie człowieka greckiego* (tłumaczenie Marian Henryk Plezia & Bednarek, wyd. m. in. Fundacja Aletheia).

Rozumienie humanizmu przez Profesora, który przesiąkł łaćniśkością i greckością już w gimnazjum i liceum, a następnie podczas studiów na filologii klasycznej oraz na filozofii, zilustruję paroma cytatami z podręcznika S. Wilczyńskiego i jego współautorów *Porta*

*Latina*, (Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa, parę wydań). Czytamy tam:

– *Docti viri Romani, qui verba Latina fecerunt, quique his verbis probe usi sunt, censuerunt humanitatem non esse id, quod a Graecis philanthropia dicitur. Philantropia (φιλανθρωπία) enim significat dexteritatem quendam benevolentiamque erga omnes homines promiscuam.*

Tłumacząc: Uczni Rzymianie, tj. twórcy języka łacińskiego oraz ci, którzy go używali właściwie, uznali, że humanizm nie jest tożsamy tym, co Grecy nazywają filantropią. Filantropia oznacza bowiem pewną prawość oraz życzliwość wobec wszystkich ludzi bez różnicy.

– *Humanitatem viri docti appellaverunt it, quod Graeci paideian vocant. Itaque humanitas dicta est eruditio et institutio in bonas artes. Vere igitur humani sunt, qui bonas artes sincere cupiunt et appetunt. Huius scientiae cura et disciplina ex universis animantibus uni homini data est idcircoque humanitas est appellata. Sic etiam M. Tullium Ciceronem aliosque scriptores hoc verbo usos esse omnes fere libri declarant.*

Tłumacząc: Humanizmem uczeni ludzie nazwali to, co Grecy nazywają *paideia*. Zatem humanizmem nazywa się wykształcenie (lub: ogłady – JK) i nastawienie na dobre sztuki (czyli studiowanie – JK).

Niejaki Ewaryst Ngoi Mafuta całkiem podobnie definiuje wyraz *humanitas*, który my oddajemy przez humanizm (właściwie tłumaczy na francuski), jako *sentiments de bienveillance et culture* (poczucia życzliwości oraz ogłady). Uczynił to w swojej rozprawie licencjackiej napisanej po łacinie *Quid vox humanitas apud Ciceronem significet quaeque apud eundem sit huius verbi auctoritas* (Co znaczy u Cyncerona słowo *humanizm* i jaka jest waga tego słowa u niego), napisanej pod kierunkiem Mauro Pisini, Rzym 2014. Jak widzimy, dziś też podejmuje się próby nawiązywania do klasycznego pojmowania ludzkich wartości.

Na takich wartościach właśnie budował swój autorytet moralny, czyli swoją powagę nauczyciela dobra, prof. T. Kotarbiński, ujmując je w ramy swojej koncepcji (jak i swojego ideału) człowieka spolegliwego. Takiego, na którego można liczyć w istotnej – życiowej – potrzebie, na którego obietnicach można polegać, ponieważ dotrzymuje on zobowiązań. Tymczasem dzisiaj upowszechnia się błędne stosowanie tego pięknego terminu, który prof. Kotarbiński zaczerpnął zresztą z dialektu śląskiego, w którym się dochował do jego czasów ten przymiotnik. Niedouczeni popisują się nim, lecz nadając mu błędne znaczenie, jakie im się kojarzy, mianowicie „uległy”. Brakuje jeszcze tylko jednej „przesuwki” znaczeniowej: taki, który się kładzie – inaczej „lega” – społem.

A my? Rozglądamy się wokół i z rzadka tylko spotykamy kogoś takiego, jak Kotarbiński. Może, gdybyśmy się sami bardziej dołożyli niż się przykładamy, przybyłby do tego zbioru jeden więcej spolegliwy? A potem następny, któremu by się też taka postawa spodobała?

Prof. Jan Legowicz prezentował na seminarium takie oto rozróżnienie pojęć humanizmu i człowieczeństwa. Humanizm rozumie się – tzn. należy rozumieć – po cycerońsku, jako gruntowne wykształcenie, przy którym nabiera się nie tylko wiedzy, ale i ogłady; ponieważ *rudis* to po łacinie prostak, gbur; a zatem *eruditio* polega na wyzbyciu chropowatości, szlifie jak się dziś mawia, żeby np. poza „genetyczną inteligencją”, jak zdefiniował swoją „cnotliwość” (po łacinie *virtus*, co oznacza w zależności od kontekstu i męstwo i cnotę) pewien popularny polityk zapytany o to, jakie studia ukończył, posiadać jeszcze pewne minimum przynajmniej wiedzy z dziedzin zwanych po łacinie *bonae artes*, tzn. z historii, filozofii, nauki o języku (zwłaszcza gramatyki, ortografii oraz pisowni). Wykształcenie matematyczne, muzyczne i przyrodnicze też tu wchodzi od czasów Platona. Człowieczeństwo

natomiast przejawia się – powiedział prof. Legowicz – postawą, jaką zajmujemy wobec osób potrzebujących zwyczajnie ludzkiej pomocy czy starania. Kiedy przewijamy dziecko (niemowlę czy niepełnosprawne), pomagamy osobie chorej lub niedołążonej w jedzeniu czy pielęgnacji higienicznej (odleżyny itd.). Celuje w tym ludzki personel szpitali oraz hospicjów, a także wszyscy ludzie dobrej woli. Ludzki, tzn. humanitarny. Także wobec zwierząt potrzebujących pomocy.

#### 4. Etyka. Źródła i omówienia

*Zagadnienia etyki niezależnej.* Autor: Tadeusz Kotarbiński. *Kronika* 1956, nr 21. *Wprowadzenie.*

Mowa będzie o etyce niezależnej. Od czego niezależnej? Od religii. Albowiem dominuje u nas etyka religijnie ugruntowana. Uzasadnia ona własne hasła naczelne odwołując się do Boga, do życia przyszłego, do pośmiertnego wymiaru nagród i kar za czyny dobre i złe. Jest jednak spora ilość ludzi niewierzących ani w istnienie Opatrzności, ani w życie przyszłe. Ci więc potrzebują etyki, która by się obywała bez takich uzasadnień. A przyda się ona także i osobom wierzącym w przypadku zachwiania się lub zgoła utraty wiary religijnej, co zdarza się często. Złe, jeżeli wraz z wiarą załamuje się etyka. Problem jest u nas teraz aktualnie i społecznie ważny.

#### Etyka niezależna (za Wikipedią)

Kotarbiński uniezależnia swą etykę od wszelkiej ideologii, poszukującej uzasadnienia poza światem materialnym; uzasadnia to jednak w sposób nie ontologiczny (nie twierdzi zatem, że etyka winna być niezależna od Boga, bo ten ostatni nie istnieje), ale metodologiczny. Twierdzi on zatem, że mimo niewątpliwej słuszności wielu zasad moralnych etyk chrześcijańskich (szczególnie bliskie jest mu przykazanie miłości bliźniego), ich uzasadnienie może całkowicie

stracić sens w momencie, gdy traci się wiarę w Boga (będącego jej fundamentem). Sens i wartość zachowania moralnego należy umieścić więc w relacjach z innymi ludźmi i zrozumieć w kontekście antropologiczno-historycznym, nie zaś kontekście transcendentnym. Etyka niezależna w tej perspektywie to etyka świecka.

Kotarbiński woli mówić raczej o postępowaniu czcigodnym i haniebnym, niż „dobrym” i „złym”. Zachowanie czcigodne jest godne szacunku, pochwały, pewne postępowanie pozytywne, którego przeciwwagą stanowi właśnie postępowanie złe, niegodne, haniebne. Tutaj autor odwołuje się do wzoru społecznego opiekuna.

W tym kontekście zachowanie czcigodne, to postępowanie zgodne z własnym przekonaniem, kierującym się najwyższym dobrem osób powierzonych naszej opiece, postępowanie uczciwe, szlachetne, odpowiedzialne, cechujące się największą troską o tych, których dobro w jakiś sposób uzależnione jest od naszych decyzji. Życzliwy opiekun nie wykorzysta słabości swego podopiecznego dla własnych interesów. Nie wykorzysta jej nawet, jeśli pozwoli mu ona wykarać się z własnych kłopotów. Nie zdradzi zaufania słabszego, który polega na jego jedynie pomocy. Przeciwnie postąpi człowiek haniebny, który działa odwrotnie do wskazanego tu wzoru postępowania. Przy czym nie dotyczy to wyłącznie, jak dopowiada autor, zobowiązań formalnego typu, czyli na przykład naturalnego związku rodziców z dzieckiem, albo relacji wychowawca – uczniowie. Zobowiązanie życzliwego opiekuna dotyczy każdego człowieka w każdej sytuacji. Postać opiekuna ma stanowić zatem wzór zachowania: *postępuj tak, by w społeczeństwie przez nas kształtowanym wzbudzać, rozwijać i utrzymywać motywację charakterystyczną dla postawy dobrego opiekunstwa.*

/wiki/

Tadeusz Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966.

Od autora. Istnieje wielka rzesza osób rozmyślających o życiu godziwym. Członków tej nieformalnej społeczności niepokoją trzy główne problemy: jak postępować, by nie zasłużyć na osąd ujemny ludzi godnych szacunku, lecz przeciwnie, pozyskać ich słuszny szacunek; by nie popaść w nieszczęścia i ustrzec od nieszczęść istoty bliskie sercu i tak pokierować sprawami, by nam i im warto było żyć; by wreszcie nie było tak, że nie wie prawica, co czyni lewica, a sprawca działań to obraz nieporadności, lecz przeciwnie, by wszystko, co się czyni, układało się w sprawną całość. (...) W sprawach sumienia uprawnienie stwarza obowiązki (...).

Etyka, rozumiana najwężej, skupia się na problemach niepokojących sumienie. (...) Jeśli mowa o dziale dotyczącym szczęścia, to nie ustaliła się nazwa ogólnie przyjęta dla tego działu zagadnień. Niektórzy zalecają nazywać tę dyscyplinę felicytologią (s. 13).

Jeśli kto pyta o cel życia, formułuje swoje zapytanie z pewnością jakoś metaforycznie. Albowiem w rozumieniu nieprzenośnym można mówić tylko o celu jakichś działań, a żyć – to przecież nie to samo, co działać. (...) rośliny żyją, lecz nie działają (s. 19).

Mędrcy udzielają kilku dobrych rad. Zalecają np. umiar w pragnieniach i zapędach, potępiają zachłanność i zapalczywość. Doradzają też trzymanie się okólnych dróg do własnego szczęścia: nie uganiać się za przyjemnościami, rozkoszami, satysfakcjami wprost i bezpośrednio, lecz pośrednio dążąc do innych celów (s. 101).

---

Aneta Ledwoch, *Istota etyki niezależnej Tadeusza Kotarbińskiego*.

Etykę jako dyscyplinę wypełniają trzy podstawowe działy: (...) felicytologia,

prakseologia oraz etyka właściwa. Felicytologia to teoria kształtowania życia szczęśliwego. Mówi ona o tym, jak należy żyć, aby być w pełni szczęśliwym i nie popaść w stan odwrotny, czyli nieszczęśliwość. Prakseologia to technika dzielności. Zastanawia się ona nad tym, jak należy się zachowywać, aby działać jak najsprawniej, a nie być niedołągą. Krótko mówiąc pilnuje sprawności. Etyka właściwa interesuje się tym, jak żyć, aby być porządnym i zacnym człowiekiem, a nie być zhańbionym. (...)

Zacne życie jest godne szacunku ze strony innych ludzi. Postępowanie haniebne to czyny zasługujące na pogardę. Według filozofa należy kierować się w życiu etyką, ponieważ ona przedstawia co trzeba czynić, aby być porządnym i zacnym człowiekiem. Ludzie w życiu kierują się pewnymi wzorcami. Czczą bohaterów, szacunkiem obdarzają ludzi ofiarnych, cenią prawość, czyli postępowanie sprawiedliwe, gardzą ludźmi bez woli, cenią osoby opanowane. Podobają nam się ludzie szlachetni.

---

Wyczerpujące omówienia dorobku filozoficznego, a w szczególności etycznego naszego myśliciela i uczonego, można znaleźć w wielu książkach i artykułach mu poświęconych. Tutaj ze względu na ograniczenie miejsca wymienię tylko dwie prace: książeczkę Jana Woleńskiego (z UJ) pt. *Kotarbiński*, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1990, oraz blisko 40 stronicowy artykuł Anny Brożek i Jacka Jadackiego (z UW) pt. *Minimalizm etyczny Tadeusza Kotarbińskiego*, *Etyka* 39, 2006.

---

Wspomniałem na początku o dwu piśmiokach autobiograficznych i jednym polemicznym, wydawanych niekiedy łącznie (dwa, albo trzy w jednym zbioru). Oto jedno z takich wydań, udostępniane w Sieci przez Piotra Strębskiego (<http://strebski.dyktatura.info>), z którego

wybrałem kilka urywków dotyczących moralności i etyki.

Tadeusz Kotarbiński, Leopold Infeld, Bertrand Russell, Religia i ja.

Najpierw jednak skrócona charakterystyka dwu pozostałych uczonych.

**Leopold Infeld** (ur. 20 sierpnia 1898 w Krakowie, zm. 15 lutego 1968 w Warszawie) – polski fizyk teoretyk, autor prac z ogólnej teorii względności, teorii pola i elektrodynamiki. Pochodził z rodziny żydowskich kupców. Ukończył szkołę handlową, po czym studiował fizykę (początkowo wbrew woli ojca) na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1930 został asystentem w katedrze Fizyki Teoretycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1932 podczas pobytu w Lipsku pisze dwie prace, które stają się początkiem jego międzynarodowej kariery. W pierwszej z tych prac (napisanej razem z holenderskim matematykiem van der Waerdenem) rozwinął tzw. rachunek spinorowy do postaci dającej się wykorzystać w ogólnej teorii względności (van der Waerden wprowadził wcześniej rachunek spinorowy do szczególnej teorii względności). W drugiej pracy Infeld znalazł postać równania Diraca w czasoprzestrzeniach ogólnej teorii względności. W 1936 roku zostaje stypendystą w Instytucie Studiów Zaawansowanych w Princeton i rozpoczyna współpracę z Albertem Einsteinem. Wynikiem tej współpracy były prace dotyczące równań ruchu w ogólnej teorii względności (tzw. teoria Einsteina-Infelda-Hoffmanna). Podczas dwuletniego pobytu w Princeton Infeld przy współpracy z Einsteinem napisał książkę *The Evolution of Physics*, która stała się międzynarodowym bestsellerem (w ciągu siedemdziesięciu lat od chwili publikacji miała ponad 200 wydań).

**Bertrand Arthur William Russell**, trzeci hrabia Russell (ur. 18 maja 1872 r. w Ravenscroft, zm. 2 lutego 1970 r. w Penrhynedeudraeth, Walia) – angielski arystokrata, logik, matematyk, filozof,

myśliciel, działacz społeczny i eseista. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1950. Bertrand Russell był współtwórcą i animatorem programu logiczacji matematyki. W dziele *Principia Mathematica* (napisanym wspólnie z Albertem North Whiteheadem) podał sposób redukcji aksjomatów arytmetyki liczb naturalnych do języka logiki. Russell był także jednym z najwybitniejszych filozofów wieku XX. Największą sławę filozoficzną przyniosła mu teoria deskrypcji – wyłożona w roku 1905 w artykule *On denoting* (*O denotowaniu*). Należy ona do dnia dzisiejszego do kanonu współczesnej filozofii analitycznej.

---

A oto fragmenty „autobiografii religijnych” Kotarbińskiego, Infelda i Russella.

Kotarbiński (r. 1960): Przykro jest, będąc ateistą, zdawać sobie sprawę z obcości własnej pozycji względem przyzwyczajęń, upodobań, światopoglądu i stylu życia duchowego przeważającego ogółu członków własnego społeczeństwa. Pocięcha w tym, że religia, której ono hołduje, zawiera w sobie składniki moralne, które w interpretacji najlepszych jej zwolenników prowadzą do tej samej etyki bezinteresownej i gorliwej opiekuńczości, do której musi doprowadzić ateistę namysł nad istotą sumienia.

Infeld: Pragnę, aby w okresie kiedy nietolerancja religijna się zwiększa, moje stanowisko ateistyczne było tolerowane. Wiem, że nietolerancja jest sprawą wielu milionów ciemnych ludzi. Wiem, że moje słowa dotrą zaledwie do kilku tysięcy. Z tych przekonać potrafię tylko kilku. Dla tych kilku napisałem te słowa.

Russell: Nie uważam za chrześcijanina każdego człowieka, który stara się żyć przyzwoicie, stosownie do stopnia swojej mądrości. (...) Jeśli powiecie za przykładem teologów, że Bóg jest dobry, trzeba będzie uznać, że dobro i zło mają znaczenie niezależnie od woli Boga, gdyż postanowienia Boga są dobre, a nie złe, bez

## MYŚLI

### Tadeusza Kotarbińskiego

- *Miłość to dwie dusze w jednym ciele, przyjaźń – to jedna dusza w dwu ciałach.*
- *Filozofia przystosowana do chwili staje się chwilozofią.*
- *Rób coś, kochaj coś, nie bądź gałganem.*
- *Muzyka to sztuka cieszenia się i smucenia bez powodu.*
- *Przyjaciele na ogół pomagają żyć i przeszkadzają pracować.*
- *Sen jest to skracanie sobie życia w tym celu, aby je wydłużyć.*

względu na sam fakt, że zostały przez niego wydane. Jeśli zaś to przyjmiecie, będziecie musieli wtedy powiedzieć, że dobro i zło nie istnieją li tylko dzięki Bogu, ale że z natury rzeczy logicznie poprzedzają Boga. (...)

Chrystus przedstawiony w Ewangeliach niewątpliwie wierzył w wieczne męki i w księgach tych znajdujemy wielokrotnie słowa mściwego gniewu skierowane przeciw ludziom, którzy nie chcieli słuchać jego kazań – postawa dość zwykła u kaznodziejów, ale nie dająca się pogodzić z najwyższą doskonałością. (...)

Według Ewangelii Chrystus mówił: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, i jakoż będziecie mogli ująć przed sądem ognia piekielnego?” – Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobały jego nauki. Naprawdę, nie wydaje mi się to w najlepszym tonie. (...)

Chrystus powiada jeszcze: „Pośle Syn człowieczy anioły swoje, a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy nieprawość czynią; i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” – po czym rozwodzi się w dalszym ciągu nad płaczem i zgrzytaniem zębów. Wzmianki o tym następują

jedna po drugiej i dla czytelnika jest zupełnie widoczne, że Chrystus musiał znajdować pewną przyjemność w przewidywaniu płaczu i zgrzytania zębów, bo inaczej nie powtarzałoby się to tak często. (...)

Muszę stwierdzić, że ta nauka, według której ogień piekielny jest karą za grzechy, jest okrutna. Doktryna ta upowszechniła okrucieństwo i dała światu całe pokolenia okrutnie torturowanych ludzi, a Chrystus Ewangelii, jeśli się go bierze takim, jakim go przedstawiają jego dziejopisowie, musi niewątpliwie ponosić za to częściową odpowiedzialność. (...)

Często się słyszy, że to bardzo źle spadać na religię, ponieważ jest ona źródłem cnoty. Tak mi przynajmniej mówiono; sam tego jakoś nie zauważyłem. (...)

Oświadczam po dojrzałym namyśle, że religia chrześcijańska w postaci, jaką jej nadały Kościoły, była i jest jeszcze głównym nieprzyjacielem moralnego postępu świata. (...)

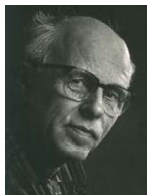
Przypuścmy, że w naszym dzisiejszym świecie niedoświadczona dziewczyna poślubi syfilityka. W tym wypadku Kościół katolicki powiada: „Sakrament małżeństwa jest nierozzerwalny. Jesteście złączeni na całe życie” – i kobiecie tej nie wolno użyć żadnych środków, aby uniknąć wydania na świat syfilitycznych dzieci. (...)

Gdy się mówi o konieczności zrobienia tej lub owej rzeczy, która przyczyniłaby się do szczęścia ludzkości, Kościół odpowiada, że ten cel jest mu obcy. „Cóż wspólnego może mieć szczęście ludzi z moralnością? Zadaniem moralności nie jest uszczęśliwianie ludzi, lecz przygotowanie ich do życia wiecznego”. To pewne, że ludzie przygotowani w ten sposób nie wydają się zdolni do życia ziemskiego. (...)

Gdy słyszy się w kościele ludzi, którzy poniżają się mówiąc, że są nędznymi grzesznikami itd., wydaje się to czymś godnym wzgardy, czymś, co nie przystoi szanującym się istotom ludzkim. □

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Andriej Sacharow i jego wizja świata w 2024 roku



**Andriej Dmitrijewicz Sacharow – genialny rosyjski fizyk, twórca radzieckiej bomby wodorowej, następnie dysydent, obrońca praw człowieka, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Obecnie zapomniany i niedoceniany.**

Osobę Andrieja Sacharowa poznałem bliżej w 1989 r. będąc w Moskwie na studiach doktoranckich. Telewizja zaczęła bezpośrednie transmisje z obrad zjazdu delegatów narodowych ZSRR. Największe poruszenie wśród delegatów zjazdu można było zaobserwować, kiedy na trybunie pojawiała się postać starszego, zgarbionego człowieka. Na jego twarzy widać było zmęczenie, słabym, lekko zacinającym się głosem mówił rzeczy, które dla słuchaczy było intrygujące i nowatorskie. Zabierał głos na najważniejsze tematy, przedstawiał swoją wizję wyjścia z kryzysu, katastrofy w jakiej znalazły się narody imperium radzieckiego. Ponad 2 tys. delegatów zjazdu i miliony obywateli ZSRR słuchały Andrieja Sacharowa z wiarą i nadzieją, że on wyprowadzi ich z mroków totalitaryzmu. Ten burzliwy i bardzo aktywny okres w życiu Andrieje Sacharowa zakończył się 14 grudnia 1989 roku, kiedy to nagle i niespodziewanie zmarł w Moskwie na atak serca. Jego pogrzeb zgromadził setki tysięcy uczestników, którzy z ogromnym żalem pożegnali tego wielkiego myśliciela; autor tych słów był jednym z nich.

Spuścizna po Andrieju Sacharowie to ponad 800 książek, artykułów, wystąpień; wszystkie te materiały zostały zgromadzone w centrum Sacharowa w Moskwie<sup>1</sup>, są ogólnie dostępne.

W niniejszym artykule chciałbym zapoznać czytelnika z wizją przyszłości, jaką prezentował akademik Sacharow, jak sobie wyobrażał przyszłość świata i ludzkości, jakie przewidywał zagrożenia. Swoje futurystyczne poglądy zaprezentował Sacharow w pracy z 1974 roku *Świat za pół wieku*<sup>2</sup>. Czasową rubież 50 lat traktuje autor dowolnie, jak pisze: „dałem sobie swobodę porozmyślać o oczekiwanej przyszłości, być może faktycznie bardziej oddalonej w czasie”. Już na wstępie autor stwierdza, że przewidywanie przyszłości, w której będą żyć nasze wnuki i prawnuki, wzbudza w nim sprzeczne odczucia: z jednej strony strach i przerażenie wobec zagrożeń stojących przed ludzkością, z drugiej strony wiarę w siłę ludzkiego rozumu i człowieczeństwa w duszach miliardów ludzi, gdyż tylko ona może zapobiec nadciągającemu chaosowi.

Sacharow zadaje sobie pytanie o to, co zadecyduje o przyszłości, oraz jakie czynniki będą tę przyszłość determinowały. W odpowiedzi na te pytania wymienia następujące determinanty, które będą określać przyszłość ludzkości: wzrost zaludnienia, wyczerpanie rezerw naturalnych, naruszenie równowagi w przyrodzie i środowisku naturalnym człowieka, postęp naukowo-techniczny.

Odnosząc się do roli postępu naukowo-technicznego ten genialny uczyony zaznacza, że ogromne materialne

<sup>1</sup> [www.sakharov-center.ru](http://www.sakharov-center.ru)

<sup>2</sup> [www.sakharov-archive.ru/работы А. Д. Сахарова](http://www.sakharov-archive.ru/работы А. Д. Сахарова)\12

perspektywy, jakie ten postęp w sobie zawiera, nie będą decydować o losach ludzkości same w sobie. Postęp naukowo-techniczny nie przyniesie ludzkości szczęścia, jeśli nie będzie wypełniony głębokimi zmianami w moralnej, kulturowej i socjalnej sferze życia ludzi. Zagłada lub ratunek ludzkości zależą głównie od wewnętrznej duchowości ludzi. Za największą niewiadomą w swoich prognozach uważa Sacharow możliwość konfliktu jądrowego: „główna niewiadoma w naszych prognozach to możliwość zagłady cywilizacji i samej ludzkości w ogniu wielkiej wojny termojądrowej. Do tej pory – dopóki istnieje broń termoraketowa i wrogie sobie pełne nieufności państwa i grupy państw – to straszne zagrożenie stanowi najokrutniejszą realność współczesności”.

Ale, jak zauważa, nawet unikając wielkiej wojny ludzkość może zginąć wyczerpując swoje siły w małych wojnach między narodami i między państwami. Ludzkości zagraża upadek moralności zarówno osobowej jak państwowej, wyrażający się w rozpadzie podstawowych ideałów prawa i praworządności, w konsumpcyjnym egoizmie. Jako pierwotną przyczynę tego zjawiska wymienia Sacharow brak wewnętrznej duchowości ludzi, przy której moralność i odpowiedzialność człowieka wypierana i tłumiona jest przez abstrakcyjne i nieludzkie w swej istocie, wyalienowane od osoby ludzkiej autorytety (państwowe, klasowe, partyjne, lub autorytet woda). Za duże zagrożenie dla przyszłości uważał też Sacharow formowanie się w krajach socjalistycznych egoistycznej, niemoralnej, samozadowolonej i obłudnej klasy biurokratycznej. Biurokratyczna klasa rządząca w swojej istocie jest nieefektywna, skoncentrowana na wąsko grupowych interesach. Nie jest w stanie działać na rzecz rozwoju społecznego i naukowo-technicznego.

Jak przeciwstawić się tym zagrożeniom? – zapytuje Sacharow. Jako

rozwiązanie proponuje „przełamanie podziału świata na antagonistyczne grupy państw, proces zbliżenia (konwergencji) socjalistycznego i kapitalistycznego systemu, towarzyszące mu demilitaryzacja i wzmocnienie zaufania, obrona praw obywatelskich, prawa i wolności, głębokie procesy demokratyzacji, wzmocnienie moralnych, duchowych i osobowych zasad w człowieku”. Przewidywał on, że ustroj gospodarczy, który powstanie w wyniku tego procesu, będzie przedstawiał sobą gospodarkę mieszaną, łączącą w sobie maksimum elastyczności i wolności, osiągnięcia w sferze społecznej i możliwość ogólnoświatowej regulacji. Proponuje przekształcenie w przyszłości ONZ w załączek ogólnoświatowego rządu. Jako środki konieczne do osiągnięcia tych celów wymienia także pomoc gospodarczą i kulturową krajom rozwijającym się, stworzenie aktywnego ekonomicznie i zdrowego duchowo społeczeństwa. Podkreśla, że walka o prawa człowieka to walka o pokój i przyszłość ludzkości.

Człowiek przyszłości według Sacharowa powinien mieć swobodę przemieszczania się i wyboru miejsca zamieszkania. W dalszej części swej pracy Sacharow przedstawia swoją futurologiczną wizję przyszłości. Jak pisze: „moim celem jest próba pokazania ogólnego obrazu technicznych aspektów przyszłości. Oczywiście obraz ten jest hipotetyczny, subiektywny, a miejscami warunkowo-fantastyczny. Nie czułem się przy tym bardzo związany datą 2024 roku, to jest pisałem nie o terminach, a o możliwych moim zdaniem tendencjach”.

W tak zarysowanej perspektywie czasowej Sacharow przewidywał wydzielenie z przeludnionego, źle przystosowanego do życia ludzi i zachowania przyrody świata industrialnego, dwóch typów terytoriów. Nazwał je „terytorium robocze” i „terytorium ochronne”. Większe obszarowo „terytorium ochronne” przeznaczone będzie dla podtrzymywania

równowagi w naturze na Ziemi, dla odpoczynku ludzi i aktywnego odtwarzania równowagi w człowieku. Na „terytorium roboczym” ludzie będą spędzać większą część czasu, prowadzona będzie intensywna produkcja rolnicza i przemysłowa. Przyroda będzie w całości przystosowana dla celów praktycznych. Będzie tam skoncentrowany cały przemysł, z ogromnymi zautomatyzowanymi zakładami, ludność zostanie skoncentrowana w miastach-gigantach, w centrach których powstawać będą wielopiętrowe domy-góry zapewniające komfort we wszystkich aspektach życia. Jednakże większą część tego terytorium stanowić będą przedmieścia, ciągnące się kilometrami, zabudowane jednorodzinnymi domkami. Przy rozumnym rozwiązaniu problemów socjalnych i międzypaństwowych życie na tym terytorium powinno być zdrowe, szczęśliwe i naturalne. Jak przewiduje Sacharow, człowiek przyszłości będzie miał możliwość spędzania części swojego czasu w bardziej naturalnych warunkach – w „terytorium ochronnym”. Ludzie spędzający tam czas będą mieli możliwość odpoczynku w kontakcie z dziką, nieskażoną przyrodą. Ludzie będą mogli spędzać do 20% swojego czasu na terytorium ochronnym.

Naturalnym rozszerzeniem „robocze go terytorium” mogą być latające miasta, sztuczne satelity Ziemi. Wypełniać one będą ważne funkcje produkcyjne. Skoncentrowana tam będzie energetyka słoneczna, a także większa część elektrowni jądrowych i termojądrowych, zakłady metalurgii próżniowej oraz laboratoria i stacje kosmiczne dla dalszych lotów kosmicznych.

Pod obydwoma terytoriami ziemskimi znajdować się będą miasta podziemne, dla odpoczynku, rozrywki, dla obsługi podziemnego transportu i wydobywania surowców. Autor przewiduje intensyfikację, mechanizację i uprzemysłowienie upraw rolnych z zastosowaniem sztucznej, bardzo wydajnej gleby, zwiększy się

rola genetyki i selekcji. Powstaną nowe formy upraw rolnych, morskie, bakteriologiczne, mikro-wodo-roślinne, grzybowe. Powierzchnie oceanów, Antarktydy, a później także Księżycy i planet będą stopniowo włączane dla potrzeb upraw rolnych. Przewidywane jest powstanie silnego przemysłu produkującego sztuczne białka, w szczególności sztuczne aminokwasy, co spowoduje zmniejszenie produkcji zwierzęcej. Podobne radykalne zmiany powinny zachodzić także w przemyśle i energetyce. Najważniejsze będzie przejście na zamknięte cykle produkcyjne, pozbawione całkowicie szkodliwych odpadów. Następną cechą charakterystyczną dla przyszłego społeczeństwa będzie wykorzystanie technologii cybernetycznej. Nastąpi rozwój półprzewodnikowej, magnetycznej, elektro-próżniowej, foto-elektrycznej, laserowej, kriotronicznej i gazodynamicznych technologii. Jak przewidywał Sacharow, w energetyce nastąpi wzrost znaczenia gigantycznych elektrowni opartych na węglu, zapewniających jednocześnie pełną ochronę środowiska. Rozwinie się jednocześnie energetyka jądrowa i termojądrowa, rozwiązany zostanie problem przechowywania promieniotwórczych odpadów powstających w elektrowniach atomowych. Duże zmiany powinny nastąpić w transporcie, samochody zostaną wyparte przez akumulatorowe pojazdy z „kroczącymi nogami”. Dla przewozów pasażerskich posłużą helowe sterowce z silnikami atomowymi oraz szybkie pojazdy szynowe z silnikami atomowymi, poruszające się po estakadach i w tunelach.

Szczególnie ważną rolę będzie odgrywał postęp w cybernetyce i łączności. Tak o tym pisze Sacharow: „przewidyuję powstanie ogólnoswiatowego systemu informatycznego (OSI), który spowoduje dostępność dla każdego w dowolnej chwili zawartości dowolnej książki, gdziekolwiek opublikowanej, zawartości każdego artykułu, otrzymanie każdej

informacji. OSI zawierać będzie indywidualne miniaturowe urządzenia przyjmująco-przekazujące, przekazowe ośrodki regulujące potoki informacji, kanały łączności zawierające tysiące sztucznych sputników łączności, kablowe i laserowe linie. Nawet częściowe urzeczywistnienie OSI spowoduje głębokie oddziaływanie na życie każdego człowieka: na jego duchowość, na jego intelektualny i twórczy rozwój. W przeciwieństwie do telewizji OSI da każdemu maksymalną swobodę w wyborze informacji i wymagać będzie indywidualnej aktywności.” Powstanie OSI ostatecznie zlikwiduje bariery w wymianie informacji między ludźmi i między narodami. Autor wierzy jednak, że systemy informatyczne nie spowodują zmian w kulturze i sztuce. „Sztuka i jej rozumienie zawsze jest na tyle indywidualne, że cenność osobistego kontaktu z artystą i jego twórczością zostanie zachowana. Zachowa także swoje znaczenie książka, osobista biblioteka; właśnie dlatego, że niosą one w sobie rezultat osobistego indywidualnego wyboru oraz siłę ich piękna i tradycji w dobrym jej pojmowaniu. Kontakt ze sztuką i książką na zawsze zostanie świętem”.

W badaniach naukowych jeszcze większe znaczenie będzie miało teoretyczne, obliczeniowe modelowanie nawet najbardziej złożonych procesów. Pomoże w tym zastosowanie maszyn liczących z wielką objętością pamięci i superszybkich, fotelektronicznych lub czysto optycznych z możliwością logicznego operowania informatycznymi polami-obrazami. Da to możliwość rozwiązywania wielowymiarowych zadań z wieloma poziomami, w tym kwantowo-mechanicznych. Osiągnięcia w fizyce i chemii pozwolą na stworzenie materiałów syntetycznych przewyższających wszystkimi parametrami naturalne. Można przedstawić sobie, pisze Sacharow, że w automatach przyszłości zastosowane zostaną nowe unikalne sztuczne

zamienniki całych żywych systemów żywej przyrody. Jeszcze ważniejsze znaczenie dla nauki w przyszłości będą miały badania kosmiczne, zintensyfikowane będą wysiłki nawiązania kontaktów z obcymi kosmicznymi cywilizacjami, próby przyjęcia od nich sygnałów na wszystkich dostępnych zakresach promieniowania, a równocześnie projektowanie własnych urządzeń wysyłających sygnały w kosmos. Nowe teleskopy zostaną umieszczone na kosmicznych laboratoriach oraz na Księżycu. Da to możliwość zobaczenia planet, które orbitują wokół najbliższych nam gwiazd. Najprawdopodobniej pod koniec tych 50 lat rozpoczęte zostanie gospodarze wykorzystywanie powierzchni Księżyca oraz asteroidów. Ruchem tych ostatnich być może uda się sterować za pomocą specjalnych pocisków atomowych. Odkrycia w obszarze teorii cząstek elementarnych oraz kosmologii powinny doprowadzić do formowania się nowych poglądów na strukturę czasu i przestrzeni.

Sacharow uważa, że postęp naukowo-techniczny jest procesem nieuniknionym. Jego zdaniem głównym zadaniem tego procesu będzie zachowanie w człowieku wszystkiego co ludzkie, radości z bezpośredniego trudu, radości z wzajemnej pomocy, dobrych stosunków z ludźmi i przyrodą, radości z poznania i sztuki. Wierzył on, że ludzkość znajdzie mądre wyjście z trudnego zadania pogodzenia nieograniczonego, niezbędnego postępu, z zachowaniem tego co ludzkie w człowieku, oraz tego co naturalne w naturze.

Swoją wizję świata po 50 latach zaprezentował Sacharow w roku 1974. Dzisiaj możemy częściowo zweryfikować jego przewidywania. Niektóre – jak powstanie Internetu czy powszechna komputeryzacja – już się spełniły. Proponowana przez niego teoria konwergencji ustrojów realizowana jest w Chinach. Na inne, jak kontakty z pozaziemskimi cywilizacjami, musimy jeszcze poczekać. □

**P**o pewnej przerwie powracamy do praktyki popularyzowania wyników naukowych badań religioznawczych. Zawsze pragnęliśmy, by w każdym numerze był artykuł z tej dziedziny; niekoniecznie upstrzony odnośnikami oraz przypisaniami zajmującymi do połowy strony, bo od tego są periodyki par excellence naukowe. To nowe otwarcie – po dwu materiałach-zwiastunach działu, nadesłanych nam przez Krzysztofa Szymańskiego i publikowanych w poprzednich numerach – rozpoczynamy zwięzłą prezentacją popularno-naukową jednego z najbardziej podstawowych zagadnień religioznawstwa, a w szczególności filozofii religii rozumianej jako jego poddziedzina. Zadania tego podjął się nasz współpracownik – wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny, mgr teologii oraz dr hab. filozofii w jednej osobie – prof. Jan Czajkowski. W bieżącym numerze publikujemy – poniżej – pierwszą część jego opracowania, dotyczącą teologicznej koncepcji nieśmiertelności duszy w chrześcijaństwie. W następnym numerze – tj. 73 – Autor zajmie się ideą nieśmiertelności duszy w filozofii europejskiej.

/red./

**JAN CZAJKOWSKI**

## **Koncepcje nieśmiertelności duszy i jej natury w świetle teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej**

Rozważania nasze ograniczamy do filozofii zachodnio-europejskiej, świadomie pomijając poglądy na ludzką duszę obecne również w kulturach pozaeuropejskich, takich jak hinduizm, buddyzm, chiński taoizm czy japoński szintoizm. Również teologia katolicka (szerzej – chrześcijańska), współtwórcą kultury zachodnioeuropejskiej, od początków swego istnienia rozwijała się w kręgu filozofii greckiej. Pisał o tym Józef Kabaj w artykule opublikowanym w numerze 69 (s. 19-30) FORUM MYŚLI WOLNEJ. Ukazał w nim powiązania wczesnej teologii chrześcijańskiej z filozofią Plotyna, twórcy neoplatonizmu, oraz udział Orygenesusa i Ojców Kapadockich (Grzegorza z Nyssy, Grzegorza z Nazjanzu i Bazylego Wielkiego) w przyswajaniu neoplatonizmu dla potrzeb teologii chrześcijańskiej. Różnica w rozwiązywaniu problemu istoty i nieśmiertelności duszy ludzkiej między teologią i filozofią polega na tym, że teologia swoje poglądy wywodzi z tzw. źródeł objawionych, do których zalicza chrześcijańskie księgi święte (Pismo św.) i Tradycję, filozofia natomiast posługuje się wyłącznie naturalnym światłem rozumu, nie sięgając do żadnych objawień mających jakoby wspomagać „ułomny” umysł ludzki.

### **1. Stanowisko teologii katolickiej**

Jest ono jednoznaczne: dusza ludzka jest nieśmiertelna. Istotą tej duszy teologowie raczej się nie zajmują. Jej istotą

zajmowali się natomiast od najdawniejszych czasów filozofowie (mam na myśli filozofów greckich). Ale o tym w części 2 artykułu. Tutaj, w największym

skrótce: człowiek składa się z ciała i duszy nieśmiertelnej. Po śmierci człowieka jego ciało poddane procesowi rozkładu zostaje wchłonięte w środowisko ziemskie. Dusza natomiast, niebędąca materialnym elementem składowym człowieka, żyje nadal i po śmierci człowieka staje przed indywidualnym sądem boskim. Po wydaniu boskiego wyroku, dusza udaje się do nieba albo do piekła na wieczne męki, bądź też do czyśćca, skąd po odpokutowaniu win przeniesie się do nieba. Żyjący w XIII wieku wielki teolog katolicki Tomasz z Akwinu nazwie ją „bytem niekompletnym”. Niekompletnym, bo pozbawionym ciała. (patrz art. Piotra Szydłowskiego o etyce Tomasza w nr 71, s. 10-19 FORUM MYŚLI WOLNEJ). Zauważmy: dusza nie jest człowiekiem. Samo ciało również nie jest człowiekiem (jest trupem człowieka lub jego zwłokami). Dusza osiągnie status człowieka dopiero na Sądzie Ostatecznym, kiedy to nastąpi „ciała zmartwychwstanie” (jak czytamy w *CREDO* – katolickim wyznaniu wiary) i połączenie z nim duszy, która tkwiła w nim za życia człowieka na ziemi. Ma to być ciało „przemienione”, nie takie jakie było na ziemi

za życia człowieka. Jak będzie ono po tej przemianie wyglądać – teologowie nie wyjaśniają, milczą bowiem o tym źródła ich teologicznej inspiracji.

Cała teologia chrześcijańska we wszystkich swoich działach, takich jak: teologia dogmatyczna, moralna, ascetyczna i mistyczna, pastoralna i dyscypliny jej towarzyszące, takie jak homiletyka i katechetyka, cała ewangeliczna misja Jezusa z Nazaretu oraz misyjna działalność Kościoła ukierunkowana jest na zbawienie dusz ludzkich. Owo zbawienie duszy jest tak bardzo ważne, że każdy kapłan, również ten, który samowolnie opuścił stan duchowny i ten, który został przez swoje władze karnie z tego stanu usunięty bądź ekskomunikowany, jest uprawniony z mocy Prawa Kanonicznego (tzw. stała delegacja) do udzielenia sakramentalnego rozgrzeszenia człowiekowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie śmierci. Co więcej, może udzielić rozgrzeszenia nawet wtedy, gdy sam stracił wiarę. W takim wypadku musi jedynie mieć intencję uczynienia tego, co by chciał uczynić w takim wypadku prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Hasło „zbaw duszę swoją” umieszcza się na krzyżach ustawianych na terenie parafii na pamiątkę odbytych tam misji, czyli całotygodniowych specjalnych nabożeństw i kazań głoszonych parafianom przez specjalnego, przyjezdnego z jakiegoś klasztoru, kapłana zwanego misjonarzem.

Przypieszeniu uwolnienia duszy z czyśćca służy tzw. gregorianka. Jest to praktyka zainicjowana przez papieża Grzegorza Wielkiego w VI wieku, polegająca na odprawianiu za duszę zmarłego mszy świętej nieprzerwanie przez kolejne trzydzieści dni, po upływie których dusza zmarłego opuszcza czyściec i udaje się do nieba. Głosi bowiem legenda, że papież Grzegorz Wielki polecił odprawienie takiej mszy za duszę pewnego mnicha benedyktyńskiego, u którego po jego śmierci znaleziono pieniądze, których

## MYŚLI

Tadeusza Kotarbińskiego

- *Można mieć humor, nie będąc w dobrym humorze.*
- *Trzeba móc, aby musieć.*
- *O wolność można walczyć legalnie dopiero wtedy, gdy się ją już posiada.*
- *Bezwład prowadzi do bezwładu, i odwrotnie.*
- *Doskonałości też przyda się umiar.*
- *Warto istnieć! Żeby poznać świat, kochać kogoś, być czymś przyjacielem lub po prostu być komuś pomocnym.*

nie powinien był mieć ze względu na swój ślub ubóstwa. Legenda głosi, że ów mnich, po odprawieniu za jego duszę gregorianki, objawił się papieżowi i podziękował za uwolnienie jego duszy z czyścca. (Niech mi wolno będzie zauważyć, że honorarium za gregoriankę wynosi trzydziestokrotność jednej mszy świętej).

Troska o pośmiertne losy własnej duszy w różnych okresach historycznych przybierała w Polsce różne formy. Od dawna istniała praktyka dawania ofiary na tzw. „mszę wieczystą”. Msza taka odprawiana jest raz w miesiącu za dusze ofiarodawców tak długo, jak długo przyjmująca te ofiary placówka, a jest nią na ogół jakiś klasztor, istnieć będzie. Istniała również od dawna i do dziś istnieje praktyka zapisywania za zbawienie swojej duszy własnego majątku w formie testamentu na rzecz Kościoła (parafii, klasztoru, biskupstwa). Jak wyjaśnia w swoich badaniach znawca literatury staropolskiej prof. Janusz Tazbir (zmarły w 2016 r.), praktyki te tak bardzo nasiliły się w Polsce 17 i 18 wieku, że zostały zakazane przez władze państwowe ustawą sejmową.

Jestem daleki od wyśmiewania ludzkich przekonań i praktyk religijnych, nie mogę jednak powstrzymać się od napiętnowania pewnych publikacji przekonujących czytelnika do uznania istnienia życia pozagrobowego, publikacje te bowiem wręcz urągają ludzkiemu zdrowemu rozsądkowi. Oto ukazały się przed paru laty dwie książki, których autorzy usiłują udowodnić czytelnikowi istnienie po chrześcijańsku pojmowanego nieba. Pierwszą z nich jest opublikowana w roku 2011, a przetłumaczona z angielskiego na język polski przez Olę Pieńkowską-Kordeczkę i opublikowana przez Dom Wydawniczy „Rafael” w nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy, pod tytułem *Niebo istnieje naprawdę. O chłopcu, który odwiedził niebo. Prawdziwa historia* (to tytuł na pierwszej stronie okładki). Poza Polską książkę przetłumaczono na 35



Stefan Berdak, Nadleciały golębki

języków, wydano w sumie osiem milionów egzemplarzy i w roku 2014 nakręcono w Ameryce film w reżyserii Randall Wallace'a (trwający 1 g. 40 minut), który obejrzały, jak donosiła prasa, miliony widzów. Na filmie i książce (a pośrednio na ludzkiej naiwności) zarobiono olbrzymie pieniądze. Autorem książki jest amerykański pastor Todd Burpo. Jego czteroletni syn Colton został poddany chirurgicznemu zabiegowi usunięcia wyrostka robaczkowego. Po wybudzeniu się z narkozy chłopczyk opowiadał szczegółowo o niebie, w którym osobiście przebywał. Widział tam Pana Boga, który – jak mówił – „jest bardzo dobry i kocha nas”, widział członków rodziny, którzy wcześniej zmarli, widział ludzi sobie nieznanych, opisywał postać Jezusa i aniołów, wyjaśniał, że „w niebie nikt nie jest stary i nikt nie nosi okularów”. Jak wspominałem, nie wyśmiewam ludzkich przekonań religijnych, ale nie mogę oprzeć się zdziwieniu, że te miliony czytelników i kinomanów akceptują takie argumenty i umacniają się w przekonaniu, że „niebo istnieje naprawdę”. Oczywiście, nie wszyscy są przekonani, film bowiem był krytykowany, a książka przez wielu pominięta milczeniem. Wielu innym jednak taki dowód przemawiający za życiem pozagrobowym wystarczy. Przypadkowo widziałem osobiście dwie panie,



Stefan Berdak, Całowanie w nos

parafialne aktywistki i wielbicielki toruńskiego Radia Maryja, jak z wypiekami na twarzy dyskutowały wertując ową książeczkę i wzdychając, że wreszcie „coś budującego i umacniającego w wierze” dostały do ręki.

Nie mniejsze zdziwienie budzi druga książka, o wiele obszerniejsza od pierwszej (stron 256), wydana – w tłumaczeniu z angielskiego na język polski – przez Rafała Śmietanę przez Wydawnictwo „Znak Literatura nowa” w roku 2013, a napisana przez amerykańskiego neurochirurga i profesora Ebena Aleksandra (ur. w roku 1953), pt. *Dowód*. Autor, przebywając służbowo w Izraelu, zachorował tam na zapalenie opon mózgowych i przebywał 7 dni w śpiączce. Przewieziono go do Stanów Zjednoczonych i otoczono najlepszą z możliwych opieką medyczną. Życie uratowały mu wysiłki największych amerykańskich neurochirurgów. Po wyzdrowieniu napisał książkę, ów *Dowód*.

Opisywał w niej szczegółowo swój pobyt w niebie. Odczuwał tam obecność Boskiej Istoty i jej bezgraniczną otaczającą go miłość. Miał poczucie osobistego absolutnego bezpieczeństwa. Po niebie oprowadzała go piękna dziewczyna, wszystko oglądał z wielkim zainteresowaniem, widział nawet – uwaga, bo to ważne! – widział również wieśniaków schludnie ubranych, pasących na łące swoje trzody. Takich informacji o niebie nie wymyślił dotychczas żaden specjalista-teolog, ani żaden z największych mistyków katolickich. Toteż po ukazaniu się książki drukiem, w środowiskach medycznych, zwłaszcza wśród neurochirurgów zawrzało z oburzenia. Bo kto jak kto, ale neurochirurdzy dobrze wiedzą jak funkcjonuje mózg uśpiony, jakie śni obrazy, których w pełnej świadomości nigdy by nie wymyślił. Oburzenie na książkę jak mocno wybuchło, tak też gwałtownie zanikło. Po wybuchu zdziwienia, niedowierzania i oburzenia zapadło litościwe milczenie, bo jakżeż można z takimi „dowodami” polemizować. Szkodliwość książki dla chrześcijańskiej wizji życia pozagrobowego dostrzegła Anna Wijek, która z konfesyjnego punktu widzenia opublikowała jej recenzję w Sieci. *Dowód* Alexandra nazwała „niezwykle groźną pułapką, odziany w piękne słowa diabelski marketing, odwodzący człowieka od Pana Boga, jego praw i Prawdy”. Książka jednak reklamowana była jako „prawdziwa historia neurochirurga, który przekroczył granicę śmierci i odkrył niebo”. □

Problematyka filozoficzna jest identyczna z problematyką religijną, a różnica w tym, że religijna rozwiązuje owe wspólne problemy przez odwoływanie się do specyficznych źródeł wiedzy (...), przede wszystkim na podstawie tzw. objawienia i kształtując je w sposób irracjonalny. A filozofia jest to usiłowanie odpowiedzi na te same wielkie problemy, ale w sposób, który nie ściągałby na siebie zarzutu, że jest irracjonalny.

Tadeusz Kotarbiński

JAN SOCHA

## Tradycyjne wychowanie

Nasza edukacja tradycyjna, tj. judejsko-chrześcijańska, wpaja uczniom przekonanie – podzielane niestety przez wielu rodziców, tudzież przeważającą liczbę dziadków katowanych w szkołach za młodu – że są ułomni (najdelikatniej mówiąc), niedouczeni, albo wręcz „nienauczalni” (*indociles*). W krajach zachodnich jest już wiele szkół, które odrzuciły model, o którym poniżej; z dobrym skutkiem dla inwencji twórczej ich absolwentów i naukowych osiągnięć.

Dlaczego piszę „tradycyjna”? Bo mam swoje lata i doświadczałem tej tradycji przed wieloma laty, jako pachole; w sumie przez 12 lat. Miałem i tak to szczęście, że mi nie ubliżano w szkole (tak, w szkole!) epitetami w rodzaju „ty ośle”. W szkole podstawowej chroniło mnie poważanie, jakim cieszyli się moi rodzice w środowisku. Nie, żeby mieli interweniować, gdybym się poskarżył. Jeśli już, to dostałbym sam od Taty pasem albo – co najmniej – ścierką od Mamy. Szkoła miała wysoką rangę w naszym domu i nauczyciel był dla moich rodziców autorytetem niepodważalnym. Nauczyciele o tym wiedzieli, bo mieszkaliśmy naprzeciw szkoły. Ale moim kolegom obrywało się codziennie, sobót nie wyłączając. Nie było święta sobotniego za moich czasów szkolnych. W szkole średniej – LO – też mi się jakoś udawało unikać zarzutów tępoty, które często-gęsto spotykały wielu moich kolegów. Było to, jak pamiętam, zjawisko powszechne. Uczeń był najpierw smarkaczem, potem – w miarę postępów na drabinie szkolnych pięt – debilem, a w końcu – jako student – pospolitym durniem. Rozbestwiony tolerancją nauczycieli dla moich niedostatków w pojętności oraz wykształceniu, którą się cieszyłem na niższych szczeblach mojej edukacji, a nader rzadką w szkołach, które zaliczałem, pozwoliłem sobie nawet „postawić się” profesorowi na Uniwersytecie

(świadkowie mogą to potwierdzić), który ubliżał moim kolegom i koleżankom na roku (lata sześćdziesiąte ub. wieku). Takie to były szkoły, niższe i wyższe.

Dlaczego judejsko-chrześcijańska? Wystarczy przeczytać krótką autobiografię religijną prof. Leopolda Infelda, współpracownika A. Einsteina, który zaliczył szkołę żydowską na krakowskim Kazimierzu (*Religia i ja*), by się przekonać o tym, jak traktowano uczniów w tym systemie szkolnym, który odciśnął swoje piętno na polskiej – i nie tylko – szkole oraz nauce. Chrześcijańska zaś, to po prostu u nas głównie jezuicka (kontreformacyjna) tradycja, w ramach której – jak piszę wyżej na podstawie własnych doświadczeń oraz obserwacji – uczeń się nie liczył jako pełnoprawny człowiek. Ciągłe wmawiano mu, że jest grzesznym człowiekiem, który winien sobie odmawiać przyjemności i satysfakcji, czyli umartwiać się, ażeby zasłużyć na lepsze życie w niewyobrażalnej wieczności. Coś jakby umysłowo niepełnosprawny, z ograniczonymi prawami obywatelskimi, którego nie dotyczy np. prawo do ochrony nietykalności osobistej. Tak, tak! Jedną z najbardziej popularnych kar – np. za nieodrobienie zadania lub nienauczenie się wierszyka – było odkłęczenie na grochu przepisanej liczby minut (wg uznania i surowości nauczyciela). Bito też uczniów za byle co: nierówne maszerowanie w parach

kosztowało pierwszoklasistę mocne uderzenie w dłoń linijką do rysowania na tablicy (przy recydywie zwielokrotnione); za braki w znajomości przykazań kościelnych dostawało się w drugiej klasie podstawówki grubą laską od ogromnego dla nas proboszcza (już nie w rękę...).

Poza tym *docta ignorantia* (uczona niewiedza) górowała w tym systemie nad *scientia* (wiedzą). Powtarzano nam i ciągle ten absurd się wmawia największemu z myślicieli starożytnych oddających się wiedzy o duchowości człowieka: taki Sokrates, którego uważa się za najmędrszego człowieka w historii, przyznał sam, że niczego nie wie.

Wyobrażam sobie – jako że nie bywam w głowach moich uczniów – że dzisiejsza młodzież tego nie wie. W szczególności zaś tego, że „jest tępa, debilna, niedouczona”. Zmniejszył się dystans. Niekiedy nawet uczeń okazuje się „lepszy” w pewnej dziedzinie od nauczyciela. Zdarza się wręcz, że porażkę w „starciu” z uczniem ponosi nauczyciel danego przedmiotu. Tragedią zaś dla szkoły są przypadki, gdy nauczyciel nie zdaje sobie z tego sprawy. Za moich szkolnych czasów było nie do pomyślenia, żeby uczeń „zagiął” nauczyciela. Zwłaszcza takiego, który miał za sobą studia uniwersyteckie. Za tą powagą merytoryczną nauczyciela szedł jego autorytet w kwestiach społecznych i moralnych.

Czas, uważam, przywrócić uczniom tę podmiotowość, którą mieli adepci Platona czy Arystotelesa. Ci wielcy



Stefan Berdak, Jedna głowa dwie twarze

uczeni nie obawiali się swoich wychowanków. Jeżeli bowiem nawet Arystoteles w znacznym stopniu „zapał się” swojego mistrza Platona, nauka światowa na tym nie straciła. Arystotelesa również „pokonano” z dobrym dla nauki skutkiem. I tak dalej...

Tymczasem u nas innowacyjny nauczyciel prędzej zarobi na zwolnienie z pracy pod pretekstem niesubordynacji lub dowolnym innym (np. za uchybienia w realizacji podstawy programowej, do której stosowanie się naruszałyby jego przekonania ugruntowane na wiedzy powszechnie uznawanej w świecie nauki oraz stosowanej w wytwórczości), niż zostanie uznany za mistrza i uhonorowany. Nawet nie będzie mu dane spotkać się z wójtem pełniącym obecnie niektóre funkcje katechety, też tradycyjnie zwanego niegdyś mistrzem; takie np. jak pozbawienie czci przez wystawienie na pośmiewisko i narażenie na utratę możliwości pracy w zawodzie wyuczonym wieloletnim trudem i popartym solidnym doświadczeniem pedagogicznym. Po prostu po wakacjach dowie się, że już tu nie pracuje. Umowa nie została przedłużona. Co jest równoznaczne z „wilczym biletem”, jaki kiedyś dostawali wyjątkowo niepoprawni uczniowie, głównie ci angażujący się w działalność polityczną. □

- **Nudzić się może tylko ten, kto sam jest nudny.**
- **Nie mam na to czasu, żeby tracić czas.**
- **Pieniądze ma się po to, aby ich nie mieć.**
- **Gość ma zwykle więcej czasu niż gospodarz.**

Tadeusz Kotarbiński

## Pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę...

**Wszyscy pamiętamy ten pozytywistyczny, jakże szlachetny zwrot. Dobry, piękny w swej dobroci pan decyduje o przyszłości nie w pełni ukształtowanego młodego człowieka... Jaka będzie ta przyszłość? Pewnie taka, jaką zaakceptuje uczący. Nauczający. W myśl najlepiej pojętych ideałów. Ideałów dobra, prawdy, piękna...**

Brzmi fantastycznie, nieprawdą?

Coś jednak niepokoi. Niepokoi relacja między nauczającym a nauczonym. Coś znowu „pachnie Gombrowiczem”. Nie mam ani ochoty, ani szczególnej satysfakcji twierdzić, że każda forma nauczania, kształtowania osobowości młodych ludzi jest skażona konserwatyzmem uczących, skazana na wizję świata, którego praktycznie już nie ma, bo właśnie przemija. Gdyby przyjąć tylko taką myśl za słuszną, należałoby zapewne machnąć ręką i nikogo niczego nie uczyć, bo po co? Takie myśli z pogranicza absurdu i groteski zawsze mnie nachodzą, gdy próbuję choć w części uporządkować to, co należy wiedzieć o nauce, o budowie postaw młodych ludzi.

Złożoność zagadnienia zasługuje przede wszystkim na ostrożność i rozważę, a to dlatego, że błędów raz popełnionych nie można tak łatwo naprawić. Błędy raz popełnione w procesie edukacji to najczęściej bomba z opóźnionym zapłonem. Wybucho nawet po latach, w najmniej odpowiednim i spodziewanym momencie. Skutki bywają oplakane dla jednostki, dla społeczeństwa. Dlatego też przygotowując treści programowe, które zamierzamy przekazać dzieciom i młodzieży, musimy być rozważni. Trzeba dokładnie określić nie tylko co przekażemy, ale także jak i po co.

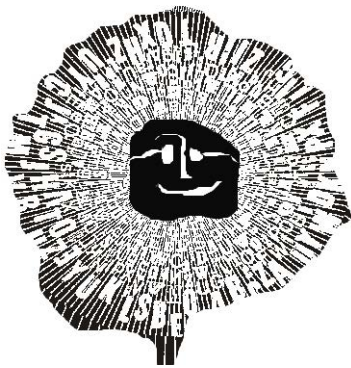
Do tego jeszcze trzeba się zdobyć na następującą refleksję: człowiek raz za młodu ukształtowany będzie kształtował swoje życie, życie najbliższych, swojego potomstwa w końcu. Banal? Oczywiście, ale może być bolesny.

Tak zwani politycy, uzurpujący sobie prawo do stwierdzenia, że „wiedzą lepiej”, nie chcą wiedzieć, że sami przeminą, trendy polityczne zmieniają się jeszcze nie raz, a błędy popełnione w edukacji będą istnieć. Będą istnieć i szkodzić w pojmowaniu świata, budowaniu więzi międzyludzkich, w podejmowaniu wyzwań, o których być może nawet jeszcze nie mamy pojęcia.

Takie oto niewesołe wnioski „dopałdy” mnie po przeczytaniu triumfalnie odtrąbionej publikacji nowej podstawy programowej dla szkoły podstawowej. Jeśli tak ma wyglądać dobra zmiana...

Jako polonista mogę się wypowiedzieć przede wszystkim o podstawie programowej z języka polskiego.

Zarzut pierwszy. Treści programowe proponowane uczniom są zbyt jednostronne. Sam zestaw lektur na pierwszy rzut oka świadczy o politycznych preferencjach twórców podstawy. Gdyby chodziło tutaj o dyskusję przy stole u cioci Władzi na imieninach, można by rzec: każdy wyznaje swoją opcję polityczną, swoją wizję świata i ma do tego prawo. Jednakże tu chodzi o budowanie przyszłego społeczeństwa, a więc nie wolno zakładać, że wszyscy będą tacy sami, zgodnie postępujący według kanonów wyznawanych przez obecnie rządzącą ekipę. Społeczeństwo homogeniczne, jednostronnie patrzące na świat, a więc niezdolne do poruszania się w zróżnicowanym świecie, bezbarwne, bezrefleksyjne, zapatrzone w urzędową, jedyną prawdę. Tak się to może skończyć.



Stefan Berdak, Czytać czy...

Tu już pachnie nie tylko Gombrowiczem. Tu cuchnie Orwellem.

Zarzut drugi. Wytyczenie jedynie słusznej, ideologicznie poprawnej drogi już było. Istnieje jeszcze w Korei Północnej. Brawo. Znaleźliśmy się w zacnej kompanii.

Praktyka jedności ideowo-politycznej narodu to marzenie każdej dyktatury, każdego sfrustrowanego człowieczka, chcącego uwierzyć w to, że jest zbawcą narodu. Zbawcą, ale przed czym? Od czego? Tego frustrat – dyktator nie ma potrzeby określać.

Jest w języku rosyjskim bardzo celne określenie: „urawniłowka”. Zrównanie, likwidacja różnorodności, zaprzeczenie prawa do indywidualnego rozwoju jednostki, do posiadania własnego zdania.

To także już było. Skończyło się w sposób wiadomy. I nie ma gwarancji, że się nie powtórzy.

Zarzut trzeci. Same założenia podstawy programowej są tak ogólnikowe, że w zasadzie można je zastąpić kilkoma politycznymi sloganami. A więc są nieatrakcyjne, wręcz banalne, nie zmuszają do pracy nad sobą, ani tym bardziej do krytycznego myślenia. Słowem: lepiej być zdrowym i bogatym, niż biednym i chorym.

Gdy przyjrzeć się kanonowi lektur proponowanych młodym ludziom, na usta ciśnie się jedno słowo: nuda. Gdyby podstawa programowa, a więc i zestaw lektur były tworzone z odpowiednim namysłem i przez osoby kompetentne, zapewne pomyślano by o tym, że dziecko w procesie edukacji i wychowania nie może się nudzić. Nuda zabija

skuteczność edukacji. Czy to takie trudne do pojęcia?

Zarzut czwarty. Lektury proponowane przez autorów podstawy programowej ociekają nachalną propagandą, epatują martyrologią, nie pozostawiają ani trochę miejsca na pojęcie różnorodności świata, o poszanowaniu postaw innych niż politycznie właściwie nie wspominając.

Zabawnie brzmią deklaracje twórców tego dokumentu mówiące, że uczeń będzie umiał rozróżnić dobro i zło. Jak to osiągnąć, skoro w materiale lekturowym wszystko jest jednostronne, nie zmusza do zderzenia postaw i poglądów, wyklucza wręcz dyskusję? To uczy nietolerancji i blokuje zdolności samodzielnego myślenia.

Zarzut końcowy. Autorzy koncepcji programowej chyba nie zauważyli, że stworzyli model izolacjonistyczny, kompletnie ignorując zjawisko globalizacji, istnienia rozbudowanej struktury mass mediów, poszerzające się wciąż pole do poszukiwania innych, alternatywnych źródeł wiedzy. Tego się nie da unieważnić, odwołać, zabronić, a jak wiemy (może nie wszyscy), młodzież jest przekorna i w naturalny sposób uodporniona na takie mentorstwo, na siłowe wtłaczanie jakichkolwiek idei i postaw. Gdyby to nie było tak niebezpieczne w skutkach, tak szkodliwe społecznie, mogłoby być nawet śmieszne.

Na wyjątkowy rechet losu zakrawa zaś fakt, że ktoś, wypowiadający frazę: „Pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę”, wyraźnie zdradza, że w młodości miał dosyć marny kontakt ze szkołą, a jeżeli już miał, to zapewne bolesny. □

## MYŚLI

Tadeusza Kotarbińskiego

- *Usiłuję pięknie wypowiedzieć to, co mam do powiedzenia, zwłaszcza wtedy, gdy nie mam nic do powiedzenia.*
- *Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości.*

IGNACY S. FIUT

## Poetka budująca ogrody między ludźmi

Na dziesięciolecie debiutu książkowego Barbara Białowas wydała swój szósty tomik wierszy pt. *Bezkręsnym szlakiem*, w którym kontynuuje swe zainteresowania człowiekiem w jego różnorodnych sytuacjach życiowych. Interesuje ją przede wszystkim kultura jako wzorzec rozwijania się ludzkiej *humanitas*, którą człowiek tworzy, by utrzymać w dobrej kondycji własne istnienie gatunkowe pomimo różnorodnych zawirowań współczesnej cywilizacji. Już w połowie XX wieku myśliciele egzystencjalni i personalistyczni zdali sobie sprawę, że na świecie pojawia się z większym lub mniejszym nasileniem wiele kryzysów cywilizacyjnych, które stawiają pod znakiem zapytania nie tylko sensy oraz znaczenia, na których bazuje kultura europejska, ale również poddają oni w wątpliwość dotychczasowe osiągnięcia humanistyczne. „W bogatej twórczości Barbary Białowas – trafnie zauważa Andrzej Zaniewski w słowie wstępnym pt. *Dlaczego Poezja?* – autorki sześciu tomików wierszy, a także koncertów, wiodąca jest ta właśnie przyczyna: poszukiwanie sensu życia przez poszukiwanie swojej tożsamości”. Tomik składa się z czterech części: *Meandry miłości*, *Na rozdrożu*, *We wspólnym kręgu* oraz *Oprócz zmięzchu* porozdzielanych interesującymi ilustracjami autorstwa Leszka Sokoła.

Pierwsza część, w której utwory zostały napisane w konwencji piosenek, stanowi obszerną analizę doświadczania przez poetkę fenomenu miłości. Zostaje on potraktowany wręcz po platońsku, bo uczucie to ukazane zostaje jako siła sprawcza tkwiąca w ludziach i skierowująca ich ku uniwersalnym wartościom, których poszukują przez całe życie doczesne. Dobrze klimat tej części zbioru oddaje wiersz pt. *Szukam Ciebie*, w którym czytamy: „Szukam Ciebie pośród mężczyzn wielu/w każdym miejscu, o każdej godzinie./Bałam się, że Amor nie trafi celu/i życie moje w samotności minie.//(...) Uczę się teraz kochać i być kochaną./poznawać z Tobą różne smaki świata./Mogę uśmiechem obdarzać Cię z rana./chwile haustami razem z Tobą łąpać”. Nie trudno tu zauważyć ogromne zaangażowanie autorki, ale i magiczność sytuacji związanej z obcowaniem z kochankiem, co właśnie zbliża ją do pewnego *uniwersalium* miłości dzięki sile własnego uczucia. Uczucie to postrzega Białowas od strony uśmiechu jako komunikatu

dla świata, który przyciąga uwagę innych. Ukazuje siebie jako amatorkę życia, a miłość w jej wierszach staje się instrumentem podboju świata. Piosenka jako forma songów miłosnych stanowi dla niej dodatkową siłę dla żywienia radości, podtrzymywania młodości i chęci tworzenia nowego ładu w świecie. Podkreśla, że piosenka, muzyka i miłość to trzy strony tego samego, co ludziom daje w życiu codziennym przysłowiowe skrzydła. Zatem słowa i muzyka zawarte w tej poezji stanowią siłę performatywną, a poezja swą formą zapewne zmienia rzeczywistość. W utworze pt. *Pod pewną gwiazdą* autorka tak oto pointuje meandry miłości: „Słowa przez nazwanie/mogą ucieleśnić./podarować łaskę/wyczarować zieleń/lub zranić, obwinąć /i wszystko przekreślić./Słowa przez nazwanie/mogą ucieleśnić.” Poezja bowiem – jak sądzi Białowas – zbiera, łączy, stwarza i przezwycięża dialektycznym dyskursem ruch przeciwieństw, którymi rządzi się nasze zbiorowe życie, w które jednostka jest uwikłana na dobre i złe. Poetka jednak

odkrywa, że miłość i jej dialektyczna natura może mieć momentami charakter drastycznie bolesny, co dobrze oddaje w tekście pt. „Kłopoty z miłością”, gdzie pisze: „Wybacz, kiedy cię zrani,/daruj ciosy bolesne/zadawane słowami/przez podejrzenia zazdrosne.//Choć wywołuje udręki,/choć nie raz tonie we łzach,/to jednak poda ci rękę/i weźmie cię pod swój dach.”

W części drugiej tomiku znalazły się utwory przepelnione rozterkami autorki, wynikającymi z przysłowiowej prozy życia codziennego z kochaną osobą, ale i innymi bliskimi sobie ludźmi. Okazuje się bowiem, że jako „łowczyni chwil” natyka się często na pustosłowie, mielizny codzienności, ale i typowe absurdy istnienia, których ono dostarcza. Traci wtedy nadzieję, ale i miłość zaczyna jej ciążyć i wtedy pyta siebie, dokąd zmierza, co wyraża w wierszu pt. *donikąd*, w którym czytamy: „zgęstniała niemożność/obezwładnia bezradność/pozostawia rzeczy i czas w bezruchu/osiada na kształtach zaczętych/lecz niedokończonych//wśród pędzących donikąd dni/deszcz wypłukuje z sensów pamięć/zasypane śniegiem powrotne drogi/nikt na nikogo nie czeka w tę zamieć/każdy sam sobie się śni”. Ma jednak pełną świadomość, że u źródła tych dylematów i rozterek życia tkwi samolubność człowieka, która owocuje jego samotnością. Wtedy fenomen życia, który jest dla Białowas najwyższą z możliwych wartości, nicestwieje. Powraca więc do swoich pierwotnych zasad życia wolnego i odpowiedzialnego, czyli kultywowania bezwarunkowego uczucia miłości, a w wierszu pt. *Miłość jest drogą daleką* wyjaśnia: „Miłość jest drogą daleką/między niebem a łąkami,/wylewa się rzeką,/płyń meandrami.//(...) Idź z tym, którego kochasz/rozmawiaj z nim/nawet gdy go nie ma./A kiedy jest – /obejmuj go rękami obiema.//Gdy utracisz miłość,/to zaczniesz umierać.”

Trzecia część zbioru składa się z utworów, o których można powiedzieć, że są pochwałą wspólnoty duchowej ludzi, z której autorka wyrosła, która ją inspiruje

do kreatywnego współistnienia, by żyć i pisać wiersze. Właściwie całe swoje życie widzi przez pryzmat kolejnych „fal przybojów” od i do siebie. W wierszu pt. „Droga do siebie” dowiadujemy się więc: „Kiedy odważysz się odwalić/ten kamień omszały – / spod niego wypłynie/gorąca wciąż krew/wraz ze wzburzeniem i złością./Otworzy się wtedy zapomniany ból./Wypłacz go i utul, bo tylko tak możesz/pogodzić się ze swoją przeszłością.” Autorka ze wzdrganą przypomina swe „zniewolone dzieciństwo” i pogardza tymi sługusami władzy, którzy bez sumienia dozowali jej ból istnienia, z którym do tej pory nie zawsze sobie radzi, choć usilnie chce. Podpowiada, że drogą skutecznego powrotu do siebie jest „Inny”, będący zupełnie różną osobą, która pozwala odzyskać siebie. Ta inność indywiduum naszego świata skierowuje poetkę w kierunku myślenia o sobie w duchu ekofilozoficznym, a sama porównuje siebie do mrówki, co dobrze wyraża jej wiersz pt. „Co łączy mnie z mrówką?”. Czytamy w nim, że: „Ja też poznaję całą swą osobą/kulistość Ziemi/jedząc, latając, chodząc./W odkrywaniu jej przestrzeni,/w radości ruchu – /doznaję poczucia do niej przynależności/chwilą zachwytu.//Obie z mrówką jesteśmy jej częstkami/w swe role wkomponowanymi”. Nieprzypadkowo jest więc stałą bywalczynią „Ogrodu Hesperyd”, gdzie z Dionizosem popija wino, a z Apollinem strzela z łuku do tarczy słońca. Ten ekofilozoficzny punkt widzenia sytuuje więc jej poezję w całej tradycji kultury tzw. „filozofii ogrodowej”, w której przyjaźń i wspólnota – jak to kiedyś orzekł Epikur – są najważniejszymi warunkami „bycia szczęśliwym”, jeśli nic nie boli. Tu też poetka zdradza sekret wiecznej młodości, którym jest codzienna „kąpiel w radości”, pozwalająca się „umieć cieszyć ze wszystkiego”, ale dająca umiejętność wsłuchiwania się w słowa innych, nawet tych, którzy zeszli ze sceny historii.

Ostania część tomiku – to reminiscencja za życiem, które już było odeszło

w niebyt. Poetka lirycznie analizuje świt i wieczór, które pod wieloma względami wzbudzają u niej analogiczne emocje estetyczne, ale sygnalizujące zarówno początek jak i koniec czegoś. Analizując emocjonalnie metaforę zmierzchu, tęskniąc za pełnią przeszłych już lat, poetka dochodzi do następującej konkluzji w utworze pt. *Oprócz zmierzchu* pisząc: „Mija życie, a ja w zieleń wpatrzona./Lecz czy koniecznie muszę się zmienić?/Na rozdrożu wyborów zagubiona,/Szukam klucza do świata przestrzeni”. W wierszu pt. *Mrok w ogrodzie* autorka stawia wiele pytań związanych z przemijaniem oraz wartością sensu ludzkiej egzystencji. Warto zwrócić uwagę na kilka strofek z tego utworu: „Mrok nie się rozsiadł tu wygodnie/i swe mroczne ślepie/w głąb ogrodu – niewidoczny/ z mocą zaczął wlepiać.//(...) Jak zrozumieć co jest blahe./co wysiłku warte?/ Czym zasłużyć na uznanie, a czym na pogardę?//Co wartością jest człowieka./co skutkiem mody?/Jak wyzwania podejmować/i omijać kłody?//(...) Znieruchomiał liść ostatni,/wiszący na drzewie./że przeminie tak jak inne./jeszcze o tym nie wie.” To chyba jeden z najbardziej wnikliwych utworów, którym autorka z własnej perspektywy pochyla się nad sensem kondycji ludzkiej w świecie, w którym na bazie metafory własnego życia (ogrodu) nadbudowuje piramidę innych metafor, które sięgają do istoty kondycji i miejsca egzystowania człowieka w świecie. Jednak poetka sprawy nie zamyka, ale zostawia otwartą, by inni mogli również wykonać swój gest w kontekście osobistego istnienia. Na tym też polega wartość, ale i wielkość utworów Białowas, co czyni ten tomik lekturą wartościową pod względem artystycznym, estetycznym, ale i filozoficznym. Idąc dalej szlakiem fraszobliwych w rytm śpiewu skowronka zawieszono pod kopuła nieba nad rozległymi polami, ale i zalesionymi dolinami, wszędzie poetka słyszy poezję odbijającą, ujawniającą piękno naszej ojcowizny, ale i całej Ziemi. Poezję uważa za tę sztukę wyjątkową,

która scala i odnawia sensory słów, odsłania nieznanne wymiary świata, ujawnia ich bogactwo oraz piękno, harmonizując całość w tym co istnieje i będzie dzięki niej istnieć, bo przecież „wzięła je na język” jako już jakoś „będące”. Przemijanie jednostkowe, jak przysłowiowych drzew i liści, uświadamia nam, że w nim wyraża się konieczność trwania, czyli bycia „większego od siebie”. Ta myśl powinna nas – podkreśla poetka – prowadzić przez całe swoje życie; „to może znaleźlibyśmy w ten sposób/drogę do współistnienia” – dodaje.

W roku 2016 poetka wydała kolejny, siódmy tomik wierszy pt. *Przywoływanie pamięci*. Składa się z 4 części: *Kiedy pamięć śpi*, *Bez rozeznania*, *W otwartym oknie* i *Życie kielkuje*. W przeciwieństwie do poprzedniego Białowas dokonuje w nim osobistej wivisekcji egzystencjalnej mając na uwadze perspektywę ostatnich 10 lat, ale również bogato korzysta z pokładów osobistej pamięci. Nie ukrywa, że otaczający ją świat dokonuje niekończących się relatywizacji wszystkiego, co wcześniej świadczyło o człowieczeństwie ludzi. Powstaje przysłowiowa Wieża Babel mieszająca ludzkie wartości, języki dyskursu o sensie życia, bo oczy zastępują dzisiaj ludziom uszy i kierują ich działaniami fałszywe podszepty, którym i sama ulega. Nawet próby dialogu, czy „wzniosłe mowy” niczego już wskórać nie są w stanie. Nasza pamięć śpi, a w to miejsce budzą się przysłowiowe potwory z przeszłości władające naszymi umysłami, odbierające im krytyczność i poczucie powinności zbiorowej. Widzi, jak powstaje „nowa etyka”, wręcz żywcem wzięta z relatywizmu F. Nietzschego, którą rządzi się naród przemieniony w rozpasane stado, co oznacza, że „wszystkie chwytły są dozwolone”. Klimat tych utworów dobrze oddaje wiersz pt. *Kiedy pamięć śpi*, w którym czytamy: „Nic dwa razy się nie zdarza?/Gdy nieposkromione wady./ Kiedy pamięć śpi – wyłażą/zapomniane

klamstwa, zdrady/. (...)To co złe, znowu powraca,/gdy przestałeś się troszczyć,/by zrozumieć i wyjaśnić,/kiedy nie stać cię na wnioski. Poetka polemizuje z Wisławą Szymborską i jej wierszem pt. *Nienawiść*, ukazując nowe twarze naszej narodowej nienawiści wyhodowane w duchu pozornej solidarności, pytając: z kim? Autorkę dotyka w tym kontekście „polityka polowania na ludzi”, kiedy sumienie wyparowuje, to z tragedii kondycja ludzka przekształca się w przysłowiową kabaretową farsę, tylko dlatego, że wszyscy lubią się dzisiaj śmiać. Białowąs postrzega jako sprawcę tych społecznych sytuacji w mediach kierujących fałszywymi wyborami ludzi, zamykających im rzeczywistość, wolny wybór siebie i świata. Obecnie bowiem liczy się konsumpcja, a w pogoni za wygodą tracimy faktyczne poczucie wolności, której oprogramowanie medialne, zniewolenie ideologiczne, staje się jej zaprzeczeniem, czyli totalnym zniewoleniem na rzecz panujących mód. W części 3 tomiku poetka przytacza opis codzienności w maszynie typowego „kołowrotu dnia”, wyobcowującego człowieka od siebie, kiedy to wszystkie rzeczy i sprawy stają się równie ważne. W konsekwencji życie codzienne mimowolnie premiuje idiotów i cwaniaków, a nad ludźmi unosi się przysłowiowe „targowisko próżności”, gdzie dobro ulega komercjalizacji, utylitarystyce i prywatyzacji. W tym kontekście autorka przywołuje myśl egzystencjalistyczną J.-P. Sartre’a, ukazującą dramat ludzi „skazanych na wolność”. Dokonuje krytycznego wglądu w meandry własnej duszy i próbuje na nowo uczestniczyć w „Obronie Sokratesa”, ale namawia do hołdowania jego zasadom moralnym, mówiąc, że „cnota jest wiedzą”, ale i umiejętnością faktycznego wyboru pomiędzy dobrem i złem.

Na zakończenie tego tomiku Białowąs poniekąd demonstrowa poczucie obcości we własnym mieście (Warszawie), w którym trudno jej zrozumieć nie tylko samą

siebie, ale i ludzi ją otaczających. Jednak dopóki ma poczucie czasu i przestrzeni, próbuje wydobywać z pamięci te ważne chwile, kiedy była tu szczęśliwa, z okresu międzywojnia, ale i okupacji, powstania, by w oparciu o nie i wartość życia budować przysłowiowy „ogród nadziei” – dom, w którym czuje się bezpieczna. Musi jednak przezwyciężać otaczające ją pokusy i przeciwieństwa, wierząc, że na tej drodze ziszczą się jej marzenia i odzyska zaufanie do siebie i świata; rozumiejąc sens historii, ale i sens osobistego istnienia, wynikającego z wartości życia w codzienności, które pozwala jej się zachwycać pięknem tego świata, jego jakościami artystycznymi i estetycznymi, przypominającymi jej „Złoty Róg Obfitości”. W wierszu pt. *Wiernym pozostań* pisze więc: „Wiernym pozostań swym obowiązkom/wobec tradycji, korzeni./Niech cię obroni tarcza mądrości./przed niepamięcią, popełnieniem zdrady,/przed urokiem zatrutych strumieni.//Przejrzyj się w lustrze, dojrzyj swoje wady,/lecz docień też swoją miłość wytrwałą/do Kraju naznaczonego klęską i chwałą./Jeśli zachowasz w życiu wierność i zasady,/to będzie już niemało!”.

Kończąc ten krótki szkic o poezji Barbary Białowąs, pomieszczonej w wyżej wzmiankowanych tomikach, chcemy ją polecić wrażliwemu i mądrym czytelnikowi. Jednocześnie możemy obiecać, że ich lektura będzie wspaniałą uczcą emocjonalno-intelektualną, podobną pod wieloma względami do *Symposionu* Platona, w którym będzie nawet obecna przysłowiowa fletnistka Alkibiadesa. □

B. Białowąs, *Bezkręsnym szlakiem*, wstęp (*Dlaczego poezja?*) – A. Zaniewski, ilustracje – Leszek Sokół. Oficyna Wydawnicza *Ston* 2, Kielce 2014, s. 80; i B. Białowąs, *Przywoływanie pamięci*, wstęp (*Zbuntowani w rozchwianym świecie*) – A. Zaniewski. Ilustracje dzieci z Pracowni Sztuki Dziecka na Ursynowie (ul. Marco Polo 1 i ul. Okrężna 5), prowadzonych przez Katarzynę Derkacz-Gajewską. Wydawnictwo *Trio*, Warszawa 2016, s. 80.

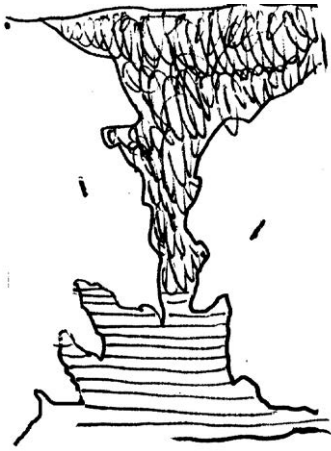
## O etycznych standardach i moralnych niepokojach

Wskazanej w tytule problematyce poświęcona jest interesująca praca „Etyka! Poradnik dla grzeszników” (Agora, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2015, ss. 247+1 nlb.). Jej autorem jest Jan Hartman, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, kierujący Zakładem Filozofii i Bioetyki na Wydziale Nauk o Zdrowiu i będący także redaktorem pisma filozoficznego „Principia”. Wstęp do omawianej pracy otworzył Autor cytatem z wypowiedzi Barbary Skargi, iż: „człowiek to nie jest piękne zwierzę”. Opatrzył go z kolei dopełniającym komentarzem, co stanowi dogodny punkt wyjścia dla krytycznej prezentacji omawianej w pracy problematyki z zakresu rodowodu i przeobrażeń etyki: „W dużym uproszczeniu – według Hartmana – da się powiedzieć, że etyka wyrasta z ducha poszukującego kompromisu rozważania konfliktów pomiędzy apodyktycznymi przekonaniem moralnymi (...) Tym samym etyka jest zawsze w konflikcie z niektórymi aspektami moralności publicznej oraz z etycznym dogmatyzmem i etyczną bezmyślnością polegającą na niezaprzątaniu sobie głowy jakąkolwiek refleksją moralną i poczuciu, że jest czymś oczywistym, co jest dobre, co złe i jak postępować należy, a jak nie należy” (s. 18-19).

W części I – „Wprowadzenie do etyki” – zajmuje się Hartman dwoma kręgami zagadnień, tj. współczesnym klasycznym standardem etycznym oraz tak zwaną nowoczesnością. W pierwszym przypadku omawia kwestie pytań etycznych czy pytań etyki, dotyczących zwłaszcza takich problemów jak: dlaczego mamy postępować etycznie, czy każdy ma swoją etykę, jakie są uniwersalne jej normy oraz czy są jakieś reguły bez kodeksu? Omawianie wskazanych problemów prezentowane jest w konfrontacji historycznej i wedle poglądu Autora, że: „Jeśli dawna etyka, skupiona na zaletach charakteru i wzorcach osobowych przyświecających publicznemu i prywatnemu wychowaniu, służyła dobrze społeczeństwu patriarchalnemu i hierarchicznemu, to ta nowa, indywidualistyczna etyka, czyniąca każdego z osobna podmiotem pewnych praw (osobistych i publicznych), lecz również wolnym sprawcą działań, za które ponosi osobistą odpowiedzialność przed samym sobą i wspólnotą, stała się oparciem dla stosunków właściwych społeczeństwu

bardziej egalitarnemu i demokratycznemu” (s. 39). Natomiast w drugim przypadku zainteresowania Autora skupione zostały zwłaszcza na takich kwestiach jak: człowiek i jego czyn oraz źródła moralności. W zakończeniu ich analizowania wyraził on pogląd: „Co jest dobre dla mnie, niekoniecznie jest dobre dla kogoś innego. Nie zawsze więc to, co chciałbym, aby czynili mi inni, jest tym, co inni chcieliby, abym ja im czynił”, oraz: „Etyka nie może być po prostu peanem na cześć wartości ani paszkwilem na moralność. Powinna być zaangażowaną, immanentną krytyką, czyli intelektualnie wolną i racjonalną analizą (s. 93, 96).

Kolejny krąg zagadnień dotyczy wizji nowoczesności w sferze etycznej. Dotyczy on szczególnie problematyki współczesnych jej źródeł, czyli arché moralności. Autor spostrzega, iż czyn okazania bezinteresownie pomocy człowiekowi obcemu i słabemu uznać należy za pewnego rodzaju archetyp stosunku moralnego. Za podobny archetyp pojmowane są ostatnio społeczne procesy wybaczenia



Stefan Berdak, *Dymią*

połączonego z rezygnacją z zemsty i kary. Jako konkretny przykład wskazać tu można współczesne działania na rzecz kształtowania dobrych sąsiedzkich stosunków naszego społeczeństwa z Niemcami i Ukraińcami. Natomiast historycznie sprawę ujmując Hartman stwierdza, iż w znanych mu „mitach teoretycznych” o różnych postaciach arché akcentowane są m.in. postawy łagodności, odprężenia, bezpieczeństwa, a także wolności. „Stąd też gdybym sam miał – pisze – wskazać na motyw najbardziej wewnętrzny i swoisty dla stosunków moralnych, byłaby to właśnie łagodność – (...) łagodność wydaje się podścieliskiem wszystkich relacji, które składają się właśnie we wspólny, lepiej czy gorzej upleciony, porządek dobra i zła” (ss. 144-145).

Część II: „Myślą, mową, uczynkiem... Wybrane problemy”. Przedmiotem zawartych w tej części pracy analiz moralnych są przejawy moralności obecne w płaszczyznach życia wewnętrznego, języka, oraz działania ludzi. Autor informuje, iż wybór określonych płaszczyzn funkcjonowania przejawów moralności powstał na kanwie odwołania się do powszechnie znanej triady katolickiej spowiedzi powszechnej. Czy wolno myśleć co się chce? Takim pytaniem tytułuje Hartman rozważania dotyczące funkcjonowania przejawów moralności w następujących kręgach tematycznych: umysł na podsłuchu; stronniczość

i bezstronność; w stronę człowieka dobrego oraz higiena etycznego rozumu. Rozpoczynając rozważania od subiektywnego, czyli wewnętrznego życia moralnego, Autor zwraca uwagę na fakt niemożności istnienia moralności, „gdyby nasze życie wewnętrzne było dla nas jakimś immoralnym azyłem. Nie jest, a uświadamiamy to sobie aż nazbyt dobrze, gdy doświadczamy rozterek i wyrzutów sumienia. To właśnie one są bijącym źródłem życia moralnego” (s. 152). Posiadamy tu szczególną formę samooceny i ozdrowiania własnych myśli (zwłaszcza złych – wszak w jakimś stopniu wszyscy jesteśmy grzesznikami), a zarazem tworzenia światopoglądu moralnego. W konsekwencji pozwala to również na przybliżanie się do wzorca człowieka dobrego, którego winna charakteryzować: łagodność, życzliwość i empatia. Jednak w praktyce dość często jeszcze napotykamy zjawiska instrumentalnego traktowania posiadanych przekonań. „Nasza osobista tożsamość i obraz nas samych tworzą się raczej poprzez akces do takich a nie innych grup, natomiast przekonania czy wartości są zaledwie czymś w rodzaju symboli eksponowanych na sztandarach. (...) W takich warunkach świadomość własnych wad moralnych, podejrzliwość w stosunku do własnych przekonań i racji oraz szczerą wola poprawy i moralnego doskonalenia słabe mają wzięcie” (s. 171). W pierwszym przypadku wychodzi Autor od współczesnego uzusu języka potocznego o kłamstwie nieetycznym i kłamstwie usprawiedliwionym. „Można czynić zło, mówiąc prawdę, pisze Hartman, można czynić dobro, mówiąc nieprawdę. (...) Domaganie się od ludzi, aby zawsze mówili prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, jest absurdem” (s. 190). Kłamstwo usprawiedliwione często znajduje wyraz w kontaktach międzyludzkich i zasadniczo nie jest powszechnie uważane za przejaw zła. Jest ono uzależnione od kontekstu wypowiedzianych sądów i opinii najczęściej dotyczących drobnych

spraw egzystencjalnych (np. czy podoba się nam zakupiony obraz, czy smakował spożyty obiad itp.). I tak codziennie toniemy w sferze kłamstwa powszechnego, polegającego na okłamywaniu siebie i innych. „Wydaje się nam ważniejsze to, aby wpływ, jaki chcemy wyrzucić na innych (i na siebie samych) poprzez nasze słowa, był wartościowy i pożyteczny, niż to, aby każde wypowiedziane przez nas zdanie było prawdziwe” (s. 193). Taka postawa służyć ma także umacnianiu własnej pozycji w swojej grupie, ale zarazem umacnia również zakłamanie świata. „Świat zakłamany, głosi Hartman, w którym powiela się nieustannie odarte z wszelkiej powagi i sensu klisze, traci nie tylko skarb prawdy, lecz samą zdolność odróżniania prawdy od fałszu, prawdomówności od oszukańczego kłamstwa” (s. 198).

Końcowe strony pracy poświęcił Autor kwestii: kiedy wolno zabijać? Rozważania w tym zakresie rozpoczynają od przypomnienia zasady, że ochronę życia należy pojmować jako kwestię moralną, w ramach której niekiedy jednak aprobujemy takie czy inne akty pozabawiania życia. Jest to konsekwencja występujących sprzeczności w stosowaniu owego ‘prawa do życia’. Natomiast ich podłożem jest świadomość faktu, iż nasz świat zamieszkują różni ludzie, posiadający także różne



Stefan Berdak, *Tańczący*

postacie świadomości moralnej. „Nowoczesny sposób patrzenia na ochronę życia, radykalnie różny od tego jak traktowano życie i śmierć w moralności przednowoczesnej – wskazuje Hartman – odwołuje się do języka uprawnień konstytucyjnych, czyli do języka politycznego” (s. 213). W jego też kontekście

## MYŚLI

Tadeusza Kotarbińskiego

- *Należy starać się o dobro głównie przez walkę ze złem.*
- *Nie powinieneś się mądrzyć, jeżeli nie chcesz się wygłupić.*
- *Anormalność przewlekła staje się normą.*
- *Rozum, gdy się go nadużywa, przestaje być rozumem.*
- *Głupstwo jest wtedy najsrozsze, kiedy ma na swoją obronę słuszne argumenty.*
- *Droga przez majątek do władzy jest mniej nieuczciwa niż droga przez władzę do majątku.*
- *Rozum w pełni rozkwita pod strażą wolności, wolność rozkwita pod strażą rozumu.*

dokonyje Autor krytycznego przeglądu następujących przypadków zadawania śmierci: w obronie koniecznej i działaniach wojennych, samobójstwa i zabójstwa z litości (np. eutanazji), kary śmierci oraz aborcji. Ten ostatni przypadek jest najbardziej społecznie kontrowersyjny, co wynika m. in. z faktu osadzenia w doktrynie religijnej i w powiązanych z nią tradycjach obyczajowych.

W „Zakończeniu” prezentowanej pracy Hartman zwraca się do jej czytelników z następującym przesłaniem: „Dopóki większość z nas starać się będzie oszczędzać bliźnim niepotrzebnych cierpień, dopóki trzymać się będziemy skromnego minimum uczciwości i obliczalności w stosunkach z innymi ludźmi, dopóty życie będzie trwało. (...) Liczyć musimy jednak przede wszystkim na samych siebie. Nikt nie zdejmie z nas odpowiedzialności za nasze życie, za cały ten nasz świat zagubiony w czeluściach kosmosu, za nasze dzieci i nasze zwierzęta.” (s. 244-245). □

MIECZYŚLAW JAKUBIEC

## Czy muzyka łagodzi obyczaje?

Wstyd zadawać takie pytanie. Przecież każdy wie – może z wyjątkiem pewnego marszałka sejmu – że już sam Aristoteles stwierdził, iż „muzyka wpływa na uszlachetnienie obyczajów”. Pewne dziecko wypowiadające się w Internecie uważa, że muzyka uspokaja – za wyjątkiem ryczących gigantofonów, tudzież samych wokalistów, którzy wzbudzają niepokój i ekscytację tłumów. Jak widać zdania są podzielone. Zgódźmy się więc, że muzyka każdemu sprawia przyjemność w zależności od jego oczekiwań, byle się nie zawiódł. Mając taką nadzieję, zasiadłem w noc sylwestrową przed telewizorem i sącąc włoskie spumante (niektórzy nazywają toto szampnem) wziąłem do ręki pilota. W tym momencie odezwała się moja silna wola: „I co? Zarzekałeś się i zarzekałeś, a teraz bezwstydnie chcesz włączyć narodową TVP?”. Wstyd, niekonsekwencja, ale włączyłem. Gwoli prawdy to zerkałem potem i na TVP Wrocław i na TVP Kraków. Miałem cichą nadzieję, że usłyszę swych ulubionych wykonawców, może doczekam się jakichś dowcipnych „andrusów”. I... doczekałem się! Na estradzie pojawiła się Maryla „Cepelia” z „panem Zenkiem w resztkach pretensji”. W tym momencie i w następnych szczęka mi opadła. Widownia bowiem oszalała niczym na zabawie w remizie strażackiej. Entuzjazm przeszedł wszelkie granice, nawet na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zrobiło się cieplej jakby, bardziej swojsko, powiedziałbym ludzko. Kurskiemu łaza zakręciła się w oku. Taka oglądalność! Nawet opozycja przed telewizorami! Nieślychane! „Jak do tego doszło, nie wiem” – chciałoby się powiedzieć, cytując wykonawcę Zenka Martyniuka. Może to

wszystko „przez twe oczy zielone”. Znów łyknałem białego musującego i zamyśliłem się. Przypomniałem sobie jak to dawno, dawno temu – wśród romantycznego i sentymentalnego ludu polskiego – pojawił się sympatyczny pan z gitarą z „Beata z Albatrosa”, a potem rozweselony z „Kolorowymi jarmarkami”. Nie były to wyżyny kompozycyjne ani poetyckie, niemniej na Podlasiu i na Mazurach, zwłaszcza „w sezonie”, piosenki owe zrobiły furorę. Bardzo szybko „kawalki” te trafiły „w góralskie lasy”, zapewne obiegiły wiele „domówek” i zgasłyby w ludzkiej niepamięci gdyby... Gdyby pewnego dnia na estradzie w Opolu nie pojawiła się – tak jak dziś – uśmiechnięta Maryla „cała w ptaszkach i skowronkach”, tudzież w instrumenciki brzęczące przyozdobiona i nie zaprezentowała błyskotliwego żartu muzycznego w postaci swej inscenizacji tychże „Kolorowych jarmarków”. Wg mnie to był inteligentny żart muzyczny, wręcz pastisz, żeby nie powiedzieć parodia, którą widownia „kupila” z sympatią. Sądzę, że J. L. – kompozytor i autor tekstu – przyjął to wykonanie z mieszanymi uczuciami. A może się mylę? Może wziął je za dobrą monetę?

I jeszcze jedna w takim razie historia. Otóż rówieśnicy moi pamiętają zapewne Ymę Sumac. (Złośliwi twierdzili, że nie nazywała się Yma Sumac tylko Amy Camus). Była Peruwianką i naprawdę nazywała się Zoila Augusta Emperatriz Chavarri del Castillo (długie nazwisko, bo to po mamie i po tacie). Była obdarzona pięciooktawową skalą głosu, który osiągał tony rejestru gwizdkowego. (Doprawdy nie wiem co to rejestr gwizdkowy.) Uznano ją za międzynarodową gwiazdę muzyki egzotycznej. Po cóż ją

przypomniałem? Bo u nas, w latach 60, pojawił się sopran koloraturowy o rozszerzonej skali w osobie Czesławy Cieślak (pardon: Violetty Villas). Jej „głos ery atomowej” wprawił podobno w drżenie kryształowy zyrandol w paryskiej Olimpii. Podobno występowała nawet z samym Frankiem Sinatrą i Charles’em Aznavourem. Jej piosenka „Kochaj mnie, a będę twoją” jeszcze dziś przyprawia większość podkuchennych o westchnienia pełne nadziei. Mimo że incydentalnie („tylko” przez 5 lat) ulegała pieszcotom SB i jako OZI „Gabriella” przekazywała z pobytów w USA informacje o różnych osobach istotnych dla „naszego” wywiadu, to zapisała się trwale w historii powojennej piosenki. Niestety, „moim zdaniem, które ja dzielam”, była dla mnie uosobieniem kiczu estradowego i zdania tego nie zmienię.

Wypadałoby teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego pastwię się nad Villasową (to wg pisowni czeskiej), nad Laskowskim, czy nad Martyniukiem, a może dlaczego i inni wykonawcy budzą mój niesmak? Powodów jest kilka. O kiczu estradowym już wspomniałem, ale wracam do sprawy. Ja rozumiem, że „Trubadurzy” – jak sama nazwa wskazuje – musieli się ustroić w adekwatne uniformy, że Połomski zmienia peruki stosownie do pory roku, ponadto raz jest „przed fryzjerem” a raz „po”, ale jak widzę np. stroje Golców, to już wolałbym widzieć ich niekompletnie ubranych. Muzykalni chłopcy, dowcipne teksty ale dopatrzeć się w ich ubiorach sensu... Ni to góralskie, ni to podgórskie, chyba że nizinne. (Sądzę, że mają to po mnie, bo ja też ubieram się bez sensu, tyle, że nie pcham się na estradę nawet jako zmarła Pelagia.)

Powód kolejny częstego zniesmaczenia, a częściej chichotu, to teksty. Pamiętacie (znów odwołam się do mej arteriosklerozy) np. piosenkarza Michaja Burano. Tak cudnie śpiewał: „Ja kocham

## MYŚLI

Tadeusza Kotarbińskiego

- ***Lepiej nie mówić nic, niż mówić o niczym.***
- ***„Księżom zaufaj! Zmów pacierze. / Nawróć się u wieczności progę!”***  
***„Czy Bóg jest?” Nie wiem... Lecz nie wierzę, / By kapłan wiedział coś o Bogu.***

Luczję a ona mi ni”. Na Śląsku – dokładniej w parku chorzowskim – słuchałem w 1965 r. radosnego refrenu: ”jadymy altostopym”. Tak to mniej więcej brzmiało w wykonaniu drobnej wokalistki z warkoczycami. Dojrzewał wtedy polski beat, nie nadążały za nim słowa. Zresztą elektryfikacja gitar też postępowała z kłopotami. W końcu anglosaska muzyka rozrywkowa zamordowała europejską piosenkę artystyczną z jej wysmakowanymi tekstami. Ostatni powód zniesmaczenia wspomnianymi wyrywkowo wykonawcami (poza M. Rodowicz) to wartość muzyczna i tekstowa prezentowanych utworów. Ich ocenę pozostawiam profesjonalistom. Wygłaszane tu przeze mnie sądy i opinie nie pretendują do niepodważalnych, gdyż towarzyszą jedynie wspomnieniom, które przywołał tegoroczny koncert sylwestrowy.

40 lat temu w Opolu Jerzy Stuhr wszem i wobec oświadczył, że „śpiewać każdy może trochę lepiej lub trochę gorzej”, i nieco dalej: „ja po prostu niestety mam talent”. Ten żart sceniczny to smutna konstatacja „przeludnienia” estrady tandetą muzyczną, bylejąkością, beztalenciem, zrytmizowanym banałem „porywającym tłumy do podrygiwania”. Tak naprawdę chodzi mi o nienachalną edukację muzyczną, o eliminowanie prymitywnych, często wulgarnych tekstów. Ulubione śpiewy, tańce i zabawy ludu polskiego mają swoje konotacje

historyczne, nie tylko zresztą polskie. Źródła pisane i tradycja ustna zaświadcza- ją bogactwo folkloru i obyczaju polskiego śpiewno-muzycznego.

Śpiew i taniec towarzyszy przecież kulturze słowiańskiej od wieków. Jest ona w tym względzie wyrazistsza niż w dorobku innych nacji. Pieśni polskie zbierane były i opracowywane niestrudzenie, ale jak zauważa Zygmunt Gloger w swej "Encyklopedii staropolskiej": „jeżeli kto zechce zapoznać się z pieśnią świecką dawnych wieków, to rumieniec wstydu zapłonie w jego sumieniu narodowem wobec lekceważenia i niedba- łości, z jaką traktowano skarbiec pieśni polskiej poza kościołem”.

Dziś „skarbiec” ten został już odczu- walnie wzbogacony, ale godna podziwu i odwagi jest ta powyższa uwaga, poczy- niona przez Glogera przed ponad 100 laty. Dorzucimy więc na koniec z tegoż Glogera coś krotochwilnego. Cytuje on za Długoszem taką historyjkę:

„(...) kasztelan krakowski, nie dozwo- lił Wilhelmowi, księciu Austrii, odwie- dzać w zamku krakowskim niezamężną jeszcze Jadwigę, młoda królowa, czę- sto z drużyną swoich dworzan i panien służebnych schodząc do klasztoru św. Franciszka, w refektarzu zabawiała się z Wilhelmem tańcami, skromnie jednak i z największą przyzwoitością”. No pro- szę – z największą przyzwoitością.

Wracając do świeższych zapisów, 10 lutego br. w Gazecie Wyborczej uka- zał się artykuł autorstwa Mileny Ra- chid Chehab pt. „Efekt Zenka, czyli po co Kurskiemu disco polo”. Przytacza ona i komentuje obszerne fragmenty opi- nii prof. Wojciecha Burszty, antropolo- ga z Uniwersytetu SWPS w Warszawie, który „wcale nie jest zaskoczony wybu- chem uczucia władz TVP do disco polo.” Wg prof. Burszty disco polo „gra na nu- cie patriotycznej”, co może być „korozy- jne dla kultury” i budowanej przez ostat- nich 27 lat tożsamości narodowej.”

Dalej profesor twierdzi, że „TVP ma możliwości, by to zainteresowanie (czyt.: disco polo) wykorzystać edukacyjnie, np. zorganizować szerszą dyskusję na ten te- mat. Wg prof. „czyni się rehabilitację ki- czu, biesiadności i czegoś co było do tej pory nazywane niższą formą kultury”.

Jakżeż łagodnie i życzliwie potrak- tował nas jako hasający gatunek „na- czelnych” Johan Huizinga w swej książ- ce *Homo ludens* (w podtytule: zabawa jako źródło kultury). Wydano ją w Pol- sce pod koniec lat 60 ubiegłego stulecia (jak ten czas leci). W tym samym mo- mencie wydawca zastrzegł się, że teza generalna autora (z roku 1938) nie zyska- ła powszechnego uznania, niemniej jest to interesująca próba przedstawienia ca- łości kształtu naszej kultury jako formy gry lub zabawy. Sam autor zaś w przedmo- wie objaśnia, iż zastanawia się w swej pracy, jak dalece sama kultura ma cha- rakter zabawy. Wg niego pojęcie zaba- wy jest częścią składową pojęcia kultu- ry. Twierdzi, że tak jak przydano pojęciu *homo sapiens* funkcję równie istotną: *homo faber* (człowiek twórczy), tak on uważa, że nazwa *homo ludens* (człowiek bawiący się) również wskazuje na funk- cję istotną i zasługuje na istnienie. Baw- my się więc kulturalnie, prezentując kul- turę coraz wyższą, aż „wysoką”. Tak sądzę jako *homo ledwo sapiens*.

- **Było ich troje: on, ona i skutek.**
- **Chciałbym nic nie robić... Jak to się robi?**
- **Nieśmiertelne są tylko rzeczy martwe.**
- **Niezależny może być tylko ten, od kogo inni są zależni.**
- **Porządek trzeba robić, niepo- rządek robi się sam.**

Tadeusz Kotarbiński

P.s. nr 1.

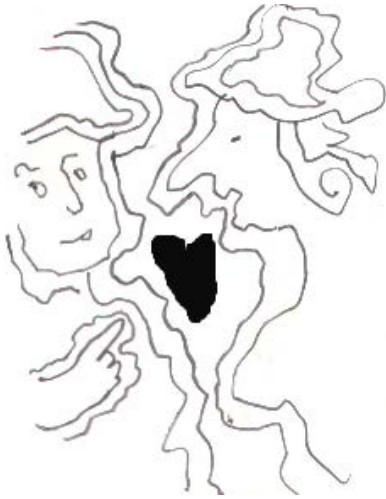
Jako płowe pacholę byłem przez jakiś czas „maltretowany” przez mego dziadka muzyka ćwiczeniami na pianinie. Od czasu do czasu uderzał mnie po palcach trzcinką, gdy się myliłem. Tzn. najpierw się myliłem, a dopiero potem mnie bił po łapach. Wybaczam mu, bo co to była za frajda, gdy przychodziła do nas do domu prawie cała sekcja dęciaków, którymi dziadek dyrygował i ćwiczył ich tak jak mnie. Babcia z anielską cierpliwością znosiła te kornety i waltornie, a gdy już sobie poszli, prosiła mnie bym „nakręcił” patefon, nałożył płytę z naszym ulubionym utworem *Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem* i „puścił ją”. To my z babcią „wymyśliliśmy” karaoke, śpiewając to tango razem z Januszem Popławskim. Jako pięcioletni solista bardziej jednak lubiłem piosenkę Warsa z refrenem „O yes, o yes, będę wierny jej jak pies”. (Śpiewał ją Bodo w filmie *Czy Lucyna to dziewczyna?*). Życie zweryfikowało tę obietnicę, ale „jakże miło wspominać” – rzekła pewna staruszka w trakcie spowiedzi. Natomiast ulubionym utworem mojego dziadka był walc rosyjski „Na sokpach Mandżurii”. Gdy po wojnie losy rzuciły go na starość na Ziemię Odzyskane, jeździł niestrudzenie po Dolnym Śląsku i szukał swych kresowych „orkiestrantów”. Któregoś dnia oświadczył nam: „jeszcze tylko brak mi czyneli”. De facto szukał swego ostatniego kolegi z orkiestry z Kołomyi. Znalazł go i rozpisawszy na poszczególne instrumenty walc „Na wzgórzach Mandżurii”, rozpoczął próby. Cała „jego” orkiestra wojnę przeżyła. (Nb. omawiany utwór wykorzystano po latach m.in. w serialu telewizyjnym „Noce i dzień”).

P.s. nr 2.

Tak jak znajdujemy miłośników ambientnej muzyki, tak i puryści gatunków literackich uważają, iż np. felieton dobry, to felieton *pure*. Jak się okazuje nie

zawsze chodzi o dyscyplinę formalną. Np. Adolf Rudnicki pisał, że „czytelnik lubi, aby felietonista pochodził z dobrej rodziny, aby przyszedł z poezji, z prozy, by legitymował się dorobkiem”. Już prawie gotów byłem zgodzić się z tym poglądem, bo gdy zwierzyłem się kiedyś memu znajomemu socjologowi, że Daniela Passenta uważam za znakomitego felietonistę, on skrzywił się zniesmaczony i „oświecił” mnie: „Przed wszystkim Dzie duszycki”. Zaznaczam, że socjolog (dziś prof., już na emeryturze) nie pochodzi ze Lwowa. I co? Okazało się po latach, że gorliwy IPN w bezgranicznym (to przyp. mój) zaufaniu do dokumentów SB, ujawnił wieloletnią współpracę hrabiego Dzie duszyckiego z wiadomymi służbami (raz nie bezinteresownie – tak „donosi” Wikipedia), co wcale nie umniejsza rzeczywiście jego zasług i dorobku jako również znakomitego felietonisty.

Wspomniany A. Rudnicki, uważając felietonistę Antoniego Słonimskiego za „cotygodniowego władcę dusz”, doceniał go głównie „za całokształt”. To zresztą temat wart szerszego omówienia. Paru autorów i autorek już to uczyniło z wdziękiem lub też bez wdzięku. Dla mnie poczucie humoru i słusznej zgryźliwości Słonimskiego to właściwość godna pozazdroszczenia. Ja chętnie dziś czytuję Stanisława Tyma (wiecznego figlarza wśród figlujących starców), czasem Jana Hartmana (jeśli tylko nie poucza niedouczonego filozofów). Przed wszystkim nie mogę się nigdy doczekać felietonów i komentarzy Bronisława Łagowskiego. Zerkam też czasem na Ludwika Stommę. W ogóle Stomma (oczywiście junior) to dusza mi poniekąd bliska. Dorastał w „stommowisku” a co z niego wyrosło? No, wiadomo co. Pół żabojad, a pół... ech, lepiej nie wdawać się w szczegóły. Po prostu lubię go czytać, ale się z nim często nie zgadzam



Stefan Berdak, Sekrety

i już. Jakie ja mam zresztą w końcu prawo, by innych osądzać?

Wspomniałem, a raczej Rudnicki zazwyczaj sobie, bym pochodził z dobrej rodziny. Z tym jest gorzej. Wg mnie każda rodzina dobra jest dobra. Ale. Ale gdyby mnie lustrowano wcześniej, to ja już w 1950 roku wiedziałem, kim był Ławrientij Beria, i że Bolesław Bierut urodził się we wsi Rury Jezuickie, a Józef Cyrankiewicz jeździł z Niną Andrycz w Indiach na słoniu. Są na to dowody. (Nawiasem mówiąc: ja dopiero w 2011 roku jeździłem, nie w Indiach a w Tunezji, i nie na słoniu tylko – niestety – na dwugarbnym wielbłądzie i to za własne pieniądze). Teraz przed np. sędzią Nizieńskim oświadczyłbym też, że co prawda mój pradziadek był organistą (rzymско-katolickim) w carskiej Rosji, ale już jego zięć, a mój dziadek, jako biały oficer (innego wojska wtedy nie było) walczył z bolszewikami na Syberii (no, nie walczył, tylko dyrygował orkiestrą wojskową, głównie na pogrzebach żołnierzy polskiej V Dywizji Syberyjskiej). Wiem, że nie lubił Piłsudskiego, bo Piłsudski nie lubił byłych oficerów polskich z formacji białej Rosji. Z czerwonej też nie lubił. Na to też mam papiery, i to jakie.

Skoro uporałem się już „z pochodzeniem”, to mogę się – niestety – przyznać,

że poetą nie jestem. Mam wprawdzie w swym dorobku kilka wierszy z czasów swej pierwszej młodości (z drugiej też), ale prezes stowarzyszenia takich twórców zaczął mi je poprawiać, więc obroniłem swe prawa autorskie, chowając utwory do szuflady. Za to prozą – proszę bardzo: mówię i piszę całe swe życie – niczym molirowski Jourdain. Już w podstawowej szkole pisząc podanie o przyjęcie do liceum wspomniałem, że to dzięki Polsce Ludowej mam same piątki, chociaż chodzę co niedzielę do kościoła, a nawet na codzienne nabożeństwa majowe. Z tą nauką religii źle zaczęło się dopiero przed maturą. Ksiądz katecheta – jako jedyny w owych czasach – podjął awansem chrześcijańskie wychowanie seksualne. Wiadomo – szkoła była koedukacyjna – coś z tymi niepokojami Törlessa trzeba było zrobić. W dyskusjach bardzo dociekliwych dochodził do momentu ściany teologicznej i wtedy, pamiętam, szczerze nam mówił: „dalej sutanna nie pozwala mi drażyć tematu”. Szanowaliśmy go za to tym bardziej, że wszyscy dostaliśmy piątkowe świadectwa ukończenia nauki religii w liceum. Nawet podejrzani o bezbożnictwo też dostali piątki. Mogę pokazać. Mam takie do dziś. (Maturalne świadectwo jest zdecydowanie gorsze.)

I to by było na tyle – jak mówił nieboszczyk Dobrowolski. Pozostaję w rozterce, czy zostać optantem własnych gustów muzycznych, czy dozwolić Kurskiemu wzmóc siłę oddziaływania disco polo. □



Stefan Berdak, Ukradł rybkę

## STANOWISKO „KUŹNICY”

„Kuźnica”, stowarzyszenie ludzi kultury, wiedzy i edukacji, od ponad 45 lat zaangażowane w działalność na rzecz polskiej racji stanu i praw człowieka, europejskich wartości postępu, cywilizacji i kultury, zwraca się – zaniepokojone – do ludzi dobrej woli, ich organizacji i związków, do polskiego społeczeństwa.

**Państwo nasze od dłuższego czasu zmierza w złym kierunku. Odchodzi my od zasad współżycia w przyzwoitości, kulturze i jasności, od porządku konstytucyjnego i poszanowania prawa, od zbawiennych dla Polski związków z Unią Europejską, od przyjaznej współpracy z wszystkimi sąsiadami.**

A były to i są nadal sprawy najważniejsze, decydujące o naszym bezpieczeństwie i dobrostanie, o naszej przyszłości i samym wręcz istnieniu jako państwa pomyślnie się rozwijającego, przyczyniającego się do pokojowego współżycia w Europie i świecie.

Od czasów kompromisu Okrągłego Stołu, do którego my, ludzie „Kuźnicy”, dążyliśmy ze wszystkich sił, przez wiele następnych lat czuliśmy, że Polska rozwija się pomyślnie. Struktury państwa demokratycznego, wartości społeczeństwa obywatelskiego, dzięki postawie i wysiłkowi większości umacniały się, przewyciężając stare wady i zapóźnienia. W narodowych referendach przyjęliśmy dobrą Konstytucję III Rzeczypospolitej oraz podjęliśmy decyzję o przystąpieniu do Unii Europejskiej. Polityka oparta na porozumieniu podstawowych ugrupowań partyjnych, umocniła nasze bezpieczeństwo i pomyślność rozwoju poprzez porozumienie ze wszystkimi sąsiadami, przez udział w Trójkącie Weimarskim i Grupie Wyszehradzkiej.

Wydawało się, że upoczywie nawracające złe zjawiska i tendencje do

naruszania umów przez zwyciężające w demokratycznych wyborach siły polityczne, zwłaszcza posolidarnościowe, oraz odejście episkopatu Kościoła katolickiego od roli mediatora, nie naruszają istoty dobrych przemian. I to mimo ciągłego ataku kłamstw na przeszłość Polski, szczególnie na okres Polski Ludowej, rewolucyjnego idealizowania własności prywatnej i usprawiedliwiania społecznych nierówności, fałszywych oskarżeń o komunizm i postkomunizm, psucia publicznych mediów oraz państwowego systemu oświaty i sprawiedliwości.

Jednak polskie lęki, kompleksy i frustracje, ożywione przez światowy kryzys gospodarczy i wielkie konflikty etniczne, kulturowe i religijne, wybuch terroryzmu i masowe ruchy migracyjne naruszyły pomyślnie dla Polski tendencje. Zachwianie procesów europejskiej jedności, zwątpienie w siłę europejskiej wspólnoty narodów i państw przerwały naszą drogę dobrego rozwoju, kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego.

Ugrupowania rządzące prowadzą od roku politykę konfliktu i zarządzania przez konflikt, bezmyślnych ataków na sąsiadów Polski, jej europejskich sojuszników, na cały dorobek III Rzeczypospolitej, na zasady parlamentarnej demokracji i praworządności. Następuje grożące tragicznymi skutkami rozdarcie polskiego społeczeństwa, powrót do języka nienawiści i poczucia zagrożenia przez obcych, wyzwolenie ducha agresji, ksenofobii, wręcz rasizmu.

**Zagrożona została polska racja stanu, polski ład konstytucyjny i prawa obywatelskie.**

**W tej sytuacji zwracamy się do wszystkich współobywateli, którzy czują te zagrożenia i chcą je przewyciężyć:**

- ograniczymy ataki wzajemne w środowiskach demokratycznej opozycji, skupmy się na wspólnym dążeniu do zmiany władzy w Polsce;
- zaniechajmy wzajemnych ataków i niechęci w środowiskach uważających się za lewicowe, wydzwignijmy to, co nas łączy;
- ratujmy Polskę i Europę od szalu ekstremizmów, narodowych egoizmów, etnicznych i religijnych konfliktów;
- szukajmy na drodze kompromisów porozumienia ze wszystkimi naszymi sąsiadami i z partnerami w Unii Europejskiej oraz Pakcie Atlantyckim.

Rada „Kuźnicy”

Kraków, styczeń 2017

## Jubileusz prof. Bronisława Łagowskiego

Czternastego lutego siedziba *Kuźnicy* przy ul. Miodowej została szczerze zapelniona przez liczne grono sympatyków poglądów prof. Bronisława Łagowskiego. Spotkanie było okazją do promocji książki profesora pt. „Polska chora na Rosję” oraz uczczenia Jego 80 rocznicy urodzin. Tradycyjnie prezes Andrzej Kurz przywitał zebranych oraz przedstawił przybyłych z Warszawy redaktorów tygodnika *Przeгляд*: naczelnego Jerzego Domańskiego i zastępcę naczelnego Pawła Dybicza. Jak zwykle ciekawie i ze swadą wiceprezes *Kuźnicy* Paweł Sękowski omówił prezentowaną książkę, a jubilatowi złożył serdeczne gratulacje i życzenia długich lat twórczego życia. Profesor Łagowski przybliżył tematykę

książki, która zawiera publikowane w *Przeглядzie* artykuły krytycznie odnoszące się do klasy politycznej za politykę prowadzoną wobec Rosji. Przejrzystość i dobitnie wykazał, jak uprawiana – szczególnie przez PiS – polityka wobec Rosji jest prymitywna, bezrefleksyjna, a czasami wręcz głupia i w konsekwencji szkodliwa dla Polski. Swoją antyrosyjską propagandę PiS kieruje do wyborców celem umocnienia swego elektoratu, a nie uwzględnia ona interesu kraju. Dyskutanci, a byli to przeważnie krakowscy profesorowie, zgadzali się z poglądami prof. Łagowskiego, rozszerzali wątki zawarte w książce oraz wyrazili dużą troskę i wielkie obawy o dalszy los Polski pod rządami PiS. Na zakończenie red. Domański przedstawił historię powstania książki, redakcyjną kuchnię i plany na przyszłość. Podzielił opinię dyskutantów, że Polska pod rządami PiS idzie w złym kierunku. Zaprosił do kupowania *Przeгляду*, ponieważ jest to jedyny znaczący tygodnik o lewicowych poglądach, który ostał się na rynku. Tradycyjnie na zakończenie spotkania uczestnicy na stojąco, niektórzy z lampką wina, wymieniali poglądy i żywo dyskutowali.



Foto Sławomir Brodziński

Notatkę sporządził Sławomir Brodziński

Kraków 22.02.2017 r.

W szkole o seksie tylko po bożemu. **Roman Wojciechowski przedstawia poglądy szefowej zespołu ekspertów**, przygotowującego program przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie”. **Tygodnik Przegląd, nr 5 (891)** z początku lutego 2017, s. 20-22.

Normy moralne, które regulują życie małżeńskie i rodzinne, to zakaz współżycia przed ślubem, zakaz stosowania antykoncepcji, zakaz przerywania ciąży, zakaz zdrad małżeńskich i zakaz rozwodów. Kto nie dojrzał do przyjęcia potomstwa, nie dojrzał do podjęcia życia płciowego. Jednak podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności małżonkom wolno – taka regulacja poczęć odbywa się bez łamania zasad moralnych. Oto poglądy prof. Urszuli Dudziak, która zgodnie z wolą minister edukacji Anny Zalewskiej kieruje zespołem ekspertów, mającym opracować podstawę programową przedmiotu „wychowanie do życia w rodzinie” dla klas IV-VIII. (...)

Kim jest szefowa zespołu ekspertów przygotowujących program wychowania do życia w rodzinie? Prof. U. Dudziak reprezentuje Wydział Teologii KUL, dyplom magistra psychologii uzyskała w 1982 dzięki pracy „Cechy osobowości kobiet przerywających ciążę – seminarium z psychologii klinicznej i osobowości”, której promotorem był ks. dr Czesław Cekiera. Doktorem nauk humanistycznych w zakresie psychologii została w 1997 r., przedstawiając rozprawę „Postawy wobec macierzyństwa kobiet przygotowujących się do małżeństwa” (promotorem znów był ks. prof. dr hab. Czesław Cekiera). Prof. Dudziak ma w dorobku naukowym także tytuł magistra teologii i licencjat z teologii pastoralnej. Tej dziedziny dotyczyła jej rozprawa habilitacyjna „Postawy wobec wychowania seksualnego a hierarchia

wartości nauczycieli. Studium teologiczno-pastoralne”. Temat pracy wskazuje, jaki według prof. Dudziak powinien być ideał polskiego nauczyciela, czego powinien uczyć i jakie wartości przekazywać. (...)

O prezerwatywie i skutkach jej stosowania: „Jak się może czuć osoba, kiedy tutaj ma moment wkładania tejże barierki. Zamiast myśleć o miłości, wzajemnej więzi, o jedności wspólnej, to trzeba myśleć, co nałożyć, czym posmarować, a może na wszelki wypadek może jeszcze coś połknąć. Robimy się jak jakieś automaty”. Stosowanie prezerwatywy powoduje „dolegliwości kobiet wynikające z pozbawienia ich dobroczynnego działania nasienia”. O stosowaniu wkładki domacicznej, zwanej potocznie spirala: „Ja rozumiem, że np. jakieś sprężyny mogą być w samochodach, ale organizm kobiety? Mamy w nim umieszczać jakieś spirale?”. (...)

### Wychowanie do życia w Kościele

Projekt podstawy programowej, który MEN przekazało do publicznej konsultacji, jest dokumentem o dużym stopniu ogólności. Istotne będzie, jakie odzwierciedlenie te założenia znajdują w wytycznych odnoszących się do treści nauczania. Wśród wymagań szczegółowych mamy takie zagadnienie: „Funkcje rodziny: prokreacyjna, opiekuńcza, wychowawcza, ekonomiczna, religijna i profilaktyczna oraz ich znaczenie na poszczególnych etapach rozwoju człowieka”. Warto zwrócić uwagę na wyszczególnienie religijnej funkcji rodziny. Dopiero na odległym miejscu wymieniane są: „Szacunek dla ludzkiego ciała; higiena okresu dojrzewania; troska o zdrowie; właściwe odżywianie, odpowiedni strój, sen i aktywność fizyczna. Choroby przenoszone drogą płciową: specyfika, rozwój i objawy; drogi przenoszenia

zakażenia, profilaktyka, aspekt społeczny, medyczny, etyczny. Zagrożenia okresu dojrzewania: uzależnienia chemiczne i behawioralne, presja seksualna, pornografia, prostytucja nieletnich. Problemy wieku młodzieńczego i sposoby radzenia sobie z nimi, pomoc w rozeznaniu sytuacji wymagających porady lekarza lub innych specjalistów”. (...)

(...) Trudno się dziwić, że przedmiot „wychowanie do życia w rodzinie” uczniowie nazywają „wychowaniem do życia w Kościele”.

W tym kontekście wróćmy do poglądów prof. U. Dudziak. „Sprawa, o której warto mówić, to jest sprawa różnic w wychowaniu seksualnym – czy jesteśmy za katolickim, normatywnym wychowaniem seksualnym, czy sprzyjamy laicko-permisywnej edukacji seksualnej. Jedyne słuszny wybór to moralnie dopuszczalne naturalne planowanie rodziny. Wolno małżonkom uwzględniać naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym i podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności – taka regulacja poczęć odbywa się bez łamania zasad moralnych”. (...)

Czy więc „wychowanie do życia w rodzinie” stanie się „religią bis”? „Stosowanie antykoncepcji jest grzechem, jeżeli sobie przypomnimy, co to jest grzech – świadome i dobrowolne przekroczenie przykazania Bożego lub kościelnego – uświadamia prof. Dudziak. – Jakie przykazanie przekraczamy, stosując antykoncepcję? Na początku jest grzech pychy – nie będę ci służył – *non serviam*. Nie będę ci służył, Panie Boże, ty wymyśliłeś tak, że jest okres niepłodny, no to zobacz: my mamy cały wachlarz środków, my możemy się na stałe ubezpłodnić, a więc jajko mądrzejsze od kury, stawianie się wyżej od Boga. To jest grzech przeciw pierwszemu przykazaniu: «nie miej bogów cudzych przede mną». Ja nie będę ciebie słuchał, Panie Boże, bo ja mam firmy farmaceutyczne, ja przerzucam odpowiedzialność na firmy, one mi

wyprodukują środek, który zaczyna być dla mnie bożkiem, i firma farmaceutyczna zaczyna być dla mnie bożkiem, a więc nie słucham Pana Boga, a słucham firm farmaceutycznych. Sięgnięcie po antykoncepcję jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu – piąte przykazanie «nie zabijaj» rozciąga się także na szacunek wobec zdrowia człowieka, a antykoncepcja nie służy naszemu zdrowiu. Przeciwno szóstemu przykazaniu «nie cudzołóż» nie tylko dlatego, że łatwiej o zdrady, ale dlatego, że akt małżonków stosujących antykoncepcję jest nieczysty. To jest istotne zaburzenie istoty tego współżycia, akt przeciwko cnocie czystości, nawet jeśli to będzie akt małżeński, poza tym jest to uprzedmiotowienie człowieka”.

Księża nie są aniołami. Jeśli mogą zarobić więcej, próbują. **Gazeta Krakowska 19.** Wybrane **urywki z rozmowy Romana Laudańskiego z prof. Tadeuszem Bartosiem**, byłym dominikaninem.

Laudański: Na jakich zasadach zatrudniani są księża?

Bartoś: Brakuje uregulowanych prawem pracy form zatrudnienia duchownych. Między biskupem a księdzem nie ma legalnego stosunku pracy, choć biskup kieruje księdza na placówkę i zleca mu różne rzeczy. Mamy więc faktycznie czarnorynkową formę zatrudnienia. To jest jakby pozaprawna umowa między prywatnymi podmiotami o świadczenie pracy. (...) Duchowni sami muszą na siebie zarobić. Nie mają wynagrodzenia od zatrudniającego, czyli biskupa albo parafii. Kiedy dochodzi do spraw związanych z odszkodowaniami, np. za pedofilię – biskupi wypierają się odpowiedzialności, sugerują, że to ich nie dotyczy. Dochody duchownych są faktycznie nieopodatkowane. Jest ryczałt niezależny od wysokości zysków duchownego. A tu rozpiętość jest ogromna. Ubezpieczenia socjalne duchownym płaci Państwo – konia z rzędem temu, kto wie dlaczego. Dochody

księży to wolnoamerykanka: zależą od wysokości tzw. ofiar, za msze, pogrzeby, śluby. To dlatego właśnie duchowni ulegają pokusie „żyłowania” stawek. (...)

L.: Lepiej byłoby te „usługi” sformalizować?

B.: Papież Franciszek apeluje, by nie brać pieniędzy za msze, pogrzeby, śluby. Apel chwalebny. Lepiej jednak, gdyby zmienił prawo kanoniczne, które pozwala na przyjmowanie ofiar. (...) Wierzący, jeśliby chcieli mieć księdza, musieliby się zrzucić i płacić mu utrzymanie. (...)

L.: W latach 80 kościoły w Polsce były pełne. Kościół dawał wsparcie wszystkim. Może po odzyskaniu niepodległości liczył na więcej, niż osiągnął? Może Polska – upraszczam – miała stać się wielką parafią administrowaną przez hierarchów?

B.: Jedność z tamtych czasów miała trwać wiecznie, tak się wydawało. Niestety, w systemie pluralizmu politycznego zaczynają się różnice zdań i opinii. To było widać już na początku lat 90. Ludzie bardziej lewicowi, zaprzyjaźnieni z księżmi, kiedy skończył się okres wspólnej walki, zaczęli, co naturalne, wyrażać swoje lewicowe poglądy na temat spraw społecznych – aborcji, antykoncepcji, miejsca religii w szkole itp. (...)

L.: Kościół w Polsce otrzymał wszystko, czego chciał?

B.: Nie wiem, czego jeszcze od Państwa domagają się biskupi.

L.: Biskupi chcą jeszcze matyry z religii. Proszę bardzo, tego jeszcze nie dostali.

B.: (...) Przyjrzyjmy się uprzywilejowanej pozycji katechetów w szkołach. To podręcznikowa sytuacja wadliwego budowania instytucji. To nie dyrektor decyduje o obsadzie kadrowej, ale biskup – osoba reprezentująca zewnętrzną instytucję! Dyrektor, który zatrudnia wszystkich nauczycieli, w sprawie katechety nie ma nic do powiedzenia (poza wykroczeniami dyscyplinarnymi).

Programy nauczania piszą kurie, władze oświatowe w tej kwestii nie mają kontroli. Państwo płaci na coś, na co nie ma wpływu. Olbrzymie pieniądze i żadnego wpływu! Abdykacja Państwa na całej linii. To właśnie jest bycie na kolanach.

L.: Może bez sensu czepiamy się Kościoła, hierarchów. Pewnie większości wiernych to pasuje...

B.: Nie chodzi mi o niesprawiedliwość i szykany. Idzie o równość, likwidację niesprawiedliwych przywilejów. By nie było tak, że w prywatnych rozmowach z władzami różnych szczebli duchowni różnych szczebli załatwiają sobie po cichu różne sprawy (tak działała m.in. Komisja Majątkowa przez dwadzieścia lat!). Tu musi być transparentność. A państwo powinno stać w obronie dobra wspólnego i hamować zapędy Kościoła, jeśli ten nie potrafi sam siebie pohamować. (...)

### **Polemika w Wyborczej UP JP II POLITYCZNY? Stanowisko Uczelni.**

Po zapoznaniu się z wywiadem Małgorzaty Skowrońskiej i Michała Olszewskiego z Dominiką Kozłowską „Kościół Chrystusowy, ambicje czysto ludzkie” (27.01 br.) z dużą przykrością przychodzi nam odnieść się do fragmentu dotyczącego naszej uczelni – Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Już w pytaniu, jakie Państwo zadali p. Dominice Kozłowskiej pada stwierdzenie, iż uczelnia „uwikłała się politycznie”. Jest to typowe pytanie z tezą, prowokujące rozmowę w podobnym tonie i jasno nadające jej kierunek. Trudno mieć do Państwa żal za opinię wyrażoną przez p. red. Dominikę Kozłowską na temat uczelni, w której sama studiowała i zdobywała szlify doktorskie, jednak o wytłumaczenie osądu, którym Państwo obdarzyli opinię publiczną, zmuszeni jesteśmy poprosić. Bardzo nie chcielibyśmy, aby na Uniwersytet Papieski Jana Pawła II patrzono przez pryzmat

układów politycznych, gdyż jest to niezmiernie krzywdzące, bacząc na historię uczelni, idee jej przyświecające, na obecną działalność uniwersytetu, a także priorytety, jakimi kierują się tak władze, jak i pozostali pracownicy uczelni. Prosimy więc o wyjaśnienie kwestii.

W imieniu społeczności akademickiej  
Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II  
Marta Mastyló, rzecznik UP JP II

## OD AUTORÓW

Ponieważ rozmowa dotyczyła całego okresu sprawowania funkcji przez kard. Dziwisza, odpowiemy, pokazując dwa jaskrawe przypadki z ostatnich lat. W 2010 r. pięciu duchownych wykładających na uczelni, wbrew wyraźnemu stanowisku Episkopatu, oficjalnie poparło kandydaturę Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Uczelnia, owszem, odcięła się od działań swoich pracowników, nie ulega jednak wątpliwości, że był to z ich strony wyraźny gest polityczny. Drugi przykład, świeży i bolesny: Uniwersytet od lat toleruje i wspiera działalność ks. Dariusza Oko, którego poglądy nie mają ani charakteru naukowego, ani katolickiego, tylko są polityczną publicystyką, wymierzoną w „lewaków” i gender. Wypowiedzi jak ta, że „do największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości należą ateści” (*Kropka nad i*, luty 2015), mają wyraźny kontekst polityczny. Co ważne, ks. Oko podpira się autorytetem uczelni, jeżdżąc z wykładami po Europie, co ostatnio opisał „Tygodnik Powszechny”. Społeczność akademicka, zamiast pisać o „krzywdzie”, jakiej rzekomo doznała, powinna zastanowić się, jak to możliwe, by jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy uczelni był do granic możliwości upolityczniony duchowny.

Michał Olszewski,  
Małgorzata Skowrońska  
Ten tekst ukazał się w GW 2.02.2017 r.

Uniwersytet Jagielloński stracił wpływy w Kraju?

Łukasz Grzesiczak i Paweł Figurski  
piszą w GW z 9 lutego 2017  
(wielkimi literami):

## „UJ PRZEGRYWA Z OJCEM RYDZYKIEM”

W jakiej dziedzinie Toruńska Uczelnia przewyższyła wiekowy Uniwersytet Jagielloński? Odpowiedź: w dziedzinie konkursów o ministerialne dofinansowania. Jak piszą wspomniani dziennikarze:

„Uniwersytet Jagielloński nie znalazł się na liście uczelni, które przeprowadzą wakacyjne kursy języka polskiego dla cudzoziemców. Wśród zwycięzców konkursu organizowanego przez resort nauki jest m.in. szkoła o. Rydzyka.”

Wygląda więc na to, że Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej jest lepiej przygotowana do uczenia cudzoziemców naszego języka niż UJ, który to robił przez około pół wieku. Jak widać Szkoła Toruńska jest lepsza pod względem kadr i bazy. A także... możliwości zapoznawania z polską kulturą – bo obznajmianie z nią również jest zadaniem szkoły letniej. Naszą kulturą... Przynajmniej tak to musi wyglądać w opinii Sądu Konkursowego. Na ten cel o. Rydzyk dostał jedną z najwyższych dotacji wśród zakwalifikowanych uczelni.

„W szkole o. Tadeusza Rydzyka próbowaliśmy się dowiedzieć – piszą pod koniec autorzy materiału – czy placówka spełnia ministerialny wymóg dwuletniego doświadczenia w organizacji letnich kursów języka polskiego dla cudzoziemców. – Dziś nie będzie żadnego komentarza – powiedziała nam Beata Dąbrowska z rektoratu WSKSiM w Toruniu.”

I na sam koniec: „O ujawnienie punktacji w konkursie poprosiliśmy Ministerstwo Nauki kierowane przez Jarosława Gowina. Wczoraj nie otrzymaliśmy odpowiedzi.”

/wybrał JK/

### Kościół ostoją rodziny

**Tomasz Krzyżak: Raport o kryzysie Kościoła w Polsce. publikacja: 26.01.2017, aktualizacja: 27.01.2017, 16:54:**

Nie przez przypadek św. Jan Paweł II już w 1994 roku w liście do rodzin pisał: „Pośród (...) wielu dróg rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. (...) A jeśli (...) we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu”.

Ewangelia wg Mateusza: /5/ I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem.

[Kom.:] A co mówi „powołanie kapłańskie” wedle Ewangelii?

Kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem (Łk 14,26).

**O studiach on-line na e-Koperniku (Copernicus College)**, gdzie pierwsze skrzypce gra ks. prof. Michał Heller ze swoją teistyczną kosmologią, pisze zafascynowana jej (i jego) urokiem Ewelina Zambrzycka-Kościelnicka (jak się przedstawia: „dziennikarz, redaktor, związana m.in. z „Życiem Warszawy” i „Echem Miasta”, humanistka ze skłonnością do nauk ścisłych”).

„Nie jestem w stanie ocenić, czy certyfikat ukończenia kursu przyniesie mi jakiegokolwiek inne profity niż świadomość, że może nieco więcej wiem. Nawet

jeśli to „więcej” przede wszystkim pokazuje, ile jeszcze nie wiem.

Bez wątplenia będę starała się brać udział w kolejnych kursach. A na koniec naszła mnie refleksja, że rodzima nauka zatoczyła koło, bo pierwszy polski e-college powstał w tym samym miejscu, w którym narodził się pierwszy polski uniwersytet. Wystarczyło 651 lat.”

Komentarz  
prawie\_bezrobotny:

Rzeczywiście! Wróciliśmy do punktu wyjścia, w którym teolog był najwyższym autorytetem naukowym, przy tym najlepiej uposażonym. Pojawiają się bowiem już od kilku lat decyzje władz oświatowych co do lektur właściwych i niewłaściwych (w systemie edukacji). U początków tę rolę pełnił indeks ksiąg zakazanych, na który trafiło m.in. dzieło Kopernika (nomen omen). Życzę powodzenia w studiach teologicznych o świecie i wszechświecie.

### Do więzienia! gazeta.pl:

Właściwym miejscem ich aktywności powinny być kabarety, ale najlepiej zakładane za więziennym murem – mówi o protestujących [w Sejmie posłach opozycji] w felietonie dla TV Trwam ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie.

*Ks. Bortkiewicz to profesor nauk teologicznych specjalizujący się w zakresie teologii moralnej. W latach 2002-2008 był dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, od 2002 jest dyrektorem Centrum Etyki UAM w Poznaniu. Członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk.*

Komentarz

niko8472: Z czasów studenckich przypomina mi się kawał (a może nie kawał): Kolokwium z chemii, jedno pytanie: Czy piekło jest endo- czy egzotermiczne? Uzasadnij odpowiedź.



**Anna Wolff-Powęska, historyk idei, politolog, pracuje na Uniwersytecie SWPS w Poznaniu (13.01.2017)**

Prawicowa wizja polskiej niepodległości oznacza ciasny, zamknięty na świat nacjonalizm. Z Bogiem jako królem narodu osieroconego po śmierci Jana Pawła II i Lecha Kaczyńskiego.

Spory o drogi odzyskania przez Polskę niepodległości wypełniały naszą przestrzeń publiczną do końca I wojny światowej. Dzisiaj po raz pierwszy w historii decydująca o losach naszego kraju grupa trzymająca władzę domaga się suwerenności i podmiotowości dla państwa, które jest wolne i demokratyczne. Od ponad 25 lat. (...) Niepodległość Polski kwestionują intelektualiści z akademickim cenzurem, ludzie kultury. (...) Skoro rządzący do 2015 r. establishment skutecznie uspił Polaków, a sam udał się na spoczynek, podczas gdy „na zewnątrz zaczęła się najczarniejsza noc historii”, Dariusz Gawin, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie Andrzej Dudzie, uświadamia, że tylko prawica „wie, co szeptem noc”. Zamiast nucić kołysankę, ona „krzyczy Polakom prosto do ucha straszną prawdę. Ba, robi to bez przerwy (...), żądając od mieszczan ciągłej i totalnej mobilizacji uwagi, sumienia i serca”. Dr Piotr Dardziński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przypomina, że realna polityka konserwatywna wypływa z poziomu metafizycznego. Dlatego ostateczną instancją pozostaje w niej Opatrzność. (...) Niebanalny pomysł na wyłonienie nowych elit ma prof. Andrzej Waśko, członek rady programowej PiS-u, ekspert od edukacji, od 2015 r. redaktor naczelny „Arcanów”, od niedawna doradca prezydenta Andrzeja Dudy ds. reformy oświaty. Skoro to nie ludzie z dyplomem i nie z miasta, lecz absolwenci szkół podstawowych i mieszkańcy wsi wskazali, po czyjej stronie jest prawda, i zagłosowali na PiS, to należy uznać ich moc za nową siłę sprawczą narodu. Bo to „Polacy o wykształceniu podstawowym

i zawodowym okazali się silniejszym elementem społecznym niż cała rzesza magistrów”. Fakt, że nie studiowali, uratował ich przed zarazą postmarksizmu. (...)

Pomysł krakowskiego profesora nie jest bynajmniej oryginalny. Ma solidne podstawy. 100 lat przed nim bowiem Ernst Jünger, czołowy przedstawiciel rewolucji konserwatywnej Republiki Weimarskiej, dowodził, że „im mniej wykształcenia w potocznym sensie (...), tym lepiej”. Ubolewał, że „epoka powszechnej edukacji pozbawiła Niemców tej solidnej rezerwy analfabetów”. Tropem tym poszły władze okupacyjne Generalnego Gubernatorstwa, gdy biorąc za punkt wyjścia wytyczne Hitlera zaordynowały w listopadzie 1939 r., by zamknąć uniwersytety i szkoły średnie, ośrodki „polskiego szowinistycznego wychowania”, i „zezwoić jedynie na szkoły podstawowe, które powinny nauczać tylko najbardziej prymitywnych rzeczy: rachunków, czytania i pisanie”. (...)

Jak pokazują dzieje Europy, źródłem największych konfliktów zbrojnych był mistyczny nacjonalizm. Wyrastały z niego najgroźniejsze resentymenty przeciw instytucjom demokratycznym. Degradacja liberalizmu, zniesławianie oświecenia i racjonalizmu oskarżonych o sprokowanie kulturalnej nędzy – wszystko to prowadziło do nihilizmu i pesymizmu kulturowego. Polscy konserwatyści XXI wieku, bez pomysłu na stawienie czoła wyzwaniom współczesności, szukają remedium w przeszłości. Odkrywają w niej to, co uznali za nasz największy narodowy skarb, najbardziej oryginalne osiągnięcie, które możemy oferować zdemoralizowanej i upadłej Europie: sarmacki republikanizm. (...)

Naród obity przez kije historii potrzebuje dyktatury ewangelii oraz mesjanizmu jako narzędzia „dialektycznej rekonstrukcji polskości”. Ma się opierać na ożywionej emocjonalności narodowej. Wyraża się ona w różnych formach: czy to w ekstatycznym patriotyzmie Wojciecha Wencła,

który wzywa „Chrystusa wśród polskich ruin”, czy też w iluminacjach tych, którzy jedyną nadzieję dla odzyskania wolnej Polski upatrują w Mesjaszu, czekając na ustanowienie Królestwa Bożego w Polsce i na ziemi.

Wielu autorów pism konserwatywnych liczy na Kościół i Episkopat jako siłę, która pomoże przetrwać demokrację, prawa człowieka i odsunąć Polskę od Unii oraz ludzi Zachodu: „osobników o wypranym mózgu”, opętanych przez dewiacje jako największych zagrożeń dla polskości. (...)

Jeszcze przed 2004 r. ostrzegali konserwatyści przed Unią jako „strefą skażoną”, do której można wejść tylko w szyku obronnym. Jedyną szansą było dostrzeżenie w niej nowego frontu walki o przywrócenie w Europie ładu chrześcijańskiego. Tylko w ten sposób można osiągnąć etap, na którym „dojrzały, uwspólnotowiony, przedpolitycznie przywrócony sobie naród polski podejmie (...) walkę o przywrócenie Bożego ładu ludzkiej społeczności”. Prof. Krzysztof Szczerski, dzisiaj sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, w 2005 r. dowodził w „Pressjach”, że odnowa sfery moralnej w życiu publicznym możliwa będzie tylko przez odniesienie do porządku religijnego. Demokracja bowiem „albo będzie religijna, albo nie będzie jej wcale”. (...)

W przekonaniu, że na naszych oczach dzieje się apokalipsa, a Zachód wkroczył w fazę ostatecznego upadku, za ideą polskości jako misji i cnoty, której można się nauczyć, postępują kolejni adepti mistycznego nacjonalizmu. Nawołują do fundamentalistycznej rewolucji i wykorzystania porywów ducha po kwietniu 2010 r., by z „polskiej duszy”, która „istnieje w wymiarze wiecznym”, uczynić emanację idei integrującej nasz region, przed którą cywilizacja zachodnia padnie na kolana. Polska humanistyczna, „plagiatowa” kultura, „dotknięta fałszywym wstydem, postawą prostackiego odrzucenia i zakłopotania własnym dziedzictwem”, ustąpi

wreszcie miejsca kulturze scalającej polską duszę i chrześcijańską wspólnotę Europy. (...)

Dobrze urządzona Rzeczpospolita wymaga stworzenia systemu nauczania prawdy. Wiedza importowana z Zachodu budzi bowiem postrach. Aby uratować dzieci, trzeba w centrum nauki „postawić prawdę wiary”. (...)

Odpowiedzialność za prawdę przekazywaną młodemu pokoleniu stanowi wielkie wyzwanie dla ludzi nauki i kultury. Tymczasem rozchodzenie się nauki i polityki w takim wymiarze jak obecnie nie miało po 1989 r. miejsca. Ostatni przykład to tekst dr. Michała Łuczewskiego, autora kilku uznanych publikacji, członka kolegium redakcyjnego „Czterdzieści i Cztery”, związanego z Centrum Myśli Jana Pawła II („Plus Minus”, 15-16 października 2016 r.). Na marginesie przewrotnej analizy „czarnego poniedziałku” forsuje on w efektywnym opakowaniu historycznych analogii mniej efektywne kłamstwa. Formułuje bowiem dwie fałszywe tezy na temat chrześcijaństwa. Pierwsza głosi, że to ono uwolniło nas od „dehumanizowania ludzi”. Druga to absurd, gdy za wyróżnik kultury protestanckiej autor uznaje brak prawdziwie rodzinnych więzi oraz równowagi między rolą mężczyzny i kobiety.

Zamiast argumentów uwadze autora polecam tylko fragment tekstu „Sprawozdania kościelnego z Polski za czerwiec i połowę lipca 1941”, skierowanego do polskiego rządu na wychodźstwie: „Co do sprawy żydowskiej – trzeba to uważać za osobliwe zrządzenie Opatrzności Bożej, że Niemcy, obok mnóstwa krzywd, jakie wyrządzili i wyrządzają naszemu krajowi, pod tym jednym względem dali dobry początek, że pokazali możliwość wyzwolenia polskiego społeczeństwa spod żydowskiej plagi i wytknęli nam drogę, którą, mniej okrutnie oczywiście i mniej brutalnie, ale konsekwentnie iść należy. Jest to wyraźne zrządzenie Boże, że sami okupanci przyłożyli rękę do rozwiązania tej palącej kwestii...”. (...)

Nowy polski nacjonalizm oferowany przez nowe elity jest, uwzględniając cały międzynarodowy kontekst, groźny. Kiedy bowiem rządząca partia oraz jej poplecznicy wymienią już na cokołach wszystkich bohaterów i wykorzystają wzmożenie duchowe „ludu”, uwierzą być może w te słowa: „Bohater to coś cudownego, czego nigdy nie zrozumiemy, coś boskiego... Z natchnionym narodem heros może wszystko” (przeł. Andrzej Kopacki). Taką myśl sformułował niemiecki historyk Rudolf Schulten w przededniu przejścia władzy przez Hitlera.

**gazeta.pl (11.02.2017), sacc77:**

Aby w POLSCE było NORMALNIE, trzeba co najmniej:

1. Wypowiedzieć konkordat.
2. Przywrócić przedwojenną procedurę, wedle której Watykan zanim mianował biskupa musiał uzyskać zgodę na daną kandydaturę od władz Rzeczypospolitej, a kandydat na biskupa musiał składać publiczne ślubowanie na wierność RP.
3. Wyprowadzić ze wszystkich struktur Państwa funkcjonariuszy obcego państwa – Watykanu, czyli:
  - A. Zlikwidować etaty kapelanów
  - B. Zlikwidować etaty katechetów, a tym samym wyprowadzić religię ze szkół.
4. Usunąć z rządu wszystkich członków OPUS DEI i jakiegokolwiek zakonu. Członkowie OPUS DEI ślubowali wierność swej zwierzchności z Watykanu i priorytet religii nad racją stanu Państwa Polskiego i dlatego nie powinni mieć możliwości wpływu na polską politykę. Zakonnicy na stanowiskach rządowych (taki typowy polish joke) też wiadomo kogo reprezentują.
5. Opodatkować kler i wprowadzić obowiązek posiadania kas fiskalnych.
6. Znacionalizować majątek zagrabiony przez kler po roku 1989.
7. Usunąć z urzędów i szkół wszelkie symbole religijne.

- *Cel pono uświęca środki, ale środki uświęcają cel.*
- *Światło, które oślepia, gorsze jest od ciemności.*
- *Starcowi trudno odmłodzić, dzieciom – łatwo.*
- *W obliczu ogromu zła na świecie, byłoby bluźnierstwem posądzać Boga o istnienie.*

**Tadeusz Kotarbiński**

8. Uroczystości państwowe organizować wyłącznie w charakterze świeckim.
9. Postawić przed sąd wszystkich pedofilów w sutannach jak również za poplecznictwo ochraniających ich biskupów.
10. Wstrzymać dofinansowywanie “dzieł” KRK z kasy państwa!
11. Ściągać z urzędu za wywoływanie presji w celu wymuszenia uczestnictwa w praktykach religijnych przez nauczycieli, dowódców i innych osób przełożonych.
12. Zlikwidować przepisy o wartościach chrześcijańskich w radiu i telewizji.
13. Nakazać przestrzegania norm hałasu, niezależnie od wyznania – dzwonić albo wrzeszczeć przez megafon na procesjach, na terenach przemysłowych lub w zamkniętych pomieszczeniach.
14. Nakazać organizacjom religijnym przestrzegania przepisów o ochronie danych osobowych wobec osób, które z nich wystąpiły na zasadach przewidzianych w prawie cywilnym.

Kościuszko miał rację pisząc w swoim memoriale: „Kościół winien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród powinien być panem własnego losu i jego prawa powinny być nadrzędne wobec praw kościoła. Żadna religia nie może im przeczyć odwołując się do prawa boskiego, przeciwnie, każda religia powinna być posłuszna prawom ustanowionym przez naród.”

/wybrał J. Kabaj/

## MACIEJ ROŚLICKI

Drogi, nieznan mi Wnuczk!

Kreślę do Ciebie te słowa refleksji w związku z nie tak dawno obchodzoną 72 rocznicą zakończenia największej, ludzkiej tragedii XX wieku, jaką była II wojna światowa. Obydwa uczestrzyliśmy w uroczystościach upamiętniających jej zakończenie, będące początkiem budowy nowego, pokojowego ładu na świecie. Kiedy składamy symboliczne wiązanki kwiatów na grobach tych, którzy wówczas zginęli, abyśmy my mogli żyć, wzbudzają się w nas różne refleksje i odczucia. Tak w Tobie, jak i we mnie. Łączy nas jedno przesłanie: nigdy więcej!

Drugim przesłaniem jest: jak można temu zapobiec? Te pytania zadajemy sobie corocznie, współuczestnicząc w uroczystościach upamiętniających walki i zwycięstwa w 1945 roku. Dzielimy dumę Waszych dziadków walczących wtedy, którym udało się przeżyć i żyć po to, abyś Ty mógł istnieć – wraz z innymi ludźmi – na świecie wolnym od tragedii wojny. Stajemy razem przy grobach, pomnikach, zapalamy znicze pamięci, oddajemy należny hołd tym, co wtedy polegli. Ciebie i ich łączy jedno: młodość. Podobne lata życia, czasem kilkunastoletniego. Oni walczyli wierząc w słuszność tej walki. Przelewali krew i ginęli. Kończyli życie, którego nawet w pełni nie zaczęli. To nie był ich wybór lecz powinność, którą wypełniali. Za swoją Ojczyznę, rodzinę i bliskich.

Drogi Wnuczk!

Żyjesz w czasach pokoju w bezpiecznym domu, z rodziną i najbliższymi. Przeżywasz swoje radosne dzieciństwo

i młodość. Zawierasz przyjaźnie i doświadczasz najpiękniejszego daru życia, jakim jest miłość. Uczysz się, pracujesz, budując swoją przyszłość w domu, który sam tworzysz. Pokonujesz trudy życia, przeżywając swoje radości i tragedie. Cieszysz się, że masz swoją matkę i ojca, że jesteś członkiem ludzkiej rodziny. Tragedie wojny poznajesz tylko z ekranu telewizora. Uczestniczysz w filmie, którego Ty nie jesteś bohaterem. Współczujesz swoim rówieśnikom z ekranu, których dosięgła tragedia wojny.

Wtedy też zadajesz sobie pytanie: Co zrobić, aby i mnie to nie spotkało? Ażebym nie musiał walczyć i ginąć!

Mój drogi, jeżeli w świecie doszłoby teraz do konfliktu zbrojnego, nie będzie wojny jaką znasz z ekranu i opowieści Twego dziadka. To będzie unicestwienie świata i ludzi, bo na tyle jest na ziemi broni i możliwości. Ty i Twoi rówieśnicy w świecie nie chcą tego. Chcą żyć w pokojowych relacjach ze sobą, czego doświadczasz sam, będąc z nimi w najróżniejszych kontaktach.

Pamiętaj jednak, że WOJNA JEST TYLKO DALSZYM CIĄGIEM POLITYKI PROWADZONEJ INNYMI ŚRODKAMI. Wszczynają ją Ci, którzy swoją pozycję w społeczeństwach budują na konfliktach. Czasem bratobójczych. Ofiarami tego są ludzie, którzy ich nie wywoływali. Pamiętaj, że świat był zawsze pełen odmienności, często sprzeczności, doprowadzających do konfliktów, z których najgroźniejszy jest ten zbrojny. Ludzie mają prawo mieć różne poglądy, światopoglądy, wierzenia, swoją kulturę, historię i tradycję. One bowiem wzbogacają świat, który chcesz poznać,

co w obecnych czasach nie jest trudne. Chcesz jednak w tym świecie mieć coś swojego, przynależnego tylko Tobie. Chcesz mieć swój dom, w którym będziesz mógł realizować swoje życiowe cele. Aby tak było, w tym świecie różnic i konfliktów, istnieje potrzeba kierowania się w życiu jednym pojęciem, którym jest **POJEDNANIE**. Było ono istotą budowy relacji pomiędzy narodami polskim i niemieckim. O jego znaczeniu i słuszności świadczy sławetny *List biskupów polskich do niemieckich* z 1965 r. Przebaczymy i prosimy o przebaczenie ... To on właściwie zapoczątkował zmianę relacji między naszymi narodami. Ugruntowało się to w okresie III RP i po naszym przystąpieniu do Unii Europejskiej.

Najważniejszym elementem tego procesu jest pojednanie między samymi ludźmi. Nowy XXI wiek stał się przełomowym. W 2000 r. w Kołobrzegu na obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego w 55 rocznicę walk o Kołobrzeg, byli żołnierze, polscy i niemieccy, wtedy walczący ze sobą, podpisali dokument pojednania i przyjaźni. „Mając na uwadze dobro naszych dzieci i wnuków, budujących dziś nową Europę bez ksenofobii i nienawiści ... dokonujemy symbolicznego podania sobie rąk ...”. Należy o tym pamiętać nie tylko w czasie obchodów kolejnych rocznic, ale wtedy, kiedy to i Ty drogi Wnuczku doświadczasz na co dzień dobra z tych faktów wynikającego.

To dzięki temu Polacy i Niemcy spotykają się na co dzień bez uprzedzeń, wspólnie angażując się w gospodarcze i społeczne projekty, zawierają przyjaźnie i małżeństwa. Jest to owoc **pojednania**, z którego wyrosły zwyczajne, ludzkie przyjazne relacje. Tu na Pomorzu i w Kołobrzegu nie fałszuje się historii, lecz wyciąga się z niej mądre wnioski na przyszłość. Przyszłość twoją mój

## MYŚLI

Tadeusza Kotarbińskiego

- *Dwa półgłówki nie tworzą całej głowy.*
- *Brak ilości (a nie tylko ilość) też przechodzi w jakość.*
- *Brak oporu utrwała przemoc, opór wzmacnia jej surowość.*
- *Inteligent jest to pasożyt wytwarzający kulturę.*
- *To, co najlepsze, może dobrem nie być.*
- *Łatwiejsza jest sztuka pamiętania od sztuki zapominania.*
- *Jeśli komuś jest źle, to i z nim jest źle.*

nieznany Wnuczku, jak i całego twojego pokolenia. Są to jedyne racjonalne wnioski, wynikające z bolesnych doświadczeń waszych dziadków. Aby budować przyszłość, rozwijajmy i utrwalamy więzy przyjaźni. Czyńmy dobro wokół siebie. Wam jest łatwiej, bo nie jesteście obciążeni bagażem bolesnych doświadczeń wojny, jak wasi dziadkowie. Pamiętajcie, że inność nie oznacza wrogości. Z wroga może się narodzić przeciwnik, a z niego przyjaciel. Zależy to od Was – orędowników pokoju i przyjaźni, bo przyszłość należy do Was. Od tego, jaka będzie. Decydować będziesz Ty i twoi rówieśnicy. Zasypujcie więc rowy dzielące ludzi na wszystkich szczeblach życia społecznego, bo inaczej odczłowieczymy się, stając się kolejną maszyną do zabijania i zagłady ludzkości.

Trzeba pamiętać o tym współuczestnicząc w rocznicach upamiętniających tamte tragiczne, wojenne doświadczenia. Będzie to najlepszy hołd złożony własnym dziadkom. Tego Ci życzę.

Twój Dziadek  
Maciek

*Z głębokim żalem żegnamy  
naszego Kolegę, wieloletniego redaktora  
Forum Myśli Wolnej,  
znanego poetę i pedagoga  
Macieja Naglickiego*

Redakcja Kwartalnika



## Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

Spośród zalewu książek wyłowić można ciekawe ze wszech miar *cracoviana*. Mowa tu o albumie poetyckim znanego poety krakowskiego Stanisława Franczaka, zatytułowanym „Poetycki Kraków”, do którego ilustracje przygotowała znana krakowska malarka Barbara Pietryka. Wydawcą jest zasłużone w upowszechnianiu kultury Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie. W słowie wstępnym „Od wydawcy” czytamy:

„Kraków rzuca swój urok na każdego, kto choć raz miał z nim kontakt, bez względu na to, czy jest rodowitym krakowianinem czy też kimś, kto zobaczył go tylko raz, albo nawet został w nim na zawsze. Poezja jego ulic, zaułków, wieżyc, kościołów, baszt i zamku wawelskiego musi zapaść głęboko w serce, zastygnąć pod powiekami i wzbudzić głębokie uczucie miłości do tego miasta.

Kraków dorobił się własnej encyklopedii, wielu kolorowych albumów, wydań słownika podmiotowego od A do Z, zaklęte zostały najsubtelniejsze obrazy w obiektywie fotograficznym i na filmie, na płótnie i kartonie. Napisało o nim wiele piosenek i fraszek.

Ale Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie zwróciła się w 1987 r. do poety Stanisława Franczaka, by zrobił kwerendę poetycką o Krakowie

– okazało się, po kilku miesiącach jego ślęczenia w Bibliotece Jagiellońskiej, że dorobek poetycki o podwawelskim grodzie wcale nie jest tak pokaźny jakby się wydawało. Owszem, wielu wybitnych twórców pisało o Krakowie okazjonalnie jakiś wiersz, najczęściej w wyniku pobytu lub rocznicy, albo zwyczajnie z poczucia złożenia temu czarodziejskiemu miastu hołdu. I tak Kraków opiewali m.in. wybitni twórcy jak: Maria Konopnicka, Stefan Żeromski, Franciszek Wężyk, Tadeusz Żeleński Boy, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Edmund Wasilewski, Teofil Lenartowicz, a ze współczesnych Julian Przyboś, Tadeusz Różewicz, Jalu Kurek, Jan Zych czy Jan Lohmann.

Niezapomniany Tadeusz Śliwiak pisał: *Nawet ptak się tym miastem zachwyca zanim przemknie pomiędzy drzewami, każdy węgiel i każda ulica zna historię jak hejnał na pamięć!*

Czy przeciętny turysta, a nawet mieszkaniec Krakowa wie, że w tym wspaniałym mieście jest aż dwa i pół tysiąca obiektów zabytkowych, 10 zamków, 45 pałaców, 1200 zabytków budownictwa historycznego i 17 fortyfikacji obronnych? jeśli do tego jeszcze dodać bogate zbiory sztuki w ponad 30 muzeach, księgozbiory i starodruki w bibliotekach państwowych, miejskich, kościelnych i uczelnianych, to aż w głowie się

kręci. Nie starcza dni w roku, żeby to wszystko zobaczyć.”

A oto kilka wybranych z tego albumu wierszy Stanisława Franczaka.



## GODZINA

Hejnał z Wieży Maryjackiej  
zbudził południe i na Rynek  
opadła na skrzydłach  
martwa godzina  
przechodnie przyglądali się jej  
i komentowali kształt i kolor  
podobny do kropli lzy  
dziwiąc się jej przeźroczyści

dorożka przejechała po niej  
jakby nic nawet konie się nie  
potknęły gdy tymczasem ona  
rozpłynęła się nagle  
i wyparowała w beczas

czysta niezapisana  
nikomu niepotrzebna

## KATEDRA WAWELSKA

Nad wysokimi schodami kość mamuta  
(a może wielkoluda który usypał Wawel?)  
z wieży dzwon Zygmunta śpiewa  
basem trudne dzieje ojczyste

kaplica Zygmuntońska składa  
nabożnie ręce do modlitwy  
i na jej złotej kopule głowy

maluje się poranne objawienie  
w grobowcach katedry milczą  
królowie i poeci lecz  
od biskupiej trumny odbija się  
krwawy promień słońca

## JAZDA Z KACZARĄ

*Resi jubileuszowo*

I przyniosłaś ze sobą  
szept spódnicy  
i czułość ramion  
jednym gestem zatrzymałaś  
obrót Ziemi wokół Słońca  
i wsiadłaś z gracją  
do Wielkiego Wozu

Kaczara trzasnął z bicia  
i do rąk spadło nam  
tuzin gwiazd które  
pachniały tamtym latem  
zrobię z nich naszyjnik  
powiedziałem –  
lepiej gwiezdny pył  
którym posypujemy głowy  
powiedziałaś –

konie niosły nas ku słońcu  
które topniało w nas coraz

## NARODZINY

Kiedy moje wiersze  
spłoną na popiół z miłości

i spłowięją zdjęcia  
i pamięć zblednie

zapal wtedy nad  
moim grobem znicz

niech wyrosną nowe wiersze  
jak Feniks z popiołów

i wnukom opowiedzą  
baśń o Krakowie

/red./

1. Szesnasty grudnia 2016 roku zapisze się w Sejmie jako wyjątkowy dzień. W trakcie dyskusji nad poprawkami do budżetu na 2017 rok prowadzący obrady marszałek Kuchciński kolejny raz udowodnił, jak przerosła go ta funkcja. Przykro było patrzeć, jak ciężki wysiłek intelektualny sprawiło mu prowadzenie obrad. I tak się zapętlił, że bez żadnego sensownego powodu wykluczył z obrad posła Szczerbę, co pociągnęło za sobą cały splot nietypowych zdarzeń. Posłowie opozycji w proteście wobec decyzji marszałka zablokowali mównicę, a marszałek ogłosił przerwę i opuścił salę obrad. Klub PiS zebrał się na swoim posiedzeniu w sali kolumnowej, a następnie ogłosił, że w tej sali kontynuowane jest posiedzenie Sejmu. Procedowali w swoim gronie, bez udziału opozycji i przy wątpliwym kworum uchwalili budżet i kilka innych ustaw. Opozycja do dzisiaj kwestionuje prawomocność podjętych uchwał. Zachowanie PiS spowodowało reakcję zwolenników KOD, którzy licznie zebrałi się pod Sejmem (w liczbie od kilkuset do kilku tysięcy – zależy kto liczył) i do późnych godzin nocnych zablokowali wszystkie wyjścia. Dopiero interwencja policji umożliwiła posłom PiS opuszczenie siedziby parlamentu i gdy po ochroną przedzierali się przez rozkrzyczany tłum, wówczas można było zobaczyć odmienione oblicza liderów rządzącej partii. Dominował u nich strach oraz niedowierzenie wobec zaistniałej sytuacji. W reakcji rządzący oskarżyli opozycję o próbę puczu.

2. Opozycja postanowiła pokazać swoją siłę i jak 16 grudnia zablokowała mównicę w sali obrad Sejmu, tak postanowiła blokować dopóki PiS nie ustąpi i nie powtórzy głosowań z sali kolumnowej. Blokada sali obrad trwała kilka tygodni, w tym w Święta i Nowy Rok. PiS nie ustąpił i opozycja zakończyła protest.

3. Adam Małysz wrócił do skoków narciarskich; nie na skocznię, ale do kierownictwa ekipy naszych skoczków. I wróciła małyshomania w nowym wydaniu. Kamil Stoch jest drugim po A. Małyszu triumfatorom Turnieju 4 Skoczni, w którym Piotr Żyła zajął

drugie miejsce, a Maciej Kot czwarte. Po raz pierwszy w historii polscy skoczkowie wygrali drużynowy konkurs skoków i prowadzą w klasyfikacji. Brawo Panowie, gratulację i trzymamy kciuki.

4. Po raz 25 grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy i kolejny raz osiągnęła wielki sukces, mimo że odmówiły jej współpracy i poparcia największe organizacje państwowe jak TVP, Poczta Polska, wojsko, policja itd. Obstrukcja, jaką zastosowały, jest śmieszna i żalonna. WOŚP i Jerzy Owiak są fenomenem na skalę światową, są przykładem, jak można uruchomić wielkie rzesze społeczeństwa nie przeciw komuś, ale dla wspólnej sprawy. Sukces Owiaka i WOŚP opiera się na jawności i pełnej otwartości w działaniu oraz na szczegółowym rozliczaniu się z zebranych środków. Klasa polityczna ma się od kogo uczyć i jeżeli ci politycy, którzy działają według zasady, „że ciemny lud to kupi”, zaczną działać na rzecz społeczeństwa, a nie dla interesu własnego, to będzie szansa na wzrost zaufania społecznego.

5. Kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. został Donald Trump. Miliarder, który w kampanii wyborczej chwalił się zgromadzonym majątkiem i sprytem pozwalającym mu przez kilkanaście lat unikać płacenia podatków. Cała kampania oparta była na tupecie, zadufaniu w swoją wielkość i na składaniu, często bez pokrycia, całej gamy obietnic. Należy mieć nadzieję, że polityczne realia okiełznają rozdęte ego nowego prezydenta i szybko rola meża stanu zapanuje nad rolą showmana.

6. Sejm uchwalił, a rząd zatwierdził reformę szkolnictwa, polegającą między innymi na likwidacji gimnazjów i powrocie do 8-letniej szkoły podstawowej. Decyzja ta wywołała liczne protesty w środowisku oświaty i wśród rodziców. Związek Nauczycielstwa Polskiego zorganizował zbiórkę podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum z pytaniem: „czy jest Pani/Pan przeciw reformie edukacji, którą rząd wprowadza od 1 września 2017 r.?” Sposób wprowadzenia tej reformy jest kolejnym przykładem arogancji i niekompetencji oraz brakiem

umiejętności zarządzania, ponieważ nie wystąpiły żadne przesłanki, aby tak pośpiesznie i bez należytego przygotowania wprowadzać tak poważną reformę.

7. Trwa serial „Macierewicz show”. Każda konferencja prasowa wywołuje frustrację, ponieważ nie wiadomo: śmiać się czy płakać. Odeszło wielu generałów z kierownictwa sił zbrojnych. Nadal lansowany jest młody człowiek bez zawodowego doświadczenia, który kompromituje MON i w przestrzeni medialnej stanowi symbol korupcyjnych działań. Minister Macierewicz może go adorować i nagradzać, ale powinien to robić ze środków prywatnych, a nie z ministerialnych. Coraz częściej słychać z kręgów komentatorów znających służby specjalne, że działania ministra Macierewicza są zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa.

8. W piątkowy wieczór rządowa kolumna złożona z trzech limuzyn odwoziła panią premier do domu. Gdy przejeżdżała przez Oświęcim, samochód z panią premier zderzył się z fiacikiem seicento, kierowanym przez 21-letniego kierowcę, po czym rządowa limuzyna uderzyła w drzewo. Wskutek kolizji fiacik został lekko uszkodzony, natomiast pancerne audi A8 miało całkowicie rozbity przód, a jego pasażerowie zostali przewiezieni do szpitala. Takie zdarzenie nie powinno mieć miejsca, ponieważ prawidłowo prowadzona kolumna samochodów uprzywilejowanych nie dopuszcza do takich sytuacji jak ta w Oświęcimiu. Wypadek zawsze może się zdarzyć, a jego wyjaśnieniem zajmują się odpowiednie służby. Natomiast to, co zaprezentowali następnego dnia na konferencji prasowej minister Błaszczak i wiceminister Zieliński, było tak szokujące, że aż trudne do opisania. Szczególnie u min. Błaszczaka widać było irytację i wzburzenie, gdy w napastliwy sposób obarczał młodego kierowcę winą za wypadek i wręcz z zapiekłością obarczał poprzednio rządzących winą za zaistniałe zdarzenie. Cała ta konferencja była pokazem frustracji, bajdurzenia i niekompetencji.

9. W kwietniu minie siedem lat od wielkiej tragedii, gdy pod Smoleńskiem rozbił się rządowy samolot z prezydentem i przedstawicielami elity politycznej kraju i zginęło 96 osób. Dziesiątego każdego miesiąca

kierownictwo PiS gromadzi się przed pałacem prezydenckim na politycznej manifestacji, pod pretekstem uczczenia pamięci ofiar katastrofy. Natomiast osiem dni później, w każdą miesięcznicę pogrzebu Lecha i Marii Kaczyńskich, prezes PiS Jarosław Kaczyński w towarzystwie rządowej świty udaje się na Wawel celem złożenia kwiatów na sarkofagu brata i bratowej. Pierwszy raz w styczniu br. kolumna oficjalnie napotkała obywatelską blokadę, która próbowała uniemożliwić jej wjazd na Wawel. Interweniowała policja, a uczestnikom blokady stawiane są zarzuty. W lutym policja zabezpieczyła przejazd na wawelskie wzgórze, a protestujący ograniczyli się do głośnej pikiety. Nie byłoby sprawy, gdyby państwo Kaczyńscy zostali pochowani na Powązkach, jak wielu z tej katastrofy; prezes miałby blisko na groby bliskich i raczej nie spotkałby się z jakąkolwiek obstrukcją, a więc raczej można wątpić w szczery żal pana Jarosława Kaczyńskiego.

10. Mija prawie półtora roku od zapoczątkowania tak zwanej dobrej zmiany i jej piewcy mogą godzinami opowiadać o sukcesach obecnie rządzącej ekipy, a jeżeli coś podlega krytycznej ocenie, to według nich wina poprzedników lub obecnej opozycji. Konferencje prasowe i publiczne wystąpienia czołowych przedstawicieli rządzącego ugrupowania oparte są na modnym obecnie pojęciu post-prawda, co dawniej w potocznej mowie nazywało się: mowa trawa, wciskanie kitu, nawijanie makaronu na uszy, baju baju będziesz w raju, itp. Uprawiana propaganda i bezwzględna chęć skupienia całej władzy oraz dyskredytowanie opozycji nieodparcie budzi skojarzenia z latami trzydziestymi ubiegłego wieku, gdy niemieccy faszysti legalnie zdobyli władzę. Należy mieć tylko nadzieję, że w dzisiejszej Europie historia się nie powtórzy.

11. Tej zimy byliśmy bombardowani informacjami o smogu zawieszonym nad polskimi miastami. Okazało się, że w Polsce jest go najwięcej z całej Europy. Na pewno należy walczyć ze smogiem w każdy możliwy sposób, bo zjawisko jest groźne dla zdrowia oraz życia i tylko trzeba mieć nadzieję, że poradzimy sobie z problemem wzorem innych miast i krajów.

Opracowanie: Sławomir Brodziński



■ Człowiek jest kowalem swego szczęścia. Może dlatego znajdujemy się tak często między młotem, a kowadłem  
*demotywatory.pl*

■ Jednemu bogowie dają zdolności, drugiemu szczęście  
*Lion Feuchtwanger*

■ Dzisiaj ci, którzy idą na kolanach, szybciej docierają do celu  
*Tadeusz Józef Maryniak*

■ Najniżej upadło społeczeństwo, które w milczeniu wysłuchuje, jak jawni dranie prawią mu kazania o moralności  
*Marie von Ebner-Eschenbach*

■ Jedni, tacy jak ja, rodzą się idiotami. Inni, a jest ich większość, stają się coraz głupszy z wiekiem  
*Forrest Gump*

■ Rodzina bez teściowej, to zegar bez wskazówek  
*Tadeusz Józef Maryniak*

■ Kontakt nie jest możliwy wszędzie tam, gdzie zdrowy rozum zaślepią fanatyczna ideologia  
*Manuela Gretkowska*

■ Kościelna filantropia ma prawie zawsze źródło w dotacjach państwowych i zwolnieniach podatkowych  
*Maria Szyszkowska*

■ Jeżeli polityk mówi o świetlanej przyszłości, to możesz być pewien, że ma na myśli swoją przyszłość  
*Andrzej Majewski*

■ Natura dała nam dwoje oczu, dwoje uszu, ale tylko jeden język; po to, abyśmy więcej patrzyli i słuchali, niż mówili  
*Sokrates*

■ Bo wypadek to dziwna rzecz... Nigdy go nie ma dopóki się nie zdarzy  
*Kłapouchy*





STEFAN BERDAK "Inwigilowany", akryl, płótno.